

Evie Byrne

Faustin Brothers 02

Bound by Blood

Warning: Ta historia jest beczelnie nieprzyzwoita, demoralizuje poprzez dziwnego seksu ze stopami i inne rzadziej wspomniane akty. Pomimo scen, które mogły by wskazywać inaczej, prawnicy autorki i Kierowcy Związku Taksówkowego Greater Manhattan zachęcają do zachowania przyzwoitości podczas jazdy taksówką.

Rozdział I

George Faustin wiedział, że jego matka coś planuje. Jej wyraz twarzy był podejrzenie zadowolony - nawet jadła śmietankę. Jego ojciec też w to wpadł, cokolwiek to było, ponieważ za każdym razem gdy zerkał znad gazety wyglądał na zbyt rozbawionego.

- Moi chłopcy - powiedziała, spoglądając na Georga i jego dwóch braci, zgromadzonych na tę okazję w tym malutkim saloniku jak trzy lwy w ptasiej klatce.- Zeszłej nocy śniłam o narzeczonej jednego z was, idealnej partnerce.

Zamaszyście wyciągnęła małą karteczkę ze swojego stanika i trzymała ją uniesioną pomiędzy swoimi białymi palcami.

- Znam jej imię.

Młodszy brat Georga, Alex, gwizdnął cicho i szturchnął go łokciem w żebra.

- Misha zaraz zwariuje.

On i George spojrzeli na Mikhaila, który w rzeczywistości zrobił się zielony na perspektywę bycia połączonym.

- Idzie na śmierć - George wyrecytował za złączonych dłoni. Alex zaśmiał się a Mikhail posłał im obu jadownicze spojrzenie. Ich ojciec złożył gazetę i odłożył ją na bok, dając im tym samym sygnał, aby byli poważni. Wszystkie pary oczu skierowały się na nią, a matka Georga założyła nogę na nogę i zapaliła papierosa.

- Dlaczego sugerujecie, że śniłam o narzeczonej Mikhaila Ivanovicha?- mruknęła ze swoim silnym akcentem.- To nie jego. Zobaczyłam twoją narzeczoną, Georgu Ivanovichu. Grisha niebawem weźmie ślub.

- Co?- Georg skoczył na nogi gotów do bijatyki albo instynktownego skopania każdego, kto wtrąciłby się w nie swój biznes, acz był osaczony zbyt dużą ilością mebli i małymi cackami, oraz swoimi potężnymi braćmi po obu stronach.

- To niedorzeczne - odwrócił się z powrotem do swojej matki.- Dlaczego zrobiłaś coś takiego? I przede wszystkim, nikt już nie śni w ten sposób. A nawet jeśli musiałaś, Mikhail jest najstarszy. Najpierw jego ożeń.

Mikhail westchnął i rozparł się wygodnie w fotelu. George zauważył, że na jego twarzy z powrotem wrócił normalny kolor. *Taa, uniknęłaś tej kuli, Misha.*

- Albo dlaczego nie Alex?- George wskazał na młodszego brata.- To on chce się ożenić. Alex był kompletnym durniem, zawsze nim był.

Jego matka strzepnęła popiół, znowu założyła nogę na nogę i wycelowała w niego końcówką papierosa. Ma Faustin śpiewała w kabarecie w Berlinie w latach '30 i nadal miała ten schrypnięty głos i dopasowane do tamtych czasów maniery.

- Mój synu, nie jest dla ciebie możliwe, abyś spierał się z własnym losem. Widziałam twoją wybranekę.

Mikhail wstał i pocałował swoją matkę w dłoń.

- Moje gratulacje z powodu pierwszego widzenia, Mamo. Pomodlę się o to, żebyś miała prędko wnuka.

Gregor rozważał kopnięcie go.

Ich ojciec wstał i wyciągnął najlepszą szkocką.

- Wzniesiemy toast za twojego brata i jego narzeczoną - zaczął rozdawać szklanki.

- Och, nie nie - George pomachał przed nim ręką.- Tego typu rozmowa jest zdecydowanie przedwczesna.

- Nigdy nie jest za wcześnie, aby wziąć ślub - powiedziała jego matka.- Wielki czas, żebyś dał sobie spokój z tymi kochaneczkami i dziwkami.

Alex wybuchnął śmiechem, na co Gregor kopnął go. Alex zawył.

- Mimo wszystko - jego matka kontynuowała, nie zwracając uwagi na ten akt przemocy.-
Kim jest fampir 1 bez rodziny?

Za czasów średniowiecza albo i dalszych, Gregor wziąłby karteczkę z przeznaczonym imieniem, szukałby jej po nocy, zaniósłby ją do swego zamku i pieprzył by się z nią do nieprzytomności i osuszył by ją do połowy. Następnej nocy on i jego narzeczona świętowaliby pożerając swoich własnych chłopów czy coś w tym stylu.

Na szczęście mroki średniowiecza już się skończyły. Małżeństwo i hodowla były dobre dla niektórych, ale on miał lepsze rzeczy do robienia. Gregor zignorował kawałek papieru i całe ponaglenie, które było z nim związane. Jeżeli ta cała kobieta, którą wyśniła mu matka, ta Madalena López de Victoria, była jego przeznaczoną wybranką, to pomyślał, że poczeka na niego.

Jego drugi nocny klub, Elixir, był bliski otwarcia i cała jego uwaga skupiała się właśnie na nim.

Byłby to pierwszy nocny klub w Stanach Zjednoczonych, który został stworzony aby ułatwić zmieszanie się ludzi i fampirów - bardzo drogi i bardzo, ale to bardzo ekskluzywny.

Rumor był ogromny, bo zamiast spróbować nadać Elixiorowi tajemniczy charakter, postanowił że będzie otwarty na ten temat. Prasa wiedziała, że wiodący impresario nocnych klubów w Nowym Jorku miał zamiar otworzyć nocny klub dla wampirów i oczywiście wszyscy sądzili, że to chwyt reklamowy. Wszyscy, oprócz fampirów.

Koszty podwoiły się, zresztą co i tak oszacował, budowa została opóźniona a jego inwestorzy, co nie było żadnym zaskoczeniem, byli upiorni. Gdy Elixir zrobi swój pierwszy krok, może - może - zerknie na tą kobietę i zdecyduje co dalej z tym zrobić.

Ale jego rodzina nie zostawi go w spokoju.

- Grisha? To ja.

Tydzień po feralnym ogłoszeniu, Alex zostawił wiadomość na jego komórce, dobrze wiedząc, że Gregor sprawdzał połączenia od swojej rodziny.

- Ma poprosiła mnie abym sprawdził twoją dziewczynę, skoro sam tego nie zrobić, ty niegodziwce, i dobre wiadomości są takie, że jest stąd. Pracuje w Publicznej Bibliotece Nowego Jorku, Mid-Manhattan2 , Oddział Piąty. Nie sądzisz, że to interesujące iż Ma wybrała dla ciebie ludzką partnerkę? Nie jesteś ciekaw? Tak czy inaczej, mają tam nocne godziny. Powinieneś pójść do biblioteki i ją sprawdzić. Kalambur jak najbardziej zamierzony.

Gregor jęknął i spuścił głowę z powrotem na skórzane oparcie jego fotela w swoim biurze w Tangierze, swoim pierwszym klubie. Światła obracały się na suficie powyżej, acz nikogo nie było na parkiecie. Było za wcześnie. Wynikało z tego, że Alex jest zaintrygowany pomysłem ludzkiej partnerki. Alex miał słabość do ludzi. Gregora nie obchodziło, czy ta kobieta jest człowiekiem, czy fampirem czy też samą panią wielką stopą. Chciał być po prostu wolny.

1 Wampir. Rodzina Faustin akcentuje to słowo na fampir.

2 Midtown Manhattan lub po prostu Midtown – strefa nowojorskiego Manhattanu, siedziba słynnych obszarów pokroju Broadwayu, Times Square oraz Rockefeller Center. W Midtown Manhattan znajdują się najwyższe i zarazem najsłynniejsze budynki Nowego Jorku, a wśród nich Empire State Building i Chrysler Building.

Jednak nie mógł przestać o niej myśleć. Była bibliotekarką, co za bzdura. W dodatku miejscową bibliotekarką. Dlaczego nie mogła być przynajmniej bułgarską bibliotekarką? Wtedy przynajmniej byłby opóźnienia podróży, trudności językowe, handlowanie kozami... Lekka ręka przesunęła się z jego brody na czoło. Otworzył oczy i zobaczył Betsy, kelnerki

koktajlowej, która pochylając się nad nim, słała mu uśmiechy.

- Co to za mina, Gregor?

- Moja rodzina mnie zabija.

- Biedny Gregor - pogłaskała jego podbródek a on z radością spojrzął na jej zawrotny dekolt.- Jesteś tym wszystkim wykończony. Jadłeś dzisiaj?

Przyciągnął ją, żeby zaserwować jej pocałunek "do góry nogami".

- Zgłaszasz się?- mruknął.

Trzy tygodnie po ogłoszeniu jego zagłady, Gregor jechał przez miasto na spotkanie z partnerem biznesowym na Long Island, gdy zadzwonił jego telefon. Oczekując telefonu od swojej asystentki, Honey, odebrał telefon bez zastanowienia.

- Dlaczego łamiesz mi serce?

Gregor uderzył głową o oparcie siedzenia. Pułapka. Tak samo jakby był uwięziony w ulicznym korku. Skierował samochód na skrzyżowanie i zaakceptował swój los.

- Cześć, mamó.

- Sądzisz, że będę miała dla ciebie następny sen w przyszłości, kiedy będziesz gotowy?

Sądzisz że jestem... maszyną do gumy?

Gregor musiał zmienić pas ruchu, ale dupek na pasie obok nie miał zamiaru go wpuścić.

Strzelił ręką przez okno i skierował ją wprost do kierowcy, spoglądając na niego morderczo. Podziałało, bo naprawdę wyglądało to jak groźba śmierci. Dupek.

Cały ten czas jego matka brzęczała, nadając ścieżkę dźwiękową dla jego stresu. Jeżeli nie wyjedzie z miasta przez następne pięć minut, przejdzie do historii jako pierwszy wampir który będzie miał zakrzepicę³.

- Taki sen ma się tylko raz. Twoja przyszłość jest teraz, Gregorze Ivanovichu Faustin.

- Mamó, mówiłem że nie mam na to czasu.

Jego matka odebrała mu głos. Było to lepsze, ponieważ musiał się skupić na manewrowaniu w lewo i zwrócić uwagę na drogę.

- Ta kobieta nie jest niczym zobowiązana wobec ciebie. Jeśli ją zignorujesz, jeśli ją stracisz, przegapisz swoją najlepszą szansę aby być szczęśliwym.

- Słuchaj, spieszę się...- zobaczył przerwę w korku z przodu, otwierającą się na jego lewo.

Mógł się wydostać.

- Gregor, twoja czaszka jest jak zakuta skała. Zawsze tak było. Do czasu, gdy będziesz w nastroju, ona może poślubić kogoś innego albo uderzy w nią autobus.

Gregor skręcił w lewo, a kobieta pojawiła się na jego drodze wręcz znikąd. Nie widział jej jak przechodzi przez ulicę pomimo swojej doskonałej nocnej wizji. I pomimo swojego paranormalnego refleksu i drogiego silnika w swoim drogim niemieckim samochodzie, potracił ją.

Każdy moment wypadku błysnął mu przed oczami jak seria kadrów zdjęć, których nigdy nie zapomni. Kobieta miała na sobie ogromną, puchową kurtkę koloru czerwonego, która sięgała jej do kolan. Wyglądała przez to jak piłka plażowa w jego reflektorach. Gdy zderzak jego BMW uderzył w jej nogi, nie przewróciła się, tylko poleciała.

Kurwa, kurwa, kurwa. Gregor powiedział coś matce że się rozłącza, nawet nie wiedział co, wyskoczył z samochodu i wyciągnął ręce aby zatrzymać nadjeżdżające pojazdy. Chór gniewnych klaksonów i krzyki podążały za nim, gdy biegł do jej ciała, modląc się o to by 3 Zakrzepica - krzepnięcie krwi w tętnicach lub żyłach, zakrzepica powoduje zmniejszenie lub zatrzymanie przepływu krwi.

była cała.

Zebrał się już wokół niej mały tłumek gapiów. Pchnął przechodniów na bok. Kobieta leżała w

rynsztoku w którym płynęła woda Bóg jeden wiedział skąd, w stosie potarganych łachów. Poczul zapach krwi, ale jęczała i poruszała się. Omal co nie zapłakał z ulgi.

- Wszystko w porządku, proszę pani?- w momencie gdy to powiedział, poczul się jak idiota. *Cóż, nie Gregor, czuję się trochę niezręcznie, tak jakbym ją trochę przejechał.*

Kobieta znów jęknęła i podniosła głowę. Płatanina mokrych włosów opadła jej na twarz.

- Może nadal nie powinnaś się ruszać.

- Nic... nic mi nie jest - podniosła się na łokciach i zaćmiona rozejrzała się wokół.

- Są twoje?- wyłowil z rynsztoka okulary i pomachał nimi, aby je osuszyć. Wzięła je od niego i założyła. Usiadły na jej twarzy pod komicznym kątem, ale szkiełka były całe.

Zamrugala dwukrotnie, skupiła się na nim a jej oczy rozszerzyły się w rozpoznaniu.

- To ty jesteś tym sukinsynem, który mnie przejechał!

Miał przeczucie, że będzie na niego krzyczeć, skoro nie wydusił z nie całego powietrza.

Zamiast tego, wydyszał chrapliwym szeptem.

- No, tak...

- Ty skurwysynu! Mogłeś mnie zabić!- skuliła się z dala od niego, przechylając się do tyłu w płynącym rynsztoku.

- Uh huh - stojąca w pobliżu kobieta założyła ramiona i spojrzała na Gregora.- Wszystko widziałam. To miłosierdzie Pana, że ona jeszcze żyje. Lepiej padnij na kolana i dziękuj Jezusowi. Gregor spojrzał na kobietę, a potem znowu odwrócił się w stronę swojej ofiary, która która warczała na niego z rynsztoku.

- Niech pani zrozumie, że nie przyszedłem tutaj, aby dokończyć robotę. Chcę ci pomóc.

Zadzwońię po pogotowie.

- Nie!- położyła dłoń na piersi na kilka szybkich oddechów.- Żadnego pogotowia.

- Jedno już jest w drodze - powiedział mężczyzna, który stał na chodniku. Nie mówił do Gregora czy do kobiety w rynsztoku, ale do innych zebranych przechodniów. Najwyraźniej walczył o miano Dobrego Obywatela Roku.- Zadzwońilem w momencie, gdy zobaczyłem jak ją uderza.

- Też tak zrobiłam - dopowiedziała inna kobieta.

- Cholera - kobieta w rynsztoku - jego ofiara - odwróciła się do Gregora.- Nie mogą mnie zmusić, abym pojechała do szpitala, prawda?

- Nie sądzę - sam nigdy nie był u doktora w szpitalu, ale żaden z pijaków, ćpunów czy też klientów krwistych klubów, których załadował do karetki przez te lata, nie narzekał.- Ale może powinnaś pojechać, aby sprawdzili czy nic ci nie jest.

- Nie - walczyła ze swoimi stopami. Gregor pomógł się jej podnieść, nie wiedząc czy powinien być zadowolony że jest taka odważna po potrąceniu przez BMW, czy powinien się martwić że jest w szoku.

- Ah!- zatrzymała się w półkroku, i upadłaby, gdyby jej nie złapał.- Moja stopa. O Jezu, naprawdę boli. Sądzę, że jest rozwalona. O cholera.

Gregor ukląkł przed nią. Podczas gdy podparła się na jego ramieniu, przesuwał swoją rękę w dół po jej nodze, przedzierając się przez jej pokryte błotem, mokre spodnie (zauważył z niesmakiem, że była to mieszanka poliestru), aż dotarł do jej tenisówek, szukając oznak słabości uszkodzenia kończyny. Zachowywał się jak drapieżnik a nie jak uzdrowiciel, ale działał w ten sam sposób.

Jak na jego gust, noga była wystarczająco silna, a ona nie krzyczała gdy zgiął jej stawy.

- Nie ma żadnych złamań - powiedział z uczciwą pewnością.

- Masz rację - jej głos był wstrząśnięty.- Sądzę, że mam skręconą kostkę. To wszystko.

Dźwięk zbliżającej się karetki, sprawił że zeszywniała pod jego dłońmi.

- Zabierz mnie stąd. Teraz.

Gregor spojrział na nią ze swojego miejsca przy jej stopach.

- Co?

- Wsadź mnie w ten swój wypasiony samochód i zawieź mnie do cholernego domu.

- Dobra. Cokolwiek chcesz.

Akcja. Wspaniale. Działanie które zrozumiał. Złapał ją w ramiona. Strumień wody popłynął z jej kurtki i zmoczył przód jego spodni gdy niósł ją do swojego samochodu.

- Hej, nie możecie tak opuścić tego miejsca!- krzyknął Pan Dobry Obywatel.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział Gregor, gdy posadził ją na siedzeniu pasażera.- Ale czy to wasz pieprzony biznes?

- Gdzie z nią jedziesz?- spytała Pani, Która Znała Pana.

- Mamy twój numer rejestracyjny!- powiedział inny Samarytanin.

Gregor z powrotem ruszył w stronę niewielkiego tłumu, wyciągnął swój portfel i rzucił w nich wizytówki.

- To moje imię. Dajcie to każdemu, kogo to zainteresuje. Zabieram panią do domu.

Polubił jej pomysł ucieczki. Chciał się wydostać z tej głośnej ulicy, tłumu ludzi i zimna.

Szczególnie mu się spodobała mała interakcja z prawem, jeśli było to możliwe.

Potrząsnąwszy po raz ostatni głową, wszedł do samochodu i zatrzasnął drzwi. Odetchnął naprawdę głęboko od momentu, gdy pierwszy raz zobaczył ją w światłach reflektorów.

- Gdzie mieszkasz?

- Queens - powiedziała.- Jackson Heights.

Wyjechali z tego miejsca.

Rozdział II

- Przez ten pośpiech właśnie mnie potrąciłeś.

Mężczyzna prychnął i zignorował ją. Wyciągnął telefon z kieszeni i wykonał połączenie, rzucając do kogoś polecenia z akcentem z wyższych sfer - bez wątpienia do swojej asystentki. Nazywał ją „honey” jakby był rok 1950.

Z ich rozmowy wynikało, że poprzez potrącenie jej spieprzył sobie plany.

Cóż, pieprzyć go. Przynajmniej odwiózł ją do domu. Maddy musiała przyznać, że jazda luksusowym samochodem była... cóż, luksusowa. Poruszał się gładko i cicho niczym rekin w wodzie. Wcale nie czuła pod sobą drogi a w środku było cicho jak w grobie. Świat zewnętrzny przetaczał się za oknami, wszystkie błyszczące światła i widoki miasta były podobne do tych w reklamach samochodów. Maddy znalazła przyciski regulujące siedzenie, po czym ułożyła sobie fotel na czas jazdy. Jej noga pulsowała, ale jeszcze bardziej była zmęczona.

Siedzenia były maślanie miękkie pod jej palcami - podejrzewała, że była to prawdziwa skóra. Błada, beżowa skóra właśnie nasiąkała wodą z rynny która sączyła się z jej tyłka.

Dobrze, że tak się działo. Pewnie wgniotła mu też przednią maskę.

Nadal rozmawiał przez telefon, teraz z kimś innym, a jej napastnik?-wybawca?-kierowca? podkręcił ciepło na desce rozdzielczej swoimi długimi palcami.

Był wspaniały w szorstki sposób. Ciemny, ale Europejski wyrób. Wyglądał nieco egzotycznie jak na białego chłopca z tymi swoimi szerokimi kośćmi policzkowymi i głęboko osadzonymi, przymrużonymi oczyma. Domyślała się, że jest ze wschodniej Europy, ale jego akcent był miejscowy. Pewnie Brooklyński.

Facet miał pieniądze, ale nie wyglądał jak krawaciarz. Bardziej wyglądał jak członek mafi . Może rosyjskiej mafi ? Miało to sens: drogi garnitur, samochód, nos który pewnie był złamany więcej niż raz. Wszystkie jej instynkty podpowiadały, że jest całkowicie uczciwy.

- Więc w jaki wjazd mam wjechać, gdy wyjedziemy z tunelu?- spytał, gdy odłożył telefon.

- Queen Boulevard. Zamierzasz mi powiedzieć swoje imię?

- Faustin - powiedział.- Gregor Faustin.

Brzmiał bardzo rosyjsko, gdy powiedział swoje imię. Kolejny punkt do kolumny zatytułowanej „rosyjska magia”. Ale nie był tak wulgarny jak tamci faceci. Zero złotych łańcuchów. Zero szykowanych zegarków. I oceniając po zapachu jego samochodu, nie palił. Dwa punkty ubyły z kolumny rosyjskiej mafi .

- Jestem Maddy.

- Więc cieszę się, że w ciebie wjechałem, Maddy.

Powiedział to tak śmiertelnie poważanie a jego były zapatrzone na drogę, usta były skrzywione, że prawie przegapiła żart Pana Ponurego.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo - powiedziała patrząc na niego z boku. Zauważyła cień uśmiechu i w tym momencie stał się bardzo seksowny. Zaskoczyło ją to, że w ogóle mogła myśleć o seksownych rzeczach, ponieważ czuła się jak szczur kanalizacyjny, który został rozpląszczony przez autobus i rozdziobany przez gołębie. Ale nadeszło właśnie to.

Seksowność.

Jego dłoń chwyciła pieszczotliwie za drążek i przerzucił samochód na wyższy bieg, przez co przyspieszyli. Jej kolano, tak bliskie jego ręki, zazdrośnie zamrowiło. *Żalotne kolano.*

Wkrótce wjechali w tunel Queens-Midtown i polecili prosto do domu. Jechali w milczeniu, pozostawiając Maddy zbyt długie przyglądanie się jego zasadniczemu seksapilowi. *Nawet o tym nie myśl, dziewczynko Maddy, nawet żeby poudawać.* Mężczyźni tacy jak on byli dupkami po całej szerokości. Nie był w jej typie, a ona na sto procent nie była w jego.

Poczekał, aż dotarli do wylotu zanim znowu się odezwał.

- Naprawdę mi przykro, że cię potrąciłem. Sądziłem, że pilnuje drogi, ale nagle się pojawiłaś. Ja nigdy...- podniósł rękę z dźwigni zmiany biegów w bezradnym geście.- Jesteś pewna, że nie chcesz pojechać do szpitala?

- Skręć tutaj w lewo.

- Wiesz jak zająć się swoją kostką?

- Dowiem się. W prawo na następnym świetle.

- Co masz przeciwko szpitalom?

- Nie twój interes.

- Słusznie - Faustin spojrzał na nią kątem oka.- Ale wiesz, że krwawisz?

- Nie krwawię.

- Masz krew na sobie. Masz bandażę albo cokolwiek w domu, czy powinienem się gdzieś zatrzymać?

- Nic mi nie jest - powiedziała Maddy, zajęta teraz patrzeniem na krew. Po raz pierwszy odważyła się podwinąć nogawkę spodni i spojrzeć na swoją zranioną nogę. Kostka była opuchnięta i pokryta brudem ulicy, ale nie zobaczyła na niej krwi. Ale druga noga była pokryta krwią bardziej niż się spodziewała. Przesiąkała przez krawędź skarpetki. Uciekło z niej mimowolne westchnienie a Faustin zauważył to, dziwiąc się sam sobie.

- Jest dobrze - powiedział.- To nie krew tętnicza.

Maddy nie mogła przestać patrzeć na swoją krwawiącą, czerwoną nogę oświetloną blaskiem deski rozdzielczej i światłem mijanych latarni.

- Skąd wiesz, czy to krew z tętnicy czy nie?

- Po prostu nie jest.

- Skręć tutaj, Doktorze Wiem-To-Wszystko. Trzeci budynek po lewej. Z markizą. Zatrzymaj się przy hydrancie.

Zanim zorientowała się jak działała klamka, Faustin okrążył samochód i otworzył jej drzwi. Zaczęła się podnosić aby wyjść.

Położył swoją ciężką dłoń na jej ramieniu i pchnął ją z powrotem na siedzenie.

- Co ty do diabła robisz?

Maddy spojrzała na niego. Naprawdę ją popchnął.

- A myślisz, że co do cholery robię, Faustin? Wsiadam z twojego samochodu.

- Nie możesz chodzić.

- Mogę skakać.

Odwrócił się w stronę budynku i z powrotem do niej.

- Trzeba to przejść, co nie?- było to pytanie retoryczne.- Zniosę cię.

- Nie możesz mnie nieść przez całe trzy piętra schodów. Dam radę.

Na jego twarzy nabrała nerwowego wyrazu, przez co zdała sobie sprawę, iż zraniła jego męską dumę.

- Dasz sobie radę? Zwariowałaś? Masz uraz mózgu? Nie możesz chodzić.

- Taa, a co się stanie jeśli nagle się stracisz siły i upuścisz mnie w dół schodów?

- Jakby miało się coś takiego stać - powiedział, przewracając oczyma.

- Faustin, już dzisiaj we mnie wjechałeś. Do czego jesteś jeszcze zdolny?

- Stul dziób, Maddy.

W jednym szybkim ruchu podniósł ją w ramiona i zamknął kopniakiem drzwi samochodu.

Maddy objęła ramionami jego szyję, bo nie miała innego wyjścia jak wisieć na nim, mokra i głupia i ciężka. Podczas gdy on był suchy i silny i ładnie pachniał. Naprawdę ładnie.

Lasem. Jakaś subtelna, piekielnie droga woda kolońska. Kolejny punkcik do kolumienki rosyjskiej mafi .

Przechodząc z uczucia irytacji do zwykłego wstydu, zamknęła oczy i miała nadzieję, że naprawdę pokona te wszystkie schody. Im szybciej to się skończy, tym lepiej.

Gregor uważał, aby nie uderzyć jej zranioną stopą o ścianę albo poręcz schodów gdy wchodził na górę. Klatka schodowa pachniała sprejem na robaki, ale nie był to zły budynek sądząc po dywanie i farbie. Jej dziwaczna kurtka była śliska i gąbczasta pod jego palcami i nadal kapiała z niej woda z rynsztoku przy każdym kroku.

Maddy była niska, ale waga jej mięsa i kości gdzieś niknęła pod puchową kurtką. Gdy była w jego ramionach, była dziwnie cicha jak na kogoś wyszczerzanego i schylała głowę na dół.

Jej ciemne włosy wisiały wokół jej twarzy jak masa poplątanych węży.

Gregor chciał ją zobaczyć bezpieczną w środku i upewnić się, że nic jej nie jest, zanim zostawi ją samą, ale zapach jej krwi wpływał na niego bardziej niż powinien.

Nie był głodny, a co więcej ogólna przyzwoitość powinna trzymać go z dala od pożądania od ran, które sam jej zadał. Prawda, że ranił ludzi za każdym razem gdy jadł, ale te były czystymi, zamierzonymi ranami. Źle potraktował tą kobietę z czym czuł się strasznie, przy czym nie potrzebował komplikować sobie uczuć karmieniem się od niej. Problem leżał w mniej przyzwoitej części jego ciała - i niemalże przeważał te dobre części - naprawdę chciał ją ugryźć.

Zapach jej skóry był tylko odcieniem zapachu asfaltu, ropy i strachu, co było jeszcze bardziej intrygujące. Właśnie to sprawiło, że zapragnął przejechać językiem po jej nagim ciele bardzo, ale to bardzo powoli. I nie pomagał fakt, że gdyby odwrócił głowę, to by natrafił ustami na jej gardło. Zajęło mu każdy gram silnej woli, żeby tego nie zrobić, więc gdy dotarli do drzwi, trząśnięcie się z napięcia.

- Przepraszam, jesteś zmęczony - powiedziała, szukając kluczy po jednej z bezdennych kieszeni torebki.- Mam na myśli... naprawdę jestem pod wrażeniem, że niosłeś mnie tak

długo.

- Nie jestem zmęczony - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Otworzyła usta, a zaraz potem je zamknęła. Wygięta pod dziwnym kątem, od kluczyła drzwi nad jego ramieniem i je otworzyła.

- Gdzie chcesz iść?- spytał.

W tym momencie zmagał się z żądzą krwi, jakiej nie czuł od momentu, gdy był nastolatkiem. Połączony głód z pragnieniem. Nierozróżnianie. Wkurzało go to. Nie miało to nawet sensu. Więc po prostu zacisnął mocno pięść. Wszystko będzie w porządku.

Miało być, dopóki nie ogłosiła:

- Muszę się rozebrać.

Potknął się na zużytych dywanach.

- To znaczy, jestem mokra - gdy tylko to powiedziała, wydała z siebie cichy pisk przerażenia.

Gregor przygryzał wargę i spojrzał w sufit. Dlaczego chciał tej kobiety? Nawet nie wiedział jak wygląda, nie gdy miała na sobie okulary, nie z tymi włosami na jej twarzy.

- Mam na myśli, że moje ubrania są mokre i zimne. Chcę się przebrać.

Chciał ją rozebrać do gołej skóry i dowiedzieć się jak naprawdę wygląda. Mógł czuć w dłoniach jej bujne kształty, okrągły tyłeczek i bardzo kobiecy zarys jej uda.

- Chcesz zadzwonić po znajomą albo kogoś, żeby ci z tym pomóc?- na szczęście nie usłyszała pisku w jego głosie.

- Tak, zrobię to - mówiła wyraźnie i powoli, jakby sama starała się zdobyć kontrolę nad sytuacją.- Jedyne, w czym mógłbyś mi pomóc, to w ściągnięciu płaszcza i zanieśieniu mnie na kanapę. Po tym dam sobie radę.

Sporządzono i zrobiono. Pod warstwą kurtki podobnej do piłki plażowej, miała na sobie równie okropny sweter Cardigan. Tego typu, jaki nosił dziadek. Stęchły zapach wilgotnej wełny odepchnął go skutecznie niż sznurek czosnku.

Powrócił zdrowy rozsądek, posadził ją na sofie w kilku sprawnych ruchach, podpierając jej nogę i otulając ją swędzącym kocem robionym na drutach z dzianiny w kolorach lat '70. Na horyzoncie pojawiła się ucieczka. Jeszcze kilka formalności i będzie wolny.

- Wiesz, zapłacę, jeżeli nie możesz sobie pozwolić na wizytę u lekarza.

Potrząsnęła głową. Wężowate włosy odbiły się.

- Jestem ubezpieczona.

Wziął głęboki oddech. Było to niebezpieczne pytanie.

- Potrzebujesz pomocy z opatrzeniem swojej nogi?

- Nie. Zadzwonię do mojej siostry.

Dzięki Bogu. Nadal to było popieprzone - potrącenie jej i później pozbycie się jej. Myśląc, kilka razy okręcił się po pokoju.

- A co z pracą? Nie stracisz pracy ze względu na to?

Utonęła z westchnieniem w poduszkach, wilgotna, ubrana w brzydki sweter, okryta jeszcze gorszą narzutą.

- Nie martw się. Mam jeszcze dni chorobowe.

Teraz to już był zirytowany. Powinna mu jakoś pozwolić sobie pomóc. Jeśli tego nie zrobi, oszaleje przez poczucie winy.

- Cóż, co z twoją kurtką? Jest zniszczona.

- Nienawidziłam tego płaszcza - powiedziała z taką samą zaskakującą gwałtownością, jak stało się z jej obrażeniami.

- To dobrze, bo ja też - Gregor zaśmiał się.

Po raz pierwszy Maddy uśmiechnęła się do niego, odsłaniając dołeczki w obu policzkach. Miała wspaniałe usta.

Nawet nie patrz. Po prostu wyjdź. Odsunął się nieco od niej, przez co jej zapach nie płynął prosto do jego nosa.

- Naprawdę masz poczucie winy, prawda?- powiedziała.

Potrąciłem cię, Maddy. Powinnaś mnie pozwać mój tyłek - dał jej swoją wizytówkę.- Dzięki niej możesz mnie znaleźć, jeśli zmienisz zdanie. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Zabrzmiało to jak zaproszenie?

- Rachunki od lekarza, prawnicy, cokolwiek.

Wyprostowała okulary z jednej strony i przeczytała wizytówkę.

- Tangiers? Pracujesz tam?

- Jestem właścicielem. Znasz to miejsce?

Znowu się uśmiechnęła i spojrzała na niego znad ciężkiej obręczy okularów. Po raz pierwszy spojrzał jej w oczy. Były czarne i lekko mrugały.

- Każdy wie o Tangierze - nawet samotni bibliotekarze.

Gregor zadrżał z zimnego przecucia.

Nie. Było mnóstwo bibliotekarek w Nowym Jorku. Były ich miliony. Wziął głęboki oddech przez nos i zaczął walczyć ze swoją paranoją.

- Jesteś bibliotekarką, prawda? Pracujesz w mieście?

Skinęła głową a on stchórzył, żeby dalej pytać. Zamiast tego szamotał się po pokoju szukając czegoś do roboty. Coś, co go wreszcie stąd wydostanie.

- Pozwól, że przyniosę ci telefon, więc będziesz mogła zadzwonić do siostry.

Poszedł do kuchni po telefon, konsekwentnie ignorując faszynujący zapach, który przepełniał każdy centymetr powietrza w jej mieszkaniu. Wydawało się, że armia plastikowych zabawek zaatakowała kuchenny blat. Magnesy pokrywały jej lodówkę jak skorupka. W kącie stał naturalnej wycięty z kartonu łysy mężczyzna w tandetnym mundurze. Jak mogła mieć coś wspólnego z tymi wszystkimi śmieciami? W końcu znalazł telefon zakamuflowany wśród plastikowych figurek. Miały na sobie naklejki. Świeące naklejki. Słodcy kosmici i walentynkowe serca. Chciał podnieść słuchawkę kleszczami. Gdy Gregor wrócił ze swojej kuchennej odysei, zastał ją masującą swoją skroń palcami, marszcząc przy tym brwi. Widząc go, przesunęła ciężki kołtun włosów na bok. Pod ubraniem jej skóra była zadrapana, w strupach ale nadal lśniła maleńkimi, rubinowymi koralikami krwi.

- Aż tak źle?

Rana go wzywała. Rzucił się na kolana przy jej boku. Nie mógł powstrzymać tego, co stało się, tak jakby nie mógł cofnąć oceanu. Poruszając się powoli, mając świadomość, żeby nad tym jeszcze walczyć, w tym momencie każdy jego gest był nieunikniony i przesądzony, gdy pocałował ją w skroń. Ociągał się z ustami przy jej szorstkiej skórze, jego nozdrza rozwarły się, aby złapać każdy szczegół jej zapachu. Przedzierając się przez jej skórę, dotarł do rubinowych kulek. To co wcześniej mu powiedzieli, teraz niemal zważyło go na plecy.

- Wcale nie jest tak źle - jęknął gdy wstał na nogi i zatoczył się w stronę drzwi, chwytając się za klatkę piersiową jak łajdak w filmach, który właśnie został postrzelony i miał odegrać swoją scenę śmierci.

Nikt - *nikt* - tak nie smakował. Mógł ją zjeść aż do kości. Potrafił podążyć za jej zapachem jak pies. Niczym wyrafinowane drągi, te kilka kropelek krwi na jego języku pędziły do jego krwiobiegu aby dokonać chemicznej zmiany jej składu.

Maddy gapiała się na niego z otwartymi ustami.

Zimna kłamka była ostatnią deską ratunku sprowadzającą go do rzeczywistości. Do normalności. Wyprowadziłyby go z tego miejsca.

- Więc.. dobrze się teraz czujesz?

Zdumiało go, że wciąż mógł mówić, ale głos i tak nie był jego.

Skinęła głową, nadal mając otwarte usta.

- W takim razie dobrze. Uh, dowidzenia.

Gregor nie zszedł po schodach, zeskoczył z nich jednym susem. Zatrzymał się przy skrzynkach pocztowych przy wejściu i zmusił się, aby spojrzeć na imiona. I był tam, ten zimny dowód że nie można było uciec przeznaczeniu: "Apt.4 F: M. Lopez de Victoria".

Zawsze podejrzewał, że jego matka jest wiedźmą.

- Co do...?

Maddy przez jakiś czas patrzyła za zamknięte drzwi, starając się zrozumieć co się właśnie stało, ale się poddała.

Dlaczego ją pocałował? Jego ręce trzymały jej głowę i trzymał przy niej przez moment swoje usta, a ten moment zdawał się rozciągać w nieskończoność. Było to jak błogosławieństwo. A potem Faustin zakończył to równie gwałtownie jak to zaczął i uciekł do drzwi. Nigdy nie widziała, żeby mężczyzna był aż tak przerażony.

To nie było tak, że to ona go pocałowała. Nic takiego nie zrobiła.

Co za wariat. Był nerwowy od momentu gdy wysiedli z samochodu.

Co za noc.

Maddy zorientowała się, że wciąż trzyma telefon. Okłamała Faustina; nie zadzwoni do swojej siostry. Lena chciałaby, żeby poszła do szpitala a gdyby lekarze usłyszeli jej serce to 4 Skróć od słowa „apartament”

by się zdenerwowali.

Nie było jej łatwo się podnieść z kanapy, ale podniosła się za pierwszym razem, ale skakała całą drogę do wieszaka na drzwiach. Jej duża parasolka była świetną podpórką podczas chodzenia. Z jej pomocą udała się do łazienki przeklinając przez całą drogę. Gdy tam dotarła, wzięła dwie tabletki przeciwbólowe i gorący prysznic. Dopiero potem udało się jej usiąść na zamkniętej toalecie i zbadać szkody.

Ponieważ nie lubiła lekarzy, Maddy naprawdę była bardzo dobrze zorientowała w samodzielnym udzielaniu pierwszej pomocy i nie była przy tym zbyt wrażliwa. Krew na jej lewej nodze z pewnością pochodziła od długiego rozcięcia, które było spowodowane odłamkiem stłuczonego szkła. Prysznic spowodował, że znowu krwawiła, ale sądziła że nie potrzebuje szwów. No, może kilka. Poczekaj i zobacz. Najgorsze w tym wszystkim było palące rozcięcie wzdłuż jej łydki. Za pomocą myjki i pęsety oczyściła ranę z żwirku a następnie oblała ją wodą utlenioną, która się speniła. *Gińcie zarazki, gińcie.*

Jej ramię i bark były obolałe i posiniaczone, ale nie pocięte - jej płaszcz ochronił jej górną część ciała. Jej rany opowiadały historię jak upadła i prześlizgnęła się lewą stroną.

Zadrapanie na jej skroni było częścią tego samego poślizgu po ulicy. Także obmyła to skaleczenie wodą utlenioną. Pewnie powstanie siniak pod zadrapaniem, ale nie wcale nie bolało. Nie od czasu gdy ją pocałował.

Co do kostki - która teraz wyglądała jak kostka ciotki Tiny, minus kawowy kolor pończochy - to zaserwuje OLUP: odpoczynek, lód, ucisk i co to było P? Podparcie. Była pewna, że miała gdzieś elastyczny bandaż.

Musztrując to, co zostało z jej energii, Maddy założyła nocną koszulę i pokuśtykała do kuchni po worek lodu, wspierając się na parasolce, a potem pokuśtykała do swojej

sypialni. Zbyt zmęczona, aby poszukać elastycznego bandaża, zdecydowała się na łóżko i telewizję. OLP na dzisiaj wystarczy.

Dążąc do maksymalnego ukojenia mózgu, wybrała do obejrzenia swoją zużytą, pierwotną serię Star Treka, sezon pierwszy. Ze stopą na poduszce, okryta aż po brodę i z dźwięcznym głosem Leonarda Nimoya w uszach, nie czuła w ogóle bólu. Było by idealnie, gdyby jeszcze ktoś przyniósł jej wódkę z tonikiem.

Nie trzeba było długo czekać, aż zasnęła. Walczyła ze snem, chcąc obejrzeć odcinek do końca, ale jej oczy stale się zamykały. Jej drzemka i odcinek Star Treka rozpoczęły się w dziwny sposób. Dr. McCoy spojrział na nią sympatycznie i wstrzyknął jej w szyję to cudaczne lekarstwo na wszystko. Jej łóżko znajdowało się na platformie transportera i wiedziała, że musi z niego wstać, ale była zbyt zmęczona żeby się z niego ruszyć. Gregor Faustin także był na platformie, bosy. Wyłączył telewizor i wykonał dłonią jakiś dziwny gest, jakby rysował coś w powietrzu.

- To sen, Madelena.

- Oczywiście.

Podszedł do niej, aby usiąść ciężko u jej stóp rozprzestrzeniając swoją ponurą obecność. Rękawy jego koszuli były podwinięte na łokciach a dłonie były razem splecione. Jego gęsta czupryna spadała mu na oczy.

- Dlaczego nie jesteś bardziej zła za to, że cię potrafiłem?

Maddy wzruszyła ramionami.

- Co dobrego by to dało? Nie można zmienić tego, co już się stało. Jedyne co mogę kontrolować, to to jak się z tym czuję.

Nigdy nie miała zamiaru być Królową Dalajlamy, ale była to tylko pragmatyczna filozofia.

Gdyby złościła się na każdą małą rzecz, już dawno wepchnęłaby siebie w stokrotki.

Faustin pokręcił głową.

- To bardzo Zen 5 z twojej strony, ale to mi nie wystarcza.

5 That's very Zen of you - nie miałam kompletnie pojęcia jak to przetłumaczyć xD

Z chirurgiczną precyzją podniósł koc, który zakrywał jej nogi, zwiłając go do jej kolan i odkładając na bok torbę lodu. Jego palce delikatnie przebiegły po bandażu na jej obtartej łydce. Jego dotyk był bardzo kojący, naturalnie przyjemny, więc Maddy wręcz zatonęła głęboko w swoich poduszkach.

Jego głos przebił się do niej przez zagęszczającą się mgłę.

- Mam zamiary wyleczyć twoje rany.

- Dobra - patrzyła na niego spod ociężałych powiek. Jakie to zadziwiające, że z jednej strony był tu z nią a z drugiej go nie było. Nachylił się nad jej lewą łydką niczym wielki, ciemny kot. Jego plecy blokowały jej widok, ale czuła ostry ból, gdy odwiązywał bandaż a następnie kojący, ciepły i wilgotny język, który dotarł do jej rany. Barrrrdzo szkodliwe. Oh, ale było to takie przyjemne.

I bardzo prawdziwe.

To musiał być sen. Inaczej Gregor Faustin nie lizałby jej ran.

Nie pamiętała, czy powiedziała to na głos, bo Faustin przestał ją lizać.

- Oczywiście, że to sen. Jakbym się tu dostał? Zamknąłem drzwi, gdy wychodziłem.

Maddy znowu się zrelaksowała.

- To ma sens.

Jego język podążył swoją drogą do jej łydki i wiedziała, że zmierza do wielkiego rozcięcia. Pracował nad nim przez długi czas, najpierw liżąc wzdłuż, zajmując się krawędziami swym zwinnym językiem, potem lizał ją w poprzek tysiącami małych liźnięć. Powierzchnia jego języka była szorstka jak kota, a każde liźnięcie przyprawiało jej kolejne przyjemności.

Maddy zdała sobie sprawę, że może być to jeden z tych snów. Dlaczego by nie?

- Jeżeli chciałbyś przesunąć ten język bardziej na północ, to nie mam nic przeciwko.

Zaśmiał się - tak jakby. Albo zaczął się dusić. Więc to nie był jeden z tych snów.

Zmieniając pozycję, tak że leżał rozciągnięty na brzuchu, przesunął swoją uwagę na jej skrzyżowaną kostkę. Badał obrzęk chłodnymi palcami, okrążając jej skórę w rozpoznawczy sposób niczym jaszczurka, która smakuje powietrze.

- Obrzęk nagromadził płyn wokół stawu - powiedział, gładząc dłonią jej łydkę i kolano.

Pragnąc tego dotyku na całym swoim ciele, pochyliła kolano, a jego dłoń zsunęła się na jej udo. I coraz wyżej.

- Jezu - wyszeptwała, gdy powódź erotycznych obrazów przemknęła przez jej umysł. Ona i Faustin sprawdzali każdą pozycję jaką kiedykolwiek wynaleziono, po czym dążyli dalej aby wypróbować trochę swoich własnych.

- Maddy!- ostrość jego głosu przebiła się przez mgłę. Otworzyła oczy. Jego policzek opierał się na jej łydce. Kiedy zauważył, że ściągnął na siebie jej uwagę, odwrócił głowę i pocałował jej kolano.- Zostań ze mną. Czy noga boli cię gdzieś jeszcze?

Potrząsnęła głową na nie.

Trzymając jej piętę w jednej dłoni, podniósł jej stopę i obsypał ją powolnymi pocałunkami. Nie tylko spuchniętą kostkę, ale całą jej nogę.

- Masz gwiazdki na palcach - wymruczał gardłowym i bogatym głosem. Odniósł się do jej twórczego pedikiuru, który sama raczej lubiła: jedna kreskówkowa gwiazdka na każdym paznokciu.

Jego język wirował wokół jej dużego palca i znalazł drogę do przestrzeni pomiędzy jej palcami. Krzyknęła. Nie było to uczucie łaskotek, jak się spodziewała, ale głęboka i ciepła, nieznośna przyjemność. Nikt wcześniej nie całował jej stóp.

Jego usta powędrowały z powrotem w górę jej stopy, do kostki. Zaczął tam wolnymi okręgami lizać jej kość, albo gdzie kość kostki powinna być, jeśli nie była ukryta pod obrzękiem. Wydobył się z niego głęboki pomruk, gdy ją odnalazł, a w jego działania wrosła intensywność, jego szorstki język pobudzał jej skórę, budząc całe jej ciało.

Niczym biała, gorąca strzała, uczucie wzrosło od jej stopy i poleciało w górę, przebijając się przez jej nogi. Chciała go tam, żeby ją tam pożarł. Chciała go wbijającego się do środka.

Nagle z utęsknieniem stała się otwarta i mokra. Jego palce tańczyły wzdłuż podeszwy jej stóp, jego język śmigał i badał, jego pocałunki były głębokie i ssące.

Zapomnij o tej cholernej nodze, chciała to powiedzieć, ale nie mogła mówić - dochodziła.

Jej plecy wygięły się w łuk, usta otworzyły a szczyt, który przebijał się przez jej kostkę wreszcie dał jej uwolnienie.

Przez jej nogi przeszedł wstrząs dreszczy, ale Faustin mocno trzymał jej stopy. Ssał je, a to ssanie było jak niebo, jak nic innego na świecie.

Orgazm przeszedł w ciszy, a jego ssanie ustąpiło. Potem otarł nosem o jej stopę, pieszcząc ją językiem tu i tam. Uśmiechnęła się z zadowoleniem... i po trochu jej umysł się rozjaśniał.

To było prawdziwe.

Maddy wyprostowała okulary i spojrzała na mężczyznę, który siedział rozwalony z jej stopą, którą jedną ręką zaborczo trzymał wokół kostki.

Właśnie miała... seks stopy?

Z Gregorem Faustinem?

Który ją potracił?

- To nie jest sen.

Faustin podniósł głowę i powiedział surowo:

- Tak, właśnie że jest.

- Bzdura - lekka panika prześlizgnęła się po jej twarzy.- To jest zbyt dziwne, żeby był to sen. Przeczłogał się nad z nią z grymasem niezadowolenia, siadając okrakiem na jej biodrach i opierając dłonie po obu stronach jej głowy. Jego wargi były czerwone i opuchnięte, jego ekspresja stała się dzika, gdy zaczął się nad nią pochylać.

- Jest tak jak powiedziałem, Madelena.

- Ale...

- Shh - chwycił ją za szczękę i odwrócił jej twarz na bok. Przejechał językiem po jej skroni.

- Do cholery, przestań mnie lizać!- Maddy krzyknęła w poduszkę.

Twardymi palcami odwrócił jej twarz na wprost siebie.

- Spójrz mi w oczy.

Uderzyła go w dłoń.

- Po co? Starasz się mnie zahipnotyzować czy co?

Opadła mu szczęką w urażeniu lub zdziwieniu, że sama już nie wiedziała. Potem ją zamknął i zmrużył oczy.

- Jesteś najbardziej niemożliwa - powiedział sam do siebie i wziął głęboki oddech.-

Wszystko co staram się zrobić, mści się na mnie.

- Poprzez realizowanie swojego fetyszu stopy?

- Jesteś jedyną, która doszła. I kto ma fetysz?

Gorący rumieniec oblał jej policzki aż po linię włosów, gdy sobie przypomniała swój krzyk, dreszcze, potrzebę. Nadal go pragnęła, nawet gdy była zła. Wtedy zobaczyła, co robi.

- Oh, masz rację, obwiniaj ofiarę. Bardzo ładnie, Faustin.

Z wielką satysfakcją dostrzegła, jak w odpowiedzi rumieniec wpełza na jego policzki. Więc poznał znaczenie wstydu.

Nie chcąc kontynuować tej rozmowy na plecach, podniosła się w górę, przez co niemal stykali się nosami. Spojrzeli sobie w oczy wytrzymując spojrzenie drugiego. Jego oczy były niebieskie, dostrzegła ich kolor nawet w półmroku swojego pokoju, ale w takim przybliżeniu nie wyglądały zbyt... odpowiednio.

- Powiedz mi co się dzieje - wyszeptła, a jej serce zabiło po milowej minucie.

Podtrzymywał jej spojrzenie, a im dłużej to robił, tym szybciej oddychała. Po chwili opuścił swoje powieki, jego rzęsy zaznaczyły ciemne kręgi na jego policzkach. Gdy je z powrotem podniósł, decyzja została podjęta.

- Śnisz.

Zniknął.

Rozdział III

Gregor przykucnął na schodach przeciwpożarowych dysząc z podwójnego pożądania. Z całą determinacją zebrał w sobie resztki swojej poczytalności. Nie wróci tam. Nie uwolni swojego pulsującego penisa i nie będzie się z nią pieprzyć aż wezglowie łóżka uderzy o ścianę a jej krzyk obudzi sąsiadów. Nie zatopi kłów w jej szyi i nie posmakuje prawdziwej krwi z jej serca. Zrobi to ze swoją zwierzyną, tłumiąc smak krwi, którą zaczerpnął z jej kostki. Musi jak najszybciej się wynieść z Queens i wrócić do Tangieru, gdzie wszystko miało sens. Usunął jej rany. Misja wykonana. Wina złagodzona. Teraz mógł zabrać się za swoje życie. Jeśli później zdecyduje, że będzie chciał się ustatkować z wyszczekaną bibliotekarką... z wyszczekaną bibliotekarką, która smakowała jak niebo na ziemi i mruzczała kiedy się do niej przyssał. Nie. Z

wyszczekaną bibliotekarką, która spała w pościeli Hel o Kitty i ubierała się, jakby żyła w domu opieki. Innymi słowy, jeśli kiedykolwiek straci zdrowy rozsądek, wie dokładnie gdzie ją znaleźć. Maddy uklękła na łóżku ciężko oddychając.

To był sen.

To nie był sen.

Jego dotyk osiadł na niej całej niczym lepkie plamy miodu na skórze. Jej sutki sterczały pod koszulą. Jej majtki były mokre. Jeśli to był sen, to był jeden z tych piekielnych.

Ale co innego mogło to być?

Ściągnęła okulary i przetarła twarz.

Oto scenariusz: Gregor Faustin, właściciel najbardziej dekadentckiego klubu w Nowym Jorku, znudził się dziesiątkami pięknych, naćpanych kobiet, które wirowały wokół niego każdej nocy. Więc postanowił odreagować poprzez lizanie stóp biednej idiotki, którą potrafił tego samego dnia. Co więcej, włamał się do jej mieszkania, przyprawił ją o orgazm, gdy ssał jej kolano i rozpląnął się w powietrzu.

Tak czy siak był to sen.

Brzytwa Ockhama powiadała: aby wszystko wyrównać, najlepsze jest najprostsze rozwiązanie.

Wypuściła z siebie duże westchnienie.

Niektóre sny w świetle dziennym w ogóle nie miały sensu. Byłby to jeden z nich.

Czując się znacznie lepiej, Maddy ześlizgnęła się z łóżka i pokuśtykała do łazienki. W połowie drogi zorientowała się, że idzie normalnie a nie kuleje. Jej kostka była trochę miękka, ale chodziła na niej. W łazience oparła stopę o krawędź wanny. Wyglądała normalnie.

Jej serce znowu zaczęło szybko walić. Zamknęła oczy i spróbowała spowolnić swój oddech.

Kiedy się uspokoiła, podparła lewą nogę. Długie rozcięcie zniknęło razem z obtarciem.

Okręciła się, aby spojrzeć w lustro nad umywalką. Widok swoich własnych dzikich oczu wystraszył ją. Podniosła włosy. Zadrapanie na skroni zniknęło. Skóra była różowa, nic więcej.

Przez moment nawet myślała, że nie miała w ogóle wypadku. Może był on częścią tego samego snu.

Ależ nie. Były przecież jej zrujnowane majtki, które leżały zmięte na podłodze łazienki.

Pobiegła do salonu i znalazła czerwoną kurtkę, nadal mokrą i poszarpaną na całej lewej stronie.

Maddy z powrotem wbiegła do łazienki i odwróciła się lewym ramieniem do lustra. Było pokryte kwitnącymi siniakami.

- Pomiąłeś je, ty draniu - powiedziała głośno.- Sen, chyba w mojej dupie.

Tangier nigdy nie wydawał się Gregorowi tak zapraszający, a to już coś mówiło, ponieważ był jego miłością przez ostatnie pięć lat życia. Oddał samochód parkingowym, instruując ich, żeby zrobili coś z bagnem na miejscu pasażera. Bramkarze w drzwiach odsunęli się, a on wszedł do swego sanktuarium.

Honey podążyła za nim krok w krok, gdy zrobił szybką wycieczkę po parkiecie - zwyczaj, kiedy był zdenerwowany. Klub właśnie się poruszał i wydłużał sam się rozbudzając. DJ ponętnie się poruszał za konsolą. Przechodził za stolikami, rozpoznając swoich gości, skanując detale, wysyłając rozporządzenia krótkimi gestami dłoni i znaczącymi spojrzeniami.

- Czy czasem twoja skóra nie musi oddychać?- spytał Honey, gdy przebyli swoją drogę do baru.- Czy to mit?

Dzisiejszego wieczory przyszła do Tangieru w białym lateksie - poczynając od jej kaptura,

białych rękawiczkach, kończąc na bezbożnych białych butach ze szklanymi obcasami. Wyglądała jak dominatorka z planety Xenon. Cokolwiek Honey założyła, załoga strażacka musiała gasić płomienie, które przez nią wybuchły. Większość ludzi nie rozumiała, co kryje pod ostrą, biznesową kompetencją pod tym całym błyskiem. Pewnego dnia go zostawi, otworzy swój własny klub, a wtedy będzie musiał ją zabić.

Nie bardzo.

Honey zignorowała jego pytanie.

- Sol powiedział, że możesz zadzwonić do niego po północy, ale nie będzie później dostępny, nawet dla ciebie.

- Nie potrzebujemy Sol. Ona nie chce pozwu.

- Co? Jest szalona?

- Prawie - Gregor wzruszył ramionami. - Powiedziała, że nie chce niczego ode mnie.

Ta myśl nadal go drażniła - to, że nie zaakceptuje od niego niczego. Frustracja przywiodła go do jej pokoju, przywiodła go do jej ran. Teraz mogła przeklinać ile tylko chciała, ale wiedział, że czegoś chciała. Jego. Nie, żeby miał ją jeszcze kiedyś zobaczyć - przypomniał sobie.

Ale nawet ten mały triumf nad jej przekłętą samowystarczalnością był satysfakcjonujący.

- Przynajmniej mogę jej zapłacić za zniszczone ubrania - Gregor wyciągnął mały notesik z kieszeni na piersi i zanotował jej imię i adres. - Wyślij jej czek, który pokryje straty kurtki i pary spodni.

Honey skinęła głową.

- Jaka marka? - Honey nie robiła zakupów w Bargain Barn. - Z jakiego sklepu je chcesz? Roztargniony, Gregor wachając powietrze zmarszczył brwi i uniósł palce, aby sprawdzić prądy. System obiegu miał być naprawiony po południu, ale nadal był spieprzony.

- Co? Oh. Gdzieś, gdzie kupują starzy ludzie i szaleńcy.

- Rozumiem. Bloomies.

Gdy wszystkie natychmiastowe sprawy zostały zakończone, Honey zostawiła go, a Gregor sam się udał do swojej prywatnej sali dla chwili spokoju zanim zacznie się szalona noc. Był pochłonięty swoimi własnymi myślami, gdy wszedł do sali i zorientował się, że nie jest pusta. W tym momencie para nagich, białych piersi do których przytulał się jego brat, zrobiła na nim przelotne wrażenie. Alex właśnie się pożywił. Gregor odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- Gregor, nie odchodź.

Rozpoznał rosnący, rozmarzony głos w jego kanapie. Należał do Sary, żywicielki. Alex i Gregor dzielili wspólne zamięłowanie do chętnych dawców krwi (w przeciwieństwie do ich brata, Mikhaila, który tylko polował), a Tangier miał ich pod dostatkiem. Alex równie ospały leżał koło niej, opierając się na jej małej, spiczastej piersi. Na każdej z nich otworzył małą żyłę, a krew łączyła się w wgłębieniu pod nimi.

Gregor zawrócił, aby chwycić jej wyciągniętą dłoń, kucając przy niej.

- Tak, kochanie?

Umoczył palec w małym basenie krwi na jej brzuchu, i dotknął nim języka, mając nadzieję, że zablokuje smak Madeleny. Nie stało się tak.

- Nie musisz iść - powiedziała. - Jesteś głodny?

Co za pytanie po tej nocy. Jego żołądek był wypełniony krwią ze skaleczeń. Nie było mowy, żeby mógł teraz jeść, ale był rozpalony. I równie napalony jak zmieszany, bo nie miał pojęcia co go tak nakręcało w tej wariatce albo dlaczego miała być jego partnerką.

Jedno i drugie było przerażające.

Dobrze było być na swoim podwórku, aby zobaczyć znajome widoki. To było jego życie.

Alex spojrział w górę, dając mu milczącą zgodę na to, cokolwiek Gregor chciał zrobić.
- Właśnie jadłem, Saro - powiedział Gregor. - Ale będę patrzył, ponieważ jesteś piękna.
Usta Sary zwinęły się w uśmiechu. Jej uścisk w jego dłoni się wzmocnił, po czym ustąpił, gdy Alex zwiększył swoją grzeczność, więc Gregor usiadł w swoim fotelu.

Gregor mógł być szefem Tangieru, ale Alex był jego pupilkiem. Jego wielkie, brązowe oczy i szczeniący uśmiech zabierały go tam, gdzie tylko chciał. To i jego reputacja kochanka były w pełni zasłużone.

Oczy Sary były otwarte, ale zaszkłone, gdy Alex zasklepił rany na jej piersiach, które przestały w tym momencie krwawić. Sara miała już małe rany, z których spływała krew po jej nadgarstku i za uchem. Alex mógł przeciągać to w nieskończoność, utrzymując kobietę w zwolnionej ekstazie, aż do momentu, gdy błagała o litość. I było to zanim pieprzył się z nią.

Nie tak jak Alex, Gregor nie miał czasu ani ochoty, aby każda żywieniowa orgia trwała trzy godziny. Dawca miał przyjemność nawet przy najbardziej prostej transakcji, ale Alex zawsze hulał w tym procesie. Alec kochał ludzi, kochał sprawiać im przyjemność, co przychodziło mu z łatwością - był strasznie różny od ich brata, Mikhaila, który trzymał się starych sposobów. Gregor nie popadał w żadną skrajność. Był tym praktycznym, środkowym dzieckiem.

Alex ukrył twarz między jej piersiami i zlizął stamtąd krew. Zanurzył twarz w krzepnącej krwi i zabrudził nią swój policzek. Był to gest dominacji i instynktownego znakowania.

Siekacze Gregora zaostrzyły się w odpowiedzi. Przeszło przez niego ulotne pragnienie zmierzenia się z Alexem o dziewczynę, ale szybko zostało stłumione. To nie było prawdziwe pragnienie, tylko instynkt. Alex chwycił jedną pierś Sary w usta i ssał mocno. Wygięła plecy w łuk, gdy ssanie narastało i jęknęła głośno.

Gregor myślał o flanelowej koszuli Maddy, która nie mogła ukryć pełni jej piersi. Wyobraził sobie, jak odpina jej przód i bierze ciężar w jej piersi w każdą dłoń. Miała ciemniejsze sutki. Nie.

Zmusił się, aby z powrotem skupić się na scenie przed nim.

Alex podniósł krótką spódniczkę Sary, która otaczała jej biodra, odsłaniając tym samym szczyty jej pończoch. Szybko i pewnie przebił jej miękkie ciało na wewnętrznym udzie, dzięki czemu Gregor podejrzewał, że było to jego ostatnie i najgłębsze ugryzienie. Ciało Sary zeszywniało i krzyknęła z bólu, aż szarpnęła się pod jego zgryzem, gdy zaczął ssać.

To naśladowanie agoni pochłonęło całe racjonalne myślenie Gregora. Z pełnym brzuchem czy nie, chciał ją mieć teraz w swoich ustach. Zasysał powietrze rozchylonymi wargami, zbierając smak krwi Sary i jej narastające pragnienie. Przewróciła głowę w jego stronę a jej szkliste oczy, odszukały jego. Miękkie dźwięki żywienia pochodziły ze strony Alexa.

Patrząc na Gregora, Sara pieściła swoje własne piersi, wyduszając na białej skórze krwawe odciski palców, plamiąc sutki na czerwono. Niektóre działania Alexa sprawiły, że zatrzepotały jej powieki i górna warga i było to wszystko, przez co Gregor na nią nie skoczył.

W powrotnej drodze do miasta starał się opanować swoje pragnienie, a teraz pożerały go płomienie. Był to masochizm, czy był po prostu idiotą? Gdyby miał jakiś rozsądek, siedziałby tam i patrzyłby na świeżo skontrolowane księgi i udawał, że wcale nie ma penisa i kontynuowałby to udawanie aż do otwarcia Elixiru.

Ale przecież doznał tyle start jednej nocy, że więcej już nie mógł wytrzymać. Rozpiął sobie spodnie i zaczął sobie gładzić penisa przez swoje bokserki. Wykrzywiając usta w pół uśmiechu, Sara naśladowała go: dotarła aż do swojej cipki swoją zakrwawioną dłonią i zaczęła ją pocierać. Alex podniósł głowę, rozwierając nozdrza.

Gregor wiedział, co było w ustach Alexa, kombinacja słonego smaku krwi i cipki, a te wspomnienie nakręciło w nim napływ śliny. Jego penis stwardniał, więc zsunął bokserki, przez co miał pełen luz podczas zabawy. W jednej chwili ciemne, dzikie oczy Sary przeniosły się na jego penisa, a Alex zanurzył twarzy między jej nogami. Zamknęła oczy i przepadła.

Gregor odchylił się w fotelu, szarpiąc i głaszcząc na przemian, mrużąc oczy, aż do momentu gdy siła jego ręki i jęki Sary, które pieściły mu uszy, były najważniejsze na świecie. Krzyk Sary stał się krzykiem Maddy i był pod tą flanelową koszulą, żywiąc się z jej okrągłej, wewnętrznej części uda, a jej dłonie znajdowały się w jego włosach, błagając go o... jak ona to sformułowała? Przesuń na północ. Z przyjemnością przesunąłby się na północ. Wszystko, żeby zamknąć te jej usta.

Te jej usta.

Zamknąłby je na swoim penisie aby głęboko gossała.

Doszedł, czując niechętny i bolesny zryw.

- Pieprz mnie - wymamrotał, przecierając wolną dłonią swoją twarz, podczas gdy druga nadal ścisnęła jego zwiędniętego penisa.

Rytmiczne krzyki Sary podpowiedziały mu, że też niebawem dojdzie. Wybrał ten moment, żeby się zmyć. Alex może ją teraz mieć tylko dla siebie.

Pusta taksówka pojawiła się na polu widzenia Maddy, gdy zamierzała wgrzyźć się w parującą i gorącą frankfurterkę, przez co obeszała się smakiem.

- Cholera.

Szybko owinęła wokół niej folię i podbiegła do przodu z uniesioną jedną ręką. Jeżeli ją złapie, może się wcale nie spóźnić do swojego zielarza i prawie nadrobiła bym tym grzech jedzenia azotanów i środków konserwujących zapakowanych w hot dogu.

Taksówka zwolniła i zatrzymała się około dwudziestu metrów od hotelu. Pobiegła za nią, zonglując swoją torebką i kolacją, omijając ludzi. Nawet ten krótki bieg okazał się dla niej zbyt wielkim wyzwaniem. Położyła dłoń na piersiach, czując niepokojący, gwałtowny rytm bicia serca. *A zotany są najmniejszym z twoich problemów, dziewczynko Maddy.*

Przez to rozproszenie, wpadła w kogoś - kogoś, kto próbował ukraść jej taksówkę.

- O nie, koleś. Ta jedna jest moja - był tak blisko i taki wysoki, że jego klatka piersiowa zablokowała jej całe pole widzenia. Czarny krawat, czarna koszula, czarny garnitur, czarny płaszcz. Pomaluj mnie na ponuro.

- Madelena?- ściana wydyszała.

Wyciągnęła szyję w górę, aby zobaczyć jak Gregor Faustin gapi się na nią jakby zobaczył swoją własną śmierć.

- W czymś problem?- miała na myśli najróżniejsze problemy.- Odwal się od mojej taksówki. Faustin wystarczająco wrócił do swojego zwykłego, nieprzyjemnego zachowania.

- To nie „twoja taksówka”. Przywołałem ją.

- Kłamiesz jak szczur - jej umysł starał się zorientować jak mógł się tu znaleźć. Jak mogliby się ponownie spotkać. Musiało to znaczyć, że ją prześladowuje.

- Co?! Myślisz, że cię śledzę?- jego niedowierzająca mina sprawiła, że zbyt pochopnie oskarżyła go o prześladowanie. Albo po prostu czytał jej w myślach?

- Masz rację - warknęła.- Dlaczego miałbyś kłopotać się śledzeniem mnie, podczas gdy możesz w każdej chwili włamać się do mojego mieszkania, abyssać moje palce?

Faustin rozłożył ręce i spojrzał na nią w dół znad swojego krzywego nosa,

- Nie mam pojęcia o czym mówisz.

Nie było nic gorszego niż kłamanie w żywe oczy, z możliwym wyjątkiem co do tego

aroganckiego łgarza.

- Słuchaj, nie wiem co zrobiłeś tej nocy, ale jeżeli miałeś na celu wymazać mi to z pamięci, to ci się nie udało. Przynajmniej mogłeś zabrać moją kurtkę i spodnie. To dowody obciążające, wiesz? Fuszerka, Faustin, kompletna fuszerka.

Zmarszczył czoło.

- Powiedz mi, czy kiedykolwiek sprawdziłaś urazy głowy, Madelena?

- Pierdol się - zepchnęła jego dłoń z klamki i wskoczyła do taksówki.

Szybki jak mrugnięcie oka, Faustin przeskoczył na drugą stronę.

- Oh nie - powiedział.- Nie zwędzisz mojej taksówki.

Maddy spotkała go w połowie drogi na siedzenie i popchnęła go mocno w stronę drzwi.

- Spływaj stąd, Faustin. Ona jest moja.

Faustin zmrużył oczy w najbardziej groźny sposób, przez co podejrzewała, że chce ją zabić. Z warknięciem wepchnął się do środka i zamknął drzwi zdecydowanym trzaśnięciem.

- Robię co chcę - jego ton był nawet miękki, ale chłodny i wiedziała, że to co powiedział, było prawdą. Ale nie wystraszył jej. Maddy się go nie bała. Niczego się nie bała - oprócz cierpienia zaserwowanego przez lekarzy. Dwa razy prawie umarła na stole operacyjnym, a dwukrotnie widziała światło w tunelu. Śmierć nie była złą rzeczą. Spisała swoją ostatnią wolę i nie miała zwierzków.

Nie, żebym oczekiwała iż jazda taksówką będzie aż t *aka* zła - choć kto wie Faustina?- ale była to sprawa z jej punktu widzenia. Nic nie było warte, żeby nad tym popracować.

- Niezła twarz zrzędy, Faustin - było to wszystko co powiedziała w odpowiedzi na jego lodowate potraktowanie.

Gdy tylko to powiedziała, kierowca który wydawał się być niezłe wkurzony, dorzucił swoje trzy grosze.

- Możecie mi łaskawie powiedzieć, czy któregoś z was dzisiaj gdzieś pojedzie? Czy bierzecie moją taksówkę za klub towarzyski?

- Chelsea - powiedziała Maddy, gdy w tym samym czasie odezwał się Faustin:

- Columbus Circle.

- Jestem spóźniona - syknęła na niego.

Rzucił jej kolejne mroczne spojrzenie i zwrócił się do kierowcy.

- W takim razie jedź najpierw do Chelsea.

Maddy pogodziła się z dzieleniem taksówki; był zbyt duży na pałkę policyjną. Taksówka zaczęła się toczyć. Maddy zdjęła swój beret i rozwiązała szalik, spoglądając na niego kątem oka. Podziwiała, jak Faustin świetnie grał poszkodowanego, podczas gdy ona była tą jedną, która została przejechana i possana. Był bez wątpienia panującym Ciemnym Lordem Dąsów. Czym jeszcze był, nie była pewna.

Nie mając się już o co spierać, oboje oparli się plecami o siedzenie, z założonymi rękami, twarzą do przodu.

Maddy zabawiała się myślami, co by jeszcze mogła powiedzieć, aby najbardziej go wkurzyć, ponieważ nie było sposobu aby cieszył się jazdą w spokoju. Zajęło jej żenująco dużo czasu, aby uświadomić sobie, że trzyma rozwiązanie w ręku.

- Podoba ci się mój pudełko śniadaniowe?- wyważyła je na kolanach, żeby mógł zobaczyć.

Buffy: Postrach wampirów mówiło logo wypisane krwistoczerwonymi literami. Był to rzadki okaz z Davidem Boreanazem, jej główna nagroda, dowód na to, że była królową eBay.

Faustin stopniowo odwrócił głowę, aby na to spojrzeć a następnie wznowił wpatrywanie się w przednią szybę.

- Nie wiem jak facet o imieniu Buffy ma zamiar zabić wampira.

Maddy westchnęła.

- Rozumiem, że nigdy nie oglądałaś serialu. To Angel. Angel jest wampirem.

Wszystko co Faustin zrobił to prychnięcie.

Cały tydzień rozważała możliwość, że Faustin, jak Boga kochała, był wampirem. Była to nieprawdopodobna prawda. Cóż, tak naprawdę było to niemożliwe, jeśli chciała zachować swoje spekulacje w granicach rzeczywistości, ale czy kiedykolwiek tak robiła? A poza tym ten pomysł był zdecydowanie bardziej atrakcyjna, niż to jego bycie fetyszystą stóp z kluczem do koszmaru.

- Masz jakąś opinię na temat wampirów, Faustin?- takie bezpośrednie osaczenie go odebrało jej nieco tchu.- Jakież teorie może?

Faustin zakolysał się na siedzeniu i pochylił w jej przestrzeń, kładąc swoją wielką rękę na siedzenie, zbyt blisko jej uda. Były reguły co do przestrzeni osobistej i on właśnie je łamał, oddychając na jej szyję.

- Wydajesz się mieć wszystkie teorie, Madelena. Dlaczego mi nie powiesz czym są?

Cholera, był seksownym dupkiem. Jego głos przypominał jej zamsz. Maddy napotkała jego wzrok kąciakiem oka. Coś niebezpiecznego czaiło się w jego oczach, a jej biedne serce zatrzepotało na ten widok. Wzruszyła ramionami i otworzyła swoje pudełko śniadaniowe.

- Tylko staram się nawiązać rozmowę. Przepraszam za próbowanie.

Faustin wrócił do swojego narożnika bez słowa przez co przypomniała sobie, że jej kolacja marznie.

Kierowca musiał mieć uszy jak lis, skoro usłyszał miękki szelest folii. A może był to smaczny zapach. W każdym razie przyłapał ją w momencie, gdy miała wziąć wyczekiwany pierwszy kęs.

- Żadnego jedzenia w mojej taksówce! Żadnych śmieci w mojej taksówce! Dziękuję!

- Odpręż się, Panie... Panie Patel - powiedziała, przeczytawszy jego identyfikator. Zapodała mu swój najlepszy uśmiech z tylnego siedzenia.- Obiecuję, że nie zostawię żadnych śladów dowodowych.

Aby odrobinka, niebezpieczna kropelka ketchupu uwolniła się i zsuwała z kiełbaski. Złapała kropelkę językiem, a potem zassała i wyczyściła hot-doga. Gdy to zrobiła, przypadkiem spojrzała na minę Faustina.

- Co do...?- przez moment myślała, że chce kiełbaskę. Wtedy jego usta znalazły się na jej.

- Hej, ja właśnie...- nawet w proteście, jej usta poruszyły się pod jego, przez co jej protest zamienił się w pocałunek.

O. Mój. Boże.

Kto na świecie tak całował? Jego usta były słodkie i twarde w tym samym czasie, jego ręce zawinęły się wokół niej, przyciągając ją do siebie i układając pod sobą. Wszystkie sfrustrowane pragnienia tej dziwacznej nocy wróciły niczym powódź, przez co przyłapała się na tym, że odwzajemnia jego pocałunek, nawet jeśli go nienawidzi, ponieważ... *cholera*.

Nie było żadnego sporu w tym pocałunku, pomimo ich całej kłótni. To nie było w porządku. To co dobre, to zmiękczenie pod nim, otwarcie się na niego. Jej usta poddały się, jej szyja zwiędła, jej całe ciało zrelaksowało się w jego ramionach, a co dziwniejsze, czuła się w nich bezpieczna.

Bardzo yin i yang, pomyślała. Mógł wziąć cokolwiek miała. Chciała tego, cokolwiek jej dawał a ta myśl spowodowała, że jej serce cisnęło się jej w piersi.

Siła jego pocałunku sprawiła, że oparła się plecami o drzwi a jego ciężar przydusił ją do nich przez co zsunęła się na siedzeniu niżej i jeszcze niżej trzymając jedną dłoń trzymając na jego a karku, a drugą trzymała wysoko uniesionego hot-doga.

Gdy już leżeli poziomo, ich nogi splątały się. Jak kompletna dziwka, Maddy objęła go jedną nogą w biodrach i przycisnęła go do siebie. Teraz nie było już żadnej wolnej przestrzeni między nimi. Musiała odczuć pełnię dotyku. Musiała poczuć jego wzwód. Otarł się powoli w zobowiązaniu o wgłębienie między jej nogami, a jego język przetoczył się po jej ustach.

Maddy odpowiedziała mu zataczając lekkie kółeczka swoimi własnymi biodrami, odnajdując tym samym swój rytm i mocno się trzymając. Powoli i równomiernie. Gorąca niczym lawa. Ciepło błysnęło i zgromadziło się w jej palcach, po czym przebiegło niczym letnia błyskawica po wnętrzu jej ud. Przytrzymała się go mocniej. *Miércoles! Pieprzę się na sucho z Gregorem Faustinem na tylnym siedzeniu taksówki.*

Jego usta posiniaczyły jej wargi i przywarły bezlitośnie do jej szyi dostarczając głębokie, zasysające pocałunki pod linię jej szczęki. Maddy wygięła się pod nim, a jej sutki zeszywniały i zabolowały, gdy ocierała się o jego tors.

- Jezu!

- Doprowadzasz mnie, kurwa, do szaleństwa - szepnął w jej skórę.

Maddy zaczęła szukać i odnalazła wreszcie jego usta. Ich języki okręcały się gorąco i desperacko wokół siebie i jednocześnie jęknęli w zgodzie. Tak samo jak tej nocy, kiedy odwiedził jej pokój, była mokra jak gąbka, otwarta i gotowa. Chciała go mieć głęboko w sobie i ujeżdżać go, aż oboje nie padną z wyczerpania, a teraz właśnie o to prosiła, kwiląc i wijąc się, będąc daleko od spójnej mowy.

- Czego chcesz, Madelena?- spytał.- Tego?

Jego zęby, ostre jak żyłki, otarły się o jej gardło.

- Czy tego?- jego ręka zsunęła się między jej nogi, jego mocne palce dotknęły jej napuchniętej cipki przez spodnie.

- Tego!- w chwili, gdy ją dotknął, zaczęła dochodzić gdy chwycił ją jednocześnie ostre i spokojne skurcze, podczas gdy on nadal ją tam pieścił.

Potrzebowała więcej.

- Pieprz mnie. Proszę. Pieprz mnie - błagała go schrypniętym szeptem, kompletnie zatracona, niczego nieświadoma, oprócz mocnego dotyku tego mężczyzny pod jej rękoma, a potrzeba w niej wzrosła bardziej, niż cokolwiek kiedykolwiek знаła.

Głos pana Patela prześlizgnął się przez jej sen.

- Wynocha! Wynoście się, wy brudni zbrojeńcy, zanim zrujnujecie moją taksówkę swoimi sokami miłości i tą wołowiną.

Maddy nawet nie zorientowała się, że się zatrzymał i wyszedł z samochodu, dopóki szarpnięciem nie otworzył tylnych drzwi a ona i Gregor wytoczyli się na chodnik. Krawężnik był do góry nogami. Przeciwnie, to ona była do góry nogami a jej włosy wpadły do rynsztoku.

Faustin wdrapał się nad nią i zaczął krzyczeć na taksówkarza. Mniej wdzięcznie, Maddy wypełzła na rękach i kolanach i stanęła chwiejąc się na mroźnym, nocnym powietrzu, próbując przypomnieć sobie swoje imię, swój numer ubezpieczenia społecznego, czyli wszystko co podstawowe. Świat stał się trochę wyraźniejszy, gdy znalazła swoje okulary zaplątane we włosach i wsadziła je na twarz.

Przechodnie trwali w przekonaniu, że bez wątplenia ona i pewnie Faustin też, są pijani.

Szczególnie dlatego, że miał resztki hot-doga - ketchup, przyprawy, kawałki tłuszczu i bulki - rozduszone na swoim lewym ramieniu.

Maddy drgnęła i poczuła ból pomiędzy nogami, ale ten magiczna chwila już się skończyła.

A było tak dobrze. Pieprzony Gregor Faustin musiał mieć takie złe pomysły w takich momentach. Powinna wysłać kwiaty panu Patel za to, że uratował ją od jej własnych

hormonów. Rozproszona przez te myśli, nie widziała końca kolejnych argumentów. Nagle nie było taksówki tylko Faustin stojący samotnie na chodniku.

Podrapał się po głowie jak zagubione dziecko i w tym momencie zapragnęła go na nowo, nawet jeśli nie był to dobry pomysł. Obracając się na pięcie, oddalił się na pewną odległość i zatrzymał się, opierając ręce na biodrach a jego wyraz twarzy znowu stał się ponury. Też myślał, że popełnili błąd, co zraniło ją bardziej niż powinna była sobie na to pozwolić.

- Spójrz, Madelena...

- Nic nie mów, Faustin. Jestem wystarczająco obrzydzona samą sobą.

Gdy tak odeszła, miała nadzieję że przez długi czas nie odkryje rozgniecionego hot-doga na swoim ramieniu.

Rozdział IV

Gregor patrzył jak odchodzi. Szła z idiotycznym pudełkiem na śniadanie schowanym pod pachą jak piłka futbolowa. W za dużym, tweedowym sportowym placzu, który sięgał jej aż do kolan, a który pewnie należał do pewnego, już dawno martwego staruszka o paskudnym poczuciu stylu, chowała swoje fantastycznie zaokrąglone ciało. Ciało z którym przy każdym spotkaniu zapoznawał się coraz lepiej.

Co by się stało, gdyby za nią pobiegł? Powiedziałyby mu, żeby się odwalił czy towarzyszyłaby mu w drodze do najbliższego hotelu? Zamknął oczy wyobrażając sobie ich dwoje nagich w zimnym, anonimowym pokoju hotelowym, w miejscu bez znaczenia, żadnych obietnic, a co najważniejsze, żadnych zasad. Błagałyby a on dostarczyłby przyjemność - we właściwym czasie krok po kroku - dopóki nie spoci się i nie będzie krzyczeć i mając zawroty głowy spowodowane utratą krwi. Poddałby się jej tempu, a gdyby skończyli, już nigdy nie chciałyby się pieprzyć z kimkolwiek innym. Kiedykolwiek. Gregor otworzył oczy. Choleśnie dobrze, że też miał na sobie płaszcz długi do kolan, bo inaczej zostałby aresztowany za publiczne nieprzyzwoitości. Madelena zniknęła w tłumie na ulicy, ale wiatr wiał od jej strony więc jej zapach nadal drażnił jego nozdrza. Gdyby chciał, mógłby ją łatwo znaleźć. Ale nie zrobił tego.

Gdyby za nią poszedł, byłby zgubiony a nie miał zamiaru skłaniać się do tego szaleństwa. Chemia między nimi na pewno była potężna, ale co z resztą? Co z tymi drobnymi problemami, przy których jedno nie mogło znieść drugiego? Chociażby ten, że była denerwującą maniaczką? Buffy, pieprzony postrach wampirów mogła pocałować go w tyłek. I te wszystkie moce *fampirzego* prorocтва. Lubił swoje życie w dokładnie takie jakie było. Gregor zaciągnął powietrze do nosa po raz ostatni i złapał gasnącą, cienką nić jej zapachu. To było to. Już nigdy więcej jej nie zobaczy. Pragnienie jej w końcu zniknie, Mikhail na niego czekał. Zaczął szukać innej taksówki, kontemplując nieznaną smak ketchupu w ustach.

Mikhail przywitał Gregora w swoim biurze klepiąc go po plecach.

- Spóźniłeś się. Co ci się stało?

Cofnął rękę z grymasem na twarzy i powąchał ją. Gregor wykręcił się, chcąc zobaczyć co było na jego plecach.

- Niech zgadnę - powiedział Mikhail, ocierając tłustą rękę w dół z przodu płaszcza

Gregora.- Wdałeś się w bójkę ze sprzedawcą hot-dogów?

Gregor zaklął i ściągnął kurtkę, aby zobaczyć szkody.

- Coś w tym stylu.

Zawsze lubiąc tajemnicę, Mikhail podszedł bliżej, a jego drobno zbudowane nozdrza rozwarły się i zakrążyły wokół Gregora, szukając wskazówek. Mikhail był obrzydliwie atrakcyjny, tak bardzo, że nie uchodził za człowieka. Jego skóra była niesamowicie bez zarzutu,

jego jasne włosy były za jasne, oczy zbyt drapieżne. Wśród ludzi musiał stać się nudny albo trzymać się w cieniu. Wywoływał poruszenie za każdym razem, kiedy wchodził do Tangieru, więc nie robił tego zbyt często. Było całkiem jasne, kto w rodzinie Faustinów odziedziczył władcze geny *fampirów* i kto dostał rosyjskie osady chłopskie.

- Kim jest ta kobieta, której zapach czuję na tobie, co robiła z hot-dogiem i dlaczego jesteś tak sfrustrowany?

- Jesteśmy tutaj, aby porozmawiać o kwestiach bezpieczeństwa a nie o moim życiu seksualnym.

Mikhail zaprojektował system bezpieczeństwa dla Elixiru. Wbrew pozorom to była jego robota: konsultant bezpieczeństwa, nie terapeuta, nie wywiadowca.

- Ale to jest o wiele bardziej interesujące - jego zimne oczy wyostrzyły się z zainteresowaniem.- Wyglądasz na wysuszonego. Kiedy ostatnio jadłeś?

Gregor zrzucił dłoń Mikhaila ze swego ramienia i rzucił się na krzesło, aby położyć kres unoszenia się i wachania.

- Nie wiem. Sądzę, że wczoraj coś przekąsiłem.

Prawda była taka, że w jakiś sposób gorzka, czerstwa krew z kostki Madaleny skaził smak każdej innej krwi. Był głodny, ale nie mógł jeść zbyt wiele. Te mdłości przeszły nawet do sfery seksu. Coś w niej udało się wyłączyć go na seks z innymi kobietami, ale był pewny jak diabli, że nie był to stały stan rzeczy.

Mikhail podniósł w pytaniu i rozbawieniu jedną ze swych znakomitych brwi.

- Masz mi coś do pokazania czy nie?

- Drażliwiec, drażliwiec - Mikhail wyciągnął plan pomieszczeń Elixiru i ro zrolował go na stole roboczym, zabezpieczając rogi polerowanymi, onyksowymi ciężarkami.- Czy ta kobieta, którą na tobie czuję, jest twoją przeznaczoną?

- Niech to szlag, Misha - Gregor przeczesał włosy palcami i się poddał. Mikhail miał cierpliwość aby dręczyć go do samego końca, gdyby się nie przyznał.- Tak.

Usta Mikhaila rozciągnęły się w powolnym uśmiechu.

- Ona jest człowiekiem. Cieszy się z tego powodu?

- Nie. Nie cieszy się. Wcale nie. Te prorocze bzdury... wcale nie działają.

- Powiedziałbym, że działają całkiem dobrze, gdy tak na ciebie patrzę. Niech zgadnę, posmakowałeś ją ale nie skonsumowałeś?- gdy Gregor nie odpowiedział, kontynuował.- Dlaczego z tym walczysz? Jesteś już do niej ograniczony. Żadna inna kobieta już cię nie zadowoli.

- Kurwa!- Gregor zeskoczył z krzesła.- Nie mów tak. Tylko dlatego, że ją skosztowałem? Mikhail skinął głową w uznaniu (ten drań nigdy nie powiedział „aha” jak normalna osoba) i wyciągnął z szuflady butelkę szkockiej i dwa kieliszki. Lekarstwo Faustinów na każdą katastrofę.

- Niech to szlag!- Gregor oparł obie ręce na pulpicie, obalając kubek z ołówkami.- Cholernie miło z twojej strony, że mnie ostrzegłeś o tej małej regule.

Mikhail wyciągnął w jego stronę szklanekę whisky, którą Gregor zignorował, więc położył ją na biurku przed nim.

- Sądziłem, że wiesz. To powszechna wiedza. Pamiętasz historię Rolanda i Il ysi ?

- Nie, nie pamiętam do cholery Rolanda i pieprzonej Il ysi !

Gregor położył ręce na głowie, gdy ostry ból przeszył jego skronie. Nawet nie znał jej imienia, gdy pierwszy raz ją spróbował, gdy odgarnęła swoje włosy i pokazała mu zadrapanie na czole. Pamiętał jak ten smak w niego strzelił. Był to tylko impuls, żeby ją pocałować, nic więcej. Czy ten impuls miał podyktować dalszy bieg jego życia?

Nie będzie tak.

Wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze. Potem wypił szkocką za jednym łykiem i trzasnął szklanką z powrotem na stół, popuszczając sobie, gdy zwrócić oskarżycielski palec w stronę Mikhaila.

- Może dorastając opuszczałem wiele czytanek, ale jedną rzecz pamiętam na pewno. Jesteśmy wolnymi istotami. Tata nas tego nauczył. Moja wolna wola jest święta i nie będzie przez nic ograniczona. Jeśli się ożenię, będzie to osoba którą sam wybiorę. Nie będzie wymuszona przez przeznaczenie i do cholery, nie będę dlatego nabierany przez moją rodzinę.

Mikhail zmrużył oczy na palcu wskazującym Gregora, uznając to za wyzwanie, ale powiedział tylko:

- Jak chcesz.

- Do cholery, nie próbuj mnie ugłaskać. Powiedz co myślisz.

Mikhail usiadł i przez moment przyglądał się dnu swojego kieliszka.

- Nie dam się wciągnąć w kłótnię z tobą. Jesteś głodny i masz gorączkę. Ale odpowiem na twoje pytanie. Myślę, że otrzymałeś dar i powinieneś go zaakceptować.

Gregor go nienawidził tak samo, gdy byli dziećmi, nienawidził go za to, że był tak cholemie zadowolony z siebie i tak spokojny, nienawidził go za to, że przez większość czasu miał rację.

- Pewnego dnia, już wkrótce Ma wręczy ci kawałek papieru z nazwiskiem, Misha, a wtedy powiesz mi jak bardzo cenisz sobie ten „dar” utraty swojej wolnej woli.

Mikhail uśmiechnął się zimno, pokazując nieco zęby w ostrzeżeniu.

- Czy mi to teraz przepowiadasz, czy to przekleństwo?

- Weź to jako przekleństwo.

Gregor odwrócił się ramieniem w stronę drzwi i wyszedł na wolne, nocne powietrze.

Maddy zdecydowała rzucić swoją pracę. Była zbyt męcząca. Dojazdy ją zabijały.

Dosłownie. Miała oszczędności, których nie używała, a poza tym czas odejścia się zbliżał, więc postanowiła żyć spokojnie w domu tak długo, aż serce wytrzyma. Będzie czytać, bawić się z sąsiednimi dziećmi, karmić kaczki.

Jej połatane, sponiewierane i zniszczone serce nie mogło długo trwać bez medycznej interwencji. Nie była pewna, ile jeszcze jej zostało i nie chciała wiedzieć. Tygodnie?

Miesiące? Rok? To czego była pewna teraz, to to, że nie chciała znowu, aby jej klatka piersiowa została otwarta po raz kolejny.

Przez całe życie wchodziła albo wychodziła ze szpitali i była już tym zmęczona. Wszystkie jej zawory zostały powymieniane i to więcej niż raz. Mięśnie jej serca kulały i miały atrofię, będąc zniszczone przez infekcje w przedwczesnym wieku. Miała szczęście, iż mimo

urodziła się z uszkodzonym towarem, to utrzymali ją przy życiu przez trzydzieści lat, czego nikt nie oczekiwał. Jej największym strachem nie była śmierć. Była na progu śmierci przez całe swoje życie. To czego się bała, to bezużyteczny ból, utrata godności, a najbardziej tego, że skończy będąc podtrzymywana przez maszyny.

Oczywiście nie podzieliła się tą decyzją z nikim z pracy czy nawet z rodziny. Nikt by nie poparł tej samolubnej, prywatnej decyzji, a ostatnią rzeczą jaką chciała zrobić, to

zakończyć swoje życie kłócąc się z każdym kogo kochała. Wszystko co im powiedziała, to że bierze urlop na badania i napisanie książki o roli potwora w science fiction.

Podczas ostatniego dnia pracy ktoś przyniósł pączki, znając jej miłość do czegokolwiek w różowym pudełku. W pokoju nauczycielskim dokuczano jej, że jej „badania” skończą się na plaży w Bali. Maddy spojrzała przez okno na padający deszcz ze śniegiem i pomyślała, że nie

byłby to taki zły pomysł.

Pracowała podczas wieczornej zmiany przy biurku referencyjnym w dziale trzecim (zdrowie i edukacja) dopóki nie zamknęli o dziewiątej. Była to cicha noc, a Maddy pragnęła, żeby było inaczej, chciała być szalenie zajęta, więc nie miałyby czasu aby myśleć jak bardzo tęskni za swoją pracą. Cała jej praca została już wykonana przez jej zastępstwo.

Popatrywała na swoją figurkę Gilesa, bibliotekarza z *Buffy*, który stał na czubku jej monitora i schowała ją do pudełka śniadaniowego. Kiedy spojrzała w górę, Gregor Faustin stał przy jej biurku.

Minęły trzy tygodnie od ich ciekawej przejażdżki taksówką i nie spodziewała się go znowu zobaczyć. Przypływ adrenaliny spowodował zawroty głowy a jej myśli rozpadły się na tysiące małych kawałeczków. Złapała za ołówek aby mieć coś stałego w dłoni.

- Wyglądasz jak gówno, Faustin - powiedziała najcichszym głosem bibliotekarki.

Było to wszystko, o czym mogła pomyśleć i powiedzieć przy czym była to prawda.

Mężczyzna wyglądał mizernie. Stracił na wadze i miał podkrążone oczy, oczy które były niesamowicie niebieskie. Uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała go przy dobrym świetle, bo inaczej zapamiętałaby że jego oczy są koloru przyciągających wiązek.

Nie zachnął się na ten komentarz jak się spodziewała, tylko pokiwał głową i powiedział równie cichym tonem co jej.

- Też wyglądasz trochę blade. Czy cierpisz z tego samego powodu co ja?

Co ma przez to na myśli? Maddy przechyliła się do tyłu na swoim fotelu i przestudiowała jego nietypowo szczerą wypowiedź.

- Wątpię.

Znowu skinął głową, patrząc na nią zasmucony. Spojrzał przez ramię - szukał wyjścia?

- Umówisz się ze mną?- była to ostatnia rzecz, jaką oczekiwała że powie.

Położyła obydwie stopy na podłodze z głuchym odgłosem. Takie niespodzianki były ciężkie dla jej serca.

- Pytasz mnie, czy pójdę z tobą na randkę?

Krótkie, ciemne spojrzenie zaćmiło jego funkcje, przy czym się ucieszyła, bo inaczej pomyślała, że jest opętany.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść na drinka jak skończysz pracę - powiedział, nadal tłumiąc swą naturę.

Nie miało to w ogóle sensu. Co ten facet chciał od niej? Maddy już nie wierzyła w mizdrzące słówka. Cóż, tak naprawdę to nigdy w nie nie wierzyła. Ale ostatnio była znacznie gorsza.

- Dlaczego do cholery chcielibyśmy to zrobić?

- Ponieważ uważamy siebie nawzajem za cholernie fascynujący, właśnie dlatego.

Ah, Faustin na pełnym gazie, warczący i takie tam. Zauważyła, że tęskniła za tym warczeniem bardziej, niż mogła sobie wyobrazić.

- Sądzę, że mieszasz nieznośność z fascynacją, Faustin. Nie martw się, to częsty błąd. Ale zapewniam cię, nie dogadalibyśmy się. Czujesz teraz to wkurzenie? Jest prawdziwe.

Pochylił się nad biurkiem, opuszczając sugestywnie powieki. Nagle nie wyglądał wcale tak mizernie.

- Ale musisz się przyznać, że dogadujemy się bardzo dobrze pod pewnym względem.

To prawda. Zajęło jej dni aby wydobrać po ich ostatnim spotkaniu, aby przestać śnić o nim co noc i przestać się łudzić, że pojawi się znowu w jej pokoju, nawet jeśli był

dupkiem, który naskoczył na nią w taksówce i odrzucił ją na krawężniku. Zużyła zestaw

baterii na wibrator i fantazjowanie o tej przejażdżce taksówką. Może powinni dokończyć to, co

wtedy zaczęli. Teraz było zbyt późno.

- Przepraszam, nie jestem zainteresowana.

- Kłamiesz - powiedział z całą pewnością.

- Ty sukinsynu, ty...- nagle zrozumiała.- Nigdy wcześniej nie dostałeś kosza, prawda?

- Nie - kącik jego ust zaczął drgać w niechętnym uśmiechu, po czym prawie nieśmiało spuścił głowę.- Właściwie to nigdy wcześniej nie musiałem o to pytać.

Maddy odwzajemniła uśmiech.

- Cóż, w takim razie to dla mnie wielki honor. Ale moja odpowiedź nadal brzmi nie.

Kolejny stały bywalec przemknął obok biurka, spoglądając na nich. Faustin rzucił mu rozdrażnione spojrzenie i pochylił się jeszcze bardziej, ścisząc głos tak, że tylko ona mogła go usłyszeć.

- Wiem, że byłem dupkiem, muszę przeprosić...

Maddy machnęła ręką.

- To nie tak.

- To przez, że podejrzewasz czym jestem?

Włożył wszelkiego rodzaju sugestię w tą kwestię aż jej serce zaczęło się rzucać.

- A co dokładnie masz na myśli?- udało się jej powiedzieć dość spokojnie.

- Chodź ze mną to ci powiem.

Teraz był aż zbyt bardzo pochylony nad jej biurkiem. Ludzie zauważą. Maddy trzasnęła ołówkiem o jego kostki, przez co się cofnął troszcząc się o swoją rękę.

- Sądę, że będę musiała żyć w niewiedzy - przekomarzanie się było męczące. Pofalowała przy westchnieniu.- Słuchaj Faustin, nie mogę się teraz z nikim umawiać. Okres. Bez wyjątków. Nic osobistego.

- Nie możesz?- zaczął, ale cokolwiek zamierzał powiedzieć, zostało to przerwane przez Lindę, jedną ze współpracownic, która podeszła za biurko.

- Będę za tobą strasznie tęsknić, kochanie - powiedziała Linda i mocno uściskała Maddy.

Maddy przyłgnęła do niej. Przytulała się dzisiaj do tak wielu osób, czerpiąc z tego siłę i odkładając ją na później. Przez następnych kilka tygodni nie będzie zbyt wielu uścisków w jej mieszkaniu.

Gdy kobieta odeszła, Faustin nadal tam był, mrużąc na nią oczy.

- Odchodzisz?

- Nie, to tylko długi urlop. Badania.

- Idziesz to dzisiaj świętować?

- Nie, jestem zbyt zmęczona - mówiła to każdemu, kto oferował jej wyjście było w tym dość sporo prawy. Piżama i telewizja, to były jej plany.

- Pozwól, że zabiorę cię gdzieś, gdzie będziemy mogli to uczcić, jako kolega.

Maddy zaśmiała się na słowo kolega.

- Jestem poważny - kiedy chciał, mógł być bardzo szczery.- To nie będzie randka. Nie chcesz randki. Rozumiem. Ale nie sądzę, że powinnaś być dzisiaj sama, ponieważ jesteś smutna.

- Nie jestem smutna - przesunęła wzrok na stosik dokumentów na jej biurku.

- Jest to wręcz na tobie wypisane. Jesteś zmęczona i smutna. Chodź. To nic wielkiego.

Była taka przejrzysta? Jakie przygnębiające. Udając że jest zajęta, pochylił się nad podkładką pisząc *dlaczego ja?!?!?!?* oddała notatkę i wsunęła w zakładkę W, aby znalazł ją przyszły bibliotekarz.

- Jeden drink, który mi wybierzesz, gdzie tylko chcesz i będziesz moim szoferem w drodze do domu.

Faustin zebrał się na zachęcający uśmiech i wiedziała, że nawet nie powinna tego rozważać, ale wygrała ciekawość. Owijała wokół siebie rzeczy i Gregor Faustin był wiązka końca.

Ale nadal spędzenie jakiegoś czasu w towarzystwie tego mężczyzny było proszeniem się o kłopoty, więc pomyślała głośno:

- Dzieją się dziwne rzeczy kiedy ty i ja jesteśmy w samochodzie, Faustin.
- Nie dzisiaj - uniósł rękę i pozdrowił ją jak harcerka. - Na słowo harcerza.

Zaśmiała się.

- Nigdy nie byłeś harcerzem, Gregorze Faustinie.

Madelena spotkała go na chodniku przed ciemną biblioteką o 9:05. Gregor trochę się niecierpliwił widząc jej sylwetkę w drzwiach, czekając aż wypuści ją ochroniarz. Trzy tygodnie pełzającego szaleństwa i głodu powolnie łamały jego postanowienie. Być może wolna wola nie była taką wielką rzeczą w tym schemacie. Być może cała ta koncepcja była iluzją. Głód sprawił, że stał się filozoficzny, więc postanowił zmierzyć się z losem i dowiedzieć się czegoś więcej o tej kobiecie. Jeśli naprawdę była jego przeznaczoną w takim razie musieli mieć coś wspólnego.

Cywilizowany drink był początkiem. Zaskoczyła go poprzez fakt, że była bardziej odpowiedzialna i trzeźwa niż pamiętał i musiał przyznać, że spodobała mu się ta jej strona. Ale to „nie umawianie” się z nią było bzdurą, no chyba że złożyła ślubowanie. Ona była samotna, on był singlem a fluidy już wyleciały w powietrze między nimi. To była randka.

Kiedy wyszła, potrząsnęła niepewnie głową na niego, jakby nie spodziewała się, że tam będzie. W swoim berecie i ciężkich oprawkach okularów wyglądała jak bitnik⁶, z wyjątkiem iż beret był fioletowy. I miał dużego i błyszczącego, przypiętego do siebie motyla. Stłumił dreszcz. Jej wełniana bosmanka⁷, jak jak sądził, nie była taka zła. Na pewno nie seksowna, ale też nie zniechęcająca.

- Nowy płaszcz?- spytał.

- Tak - odwróciła się od niego i zawiązała sobie szalik. - Dzięki za czek. To było zbyt wiele.

Gregor wzruszył ramionami.

- Dobrze płaszcze są drogie a ja twój zniszczyłem.

Sprawił, że się zaśmiała. Zaczął lubić ten śmiech który żył w jej głosie.

- Cieszę się, że to zrobiłeś. Wiesz, mama kupiła mi tą okropną czerwoną rzecz, ponieważ było cholernie ważne abym nie zmarła...- zatrzymała się w połowie zdania i wzruszyła ramionami. - Wiesz, matki.

Czy w ogóle znał matki.

- Gdzie chcesz pójść?

- Całkiem niedaleko jest irlandzki pub. Jeden kufel a potem piżamka, rozumiesz?

Gregor dostał lekkich zawrotów głowy, gdy pomyślał o jej piżamie. Rozwijał właśnie w sobie flanelowy fetysz. Pogrywał z pomysłem, aby zatrudnić tancerki do klubu we flanelowych koszulach nocnych. Może mokry flanelowych koszulach. Krótkich, mokrych flanelowych koszulach nocnych.

- Rozumiem. Kufel. Piżamka.

Spacer był trochę niezręczny. O czym mieli rozmawiać? Łatwiej było ze sobą walczyć. Na szczęście bar był tylko kilka bloków dalej i wyszło na to, że polubił jej wybór. Było to przyjazne miejsce z cichym, tylnym pomieszczeniem wyposażonym w kominek. Był nawet wolny stolik w pobliżu kominka. Gregor kochał źródło ciepła: kominki, kaloryfery, ludzkie kobiety.

Madelena zdecydowanie siorbała z kufła stouta⁸ a następnie zlizwała kremową pianę ze swojej

górną wargę uśmiechając się bezwiednie.

- Stout to moje ulubione - powiedziała. - Jest jak obiad w szkle.

Gregor próbował ocenić jej wygląd. Takie świetne usta na które miło się patrzyło, lepiej by je całować, ale to nie było wszystko, były jeszcze grube, czarne włosy które ukrywały kształt jej twarzy no i okulary które były jak maska. Jej zapach zawsze był przyjemny, ale dzisiaj nie był taki, jakim go pamiętał. Zastanawiał się, czy ostatnio chorowała albo może coś złapała...

- Faustin? Nie bądź taki sztywny, to straszne.

6 Przedstawiciel grupy młodzieży zbuntowanej przeciwko normom społecznym i wyrażający ten bunt w różnych ekscesach.

7 Pea coat, czyli kurtkę/krótki płaszcz

8 Stout (także porter) to ciemne piwo górnej fermentacji, którego najpopularniejszymi wariacjami są dry stout oraz imperial stout.

Gregor zlekceważył swoje osłupienie, swoją fascynację czy cokolwiek go dręczyło kiedy się do niej zbliżał.

- Dlaczego nie będziesz mnie nazywać Gregor?

- Nie wiem, bardziej lubię Faustin. Czy ktoś kiedykolwiek mówił do ciebie Greg?

Greg? Ta myśl sprawiła, że się najeżył.

-Zdecydowanie nie.

Madelena uśmiechnęła się a po chwili roześmiała się głośno. Skrzywił się, przez śmiała się jeszcze bardziej chwytając się za boki. Gregor rozłożył ręce i pochylił się na swoim krześle.

- Bardzo się cieszę, że cię bawię - nie był przyzwyczajony, że ktoś go wyśmiał, ale polubił jej skórę z tym ciepłym kolorem.

- Greg!- wysapała. Ukryła twarz w dłoniach.

Gregor napił się swojego piwa, czekając aż jej rozbawienie minie. Nie było to wcale takie zabawne. Ale przez same patrzenie na nią jak się śmieje, sprawiło że sam zechciał się uśmiechnąć. Jakimś cudem piwo przyzwyciężyło smakowało a nie jak kreda jak ostatnio wszystko inne. Prawdopodobnie dlatego, że była blisko.

Gdy w końcu przestała się śmiać, zdjęła okulary i zaczęła przecierać je kawałkiem koszuli, nadal się uśmiechając.

- Dobra, Greg albo Faustin. Powiedz mi coś o sobie.

- Spójrz na mnie - położył lekki nacisk na to polecenie.

Zaskoczona podniosła głowę, jej oczy były nagie a źrenice rozszerzone. Jej oczy były piękne, w kształcie migdałów i były szeroko rozstawione. Jak już wiedział, były ciemne, prawie czarne, ale mógł dostrzec teraz ciepło w jej tęczęwkach, jak u kawy trzymanej w świetle dziennym. Cienkie brwi były wysoko nad oczami ukształtowane w inteligentne łuki.

Kilka małych, czarnych piegów albo pieprzyków ozdobiło szczyt jej kości policzkowych i kąci oczu. Bez okularów jej wzrok był nieostry, ale ta miękkość przypominała mu ospałą krew, więc było to podwójnie seksowne. Były to oczy, które mogłyby pokochać. Może, tylko może to mogłyby wypalić.

Ta inspekcja trwała tylko chwilę i w tym momencie odzyskała władzę nad sobą, wciskając okulary z powrotem na twarz i otworzyła usta, aby powiedzieć kilka mądralińskich rzeczy.

- López de Victoria, zgaduję że to to Portorykańskie nazwisko.

Sprawiło to, że uśmiechnęła się, lekko zdenerwowana ale też dumna.

- Owszem, ale jestem kompletnym kundlem. Portorykanka, Afroamerykanka, Irlandka, nazwij mnie jak chcesz, mam to wszystko w sobie.

- Masz tu rodzinę?

- Tony. Są wszyscy w Queens. Moja mama, moja siostra, Lenora. Moja siostra ma trójkę

wspaniałych dzieci - uśmiech zsunął się z jej twarzy a smutek, który widział w bibliotece, powrócił jak chmura przechodząca przez księżyc. Pochyliła się nad swoim kuflem.

- Co cię dzisiaj martwi, Madelena?- nie użył tym razem żadnego przymusu, ponieważ była to zła forma odnoszenia się do potencjalnego współmałżonka, chociaż trudno mu było się oprzeć pokusie wyciągnięcia z niej prawdy w jednym szybkim szarpnięciu.

Jej jedna ręka zatrzepotała w geście typu „to nic”, ale odwróciła głowę w stronę ognia. Jej okulary złapały płomień, który ukrył jej oczy. Sądził, że wcale nie odpowiem ale powiedziała cicho:

- Wielkie zmiany są trudne, wiesz? Dzisiejsza noc jest początkiem wielkich zmian dla mnie. Wszystko będzie w porządku, wiem o tym. To teraz jest prawdziwe i nie ma już odwrotu, a już tęsknię za niektórymi rzeczami. Co zresztą jest głupie - wzięła głęboki łyk piwa i ponownie odwróciła się w jego stronę.- Naprawdę, nic mi nie jest.

Gregorowi było ciężko uwierzyć, że mówiła o swoim urlopie.

Znowu stwardniała unosząc brew.

- Nie patrz tak groźnie na mnie, Faustin. Dostaniesz zmarszczek.

Krucha skorupka, centrum słodczy. Powinien wiedzieć cały czas, wiedziałby, gdyby go tak dobrze nie irytowała.

Tak jak teraz.

- Tak więc, Władco Dąsów, powiedz mi coś - powiedziała. Nie była to prośba. Był to rozkaz, wydany z premedytacją aby wyprowadzić go z równowagi. Ale był teraz nad nią, więc zaserwował jej najbardziej uprzejmy uśmiech.

- Co chciałabyś wiedzieć?

Przy tym zdaniu jej twarz nabrała zgorzonego wyrazu. Chciała wiedzieć, czy jest wampirem, ale wątpiła czy ma jaja, aby spytać go bezpośrednio. Tak jak się spodziewał, zamyśliła się.

- Dlaczego nie opowiesz mi o swojej rodzinie?

Dlatego, że *fampiry* nie mają rodzin?

- Mam dwóch braci, obydwój żyją w tym mieście. Moi rodzice mieszkają na Brooklynie. Są tam od zawsze. W Kensington, przy parku. Tam dorastałem.

Przyglądał się jej, jak to przetrawia. Nie, nie urodził się w 1725 roku, nie był synem głównego szkockiego dziedzica. Przykro mi.

- I jesteś... blisko ze swoją rodziną?

Nie, nie został stworzony przez jakiegoś starożytnego Nosferata i nie został skazany na podróżowanie po kanalizacji przeżywając tortury przez izolację. Mama i tata Faustin zrobili go w bardziej tradycyjny sposób, ale zbytnio nie chciał o tym myśleć.

- Tak, jesteśmy bardzo blisko ze sobą. Moi rodzice są wspaniali, oboje są bardzo... ze pospolici. Ja i moi bracia jesteśmy ze sobą związani. Pewnie, że czasem ze sobą walczyliśmy, ale wiedzą, że zrobiłbym dla nich wszystko.

Wyraz jej twarzy sprawił, że chciał się załamać nerwowo. Sądziła, że go całkowicie rozgryzła a teraz starała sobie wszystko poukładać. Boże, uwielbiał ją drażnić. Ale był to dobry znak. To dobrze, że miała tak otwarty umysł na jego istnienie w tym świecie - była to jedyna przeszkoda z którą nie musiał się zmierzyć - ale nadal była pełna dezinformacji na temat wampirów a to musiało zostać poprawione.

Spojrzała na niego przeciągle, zując na niby wewnątrz swego lewego policzka. W jakiś sposób przypomniała mu rewolwerowca.

- Jakie jest twoje ulubione jedzenie, Faustin?

Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał. Połowa kufła już go upiła.

Madelena uśmiechnęła się triumfalnie.

- No dalej, Faustin. Musisz odpowiedzieć.

Odpowiedź brzmiała t y. Jej krew życiowa była wszystkim czego chciał, czego potrzebował. Jeśli się połączą, będzie każdego dnia przez pierwsze tygodnie po trochu się nią żywił i nie będzie potrzebował niczego więcej. Żywiąc się od niej pozna zawartość jej duszy a jej krew opęta jego ciało i powiąże ich na życie.

Ale nie powiedział tego. Było to trochę zbyt trudne jak na pierwszą randkę. Zmarszczył brwi jakby zastanawiając się nad pytaniem.

- To jest jak rzut monetą pomiędzy krwią dziewic a krwią niemowląt.

Opadła jej szczęka. Był to najwspanialszy widok. Dostała to czego chciała i nie wiedziała co z tym zrobić.

- Żartujesz---sobie---ze---mnie - gdy w końcu przemówiła, każde jej słowo było zdecydowanie oddalone od siebie.

- Masz rację, żartuję - pojawiła się nieufność na jej twarzy. Cudownie.- Dzieci nie są warte wysiłku a dziewice są nudne.

Teraz się zaśmiała a nawet klasnęła w dłonie z radości.

- Zawsze się zastanawiałam, zawsze chciałam wiedzieć, to fantastycznie! Nie żartujesz sobie ze mnie? Naprawdę? Powiedz mi, są też wilkołaki? Demony? Możesz się zamienić w cokolwiek chcesz? Jesteś martwy?

Gregor uczeplił się ostatniego pytania, jak ostatniego wagonu przejeżdżającego pociągu.

- Martwy? Jak mógłbym prowadzić nocny klub, gdybym był martwy?

- Miałam na myśli nieumarły.

- Nieumarły. Cholelnie nienawidzę tego określenia. Jest się albo martwym albo żywym a różnica pomiędzy jest dość oczywista. Bycie nieumarłym jest jak trochę bycie w ciąży. Niemożliwe.

- Chciałabym myśleć, że są rzeczy różnego rodzaju - między państwami, miejsca o których nie wiemy czy też nie rozumiemy.

- Może są takie miejsca, Madelena, ale ja o nich nie wiem - powiedział i patrzył jak smutek znowu ją ogarnia. Zrobiliby wszystko, żeby znowu przywrócić ten uśmiech, ale nie wiedział co powiedzieć.

Na szczęście smutek szybko ustąpił ciekawość, która rozpętała się na dobre.

- A twoi bracia... też są?

- Tak, cała rodzina.

- Więc urodziłeś się tym kim jesteś? To... odziedziczyłeś to?

- Właśnie tak. Wszyscy jesteśmy naturalni. Nawet organiczni.

Uśmiech wrócił. Dzięki Bogu.

- Wow. Tylko pomyśl, małe niegrzeczne wampirze dzieci. Co za koszmar by to był.

Gregor przewrócił oczami przypominając sobie wybrane wspomnienia. Alex wymiotujący całe wiadro popcornu na ich ciotkę Sophie. Albo Mikhail przyprawdzający mormońskiego misjonarza do ich domu, mając w planach ukrycie go w swoim pokoju i użycie go jako wygodnego dozownika z przekąskami. Gregor popełnił swoje własne przelotne błędy. Ale była to wina Mikhaila.

- Porozmawiaj o tym z moją mamą. Jest pewnie przez to trochę świrnięta.

- Kiedy...

- Hej, teraz moja kolej żeby zadać pytanie.

Te wampirze sprawy stały się wielką przynętą na Madelenę i nie zamierzał odsłaniać na raz wszystkich swoich kart.

- Jeszcze jedno - rumieniec rozprzestrzenił się po jej policzkach.- Kiedy byliśmy razem, chciałeś... nie wiem jak to ująć.
- Spróbować cię - jego głos był taki schrypnięty, że aż było to żenujące i wiedział, że nie może przed nią ukrywać prawdy.- Tak. Ale zrobiłbym to tylko wtedy, gdybyś się na to zgodziła. To nie tak, że zabiłbym cię czy coś w tym stylu. Żadne z tych filmowych bzdur. Byłby po prostu... miło.
- Rozumiem - rumieniec się pogłębił. Powinien być zadowolony, że widział ją tak wstrząśniętą, ale był tak zmieszany albo zawstydzony, że sam już nie wiedział. Nie było to przyjemne. Czuł się jak rozpustnik, który chciał ją tak samo jak on.
- Teraz mogę zadać swoje pytanie?- zapytał i zrobiła delikatny gest na znak zgody, wpatrując się w swoje piwo.- Czy kiedykolwiek rozważałaś możliwość umawiania się z *fampirem*?
Rozpłakała się.

Rozdział V

- Madelena?

Wampir czy nie, Faustin był jak każdy inny mężczyzna, co oznaczało że jej łzy go przerażają. Spojrzała na jego twarz, smutną i bezradną na widok płaczącej kobiety, co sprawiło, że był w jeszcze gorszej sytuacji.

- Przepraszam - próbowała zakryć łzy powiekami.- To po prostu był długi dzień i jestem zmęczona. Chcę już wrócić do domu.

- Oczywiście - wyciągnął swój telefon.- Honey? Wyślesz mi mój samochód do baru o nazwie O'Sul ivan na Madison, na wschodniej 41st? Wszystko gra? Na razie.
Kiedy się rozłączył nastąpiła między nimi straszna cisza. Dlaczego musiał być taki wspaniały? Nawet gdyby nie był cholernym wampirem - częstym przedmiotem jej erotycznych fantazji - Gregor Faustin i tak by ją oczarował. I tylko dobry Bóg wiedział, że była nim zainteresowana. Dźwięk jego głosu, wdzięk jego palców, te nowe, dziwne życzliwości na jego twarzy - wszystkie te rzeczy były katastrofalne. Więc się rozpłakała jak idiotka nad tym czego nigdy nie będzie mogła mieć.

- Możemy poczekać na zewnątrz? Potrzebuję trochę świeżego powietrza - bardziej musiała zniknąć z tych głęboko osadzonych oczu, które wpatrywały się w nią pytająco.

Na zewnątrz kontynuowali swoją niezręczność. Szurali stopami po chodniku, białe kłęby oddechu zawisły między nimi. Łzy nadal jej leciały. Otarła oczy i nos szalikiem, przy czym zaczęła rozważać powrót do domu pociągiem. Paskudny, zimny wiatr chłostał ulicę.

- Przepraszam - wsadził ręce w kieszenie.- Wiem, że to za dużo, żeby sobie z tym poradzić.

- To nie ty!- krzyknęła sfrustrowana, wiedząc, że gdy każdy tak mówił miał na myśli coś dokładnie odwrotnego.

- Chodź, stań tu - chwytając ją za ramiona, oparł ją o ścianę pubu i stanął przed nią osłaniając ją od wiatru. To było zbyt słodkie. Pragnęła się stamtąd ulotnić i skończyć z tym wszystkim. Odgarnął włosy z jej oczu starając się je zaczesać za ucho.

- Powiedz mi o co w tym wszystkim chodzi.

- Powiedziałam już, nie umawiam się. Nie mogę być teraz w związku.

Faustin odchrząknął.

- Uh, może powinnaś wiedzieć, że wampiry są odporne na choroby. Nie możemy ich przenosić ani przekazywać.

Maddy zamrugnęła przez łzy, myśląc nad dziwactwem które właśnie powiedział. Wtedy to do niej dotarło.

- Jezu, Faustin! Nie mam opryszczki ani nic gorszego.

Rozłożył ręce.

- Cóż, więc co mam sobie pomyśleć, gdy wiem jak bardzo mnie chcesz? Dlaczego narzekasz?

- Oh, wiesz że cię chcę?

Oczywiście to była zbyt głupia rzecz, żeby ją powiedzieć i powinna sobie zdać sprawę co potem się stanie. Rozpoznała ten głodny wyraz - ten sam który miał, gdy rzucił się na nią w taksówce - i uniosła dłoń, żeby oprzeć ją na jego torsie. Wydawało się być bardzo małą rzeczą, która stała na jego drodze.

- Nie - szepnęła.- Proszę.

Bardzo delikatnie, bardzo świadomie dotarł do jej blokującej ręki, ściągnął jej okulary i wsunął je w kieszeń na piersi.

- Nie - świeża łza spłynęła jej po policzku, paląc jej skórę.

- Muszę zobaczyć ciebie całą, Madelena.

Dobra, drżąca odpowiedź rozeszła się po całym jej ciele. Ściągnął jej beret i wsadził sobie do następnej kieszeni. Kontynuując, łagodnie przeszedł palcami drogę po jej twarzy i w dół szyi. Potem zagłębił dłoń wokół jej szyi i przesunął ją w górę zagarniając jej włosy i przytrzymując je na czubku jej głowy.

Bez okularów i z piekącymi łzami nie mogła w ogóle widzieć, ale jego wzrok podgrzewał jej skórę. Odwrócił jej twarz w jedną stronę a potem w drugą. Szczęknęły jej zęby, ścisnęły się jej wnętrzności, aż pomyślała, że zwymiotuje na jego buty. Dobrze by mu to zrobiło.

- Wyglądasz jak królowa - wyszeptał. Nadal trzymając do góry jej włosy, pochylił się i dał jej buziaka. Tylko jednego. Buziaka czarującego księcia.

Oh Boże, jej biedne serce właśnie rozrywało się na wszystkie możliwe sposoby. Całe jej ciało boleśnie się trzęsło.

- Gregor, chcę. Ale nie mogę.

Pocałował jej powieki. Złapał językiem jej łzy. Ale gdy wrócił z powrotem do jej ust, już nie był taki delikatny. Każdy pocałunek był jak palący płomień. W odpowiedzi uwolnił się jej głód a drżenie ustało. Przesunęła ręce z jego klatki piersiowej i owinęła je wokół jego szyi.

Jego koci język starł z zassał z jej ust słony smak. Nie była tak otumaniona, żeby nie wiedzieć, że popełnia właśnie błąd. Nie miała wątpliwość, że będzie to katastrofa. Ale to już nie miało znaczenia. Nic się nie liczyło, gdy całowała Gregora Faustina.

Nie miała pojęcia jak długo się całowali, ale powoli stawała się świadoma cichego szumu silnika i powolnego zagrożenia.

Gregor przerwał pocałunek i zaznaczył szlak pocałunkami wzdłuż jej szczęki aż do ucha.

- Samochód już tu jest. Co chcesz zrobić?- wyszeptał jej do ucha.

Podczas gdy o tym myślała, jego język zawinał się wokół płatka jej ucha, zapewniając ją, że jedyna sensowną odpowiedzią nie był zimny prysznic czy mocny drink i nigdy nie wpadnie do pudełka ze sugestiami.

- Hmm?- teraz przygryzał jej gardło.- Piżamka?

Ten drań wiedział, że nie mogła mu odmówić. Zatopiła palce w jego włosach, które były zaskakująco jedwabiste i zaczęła gładzić jego szeroki i mocny kark, chcąc go nagiego w swoich ramionach. Czyż nie zasługiwała na ostatnią podróż?

- Podtrzymuję to co powiedziałam - nie miała pojęcia jak zmusiła do myślenia komórki mózgowe.- Nie mogę być w jakimkolwiek związku.

Oh, wcale tego nie polubił. Wyciągnęła rękę i wygładziła jego czoło.

- Ale chciałabym spędzić tą noc z tobą. Tylko tą noc.

To było straszne. Zabrzmiała jak dziwka, ale było to wszystko co mogła mu zaproponować.

Oczy Gregora przetoczyły się po jej twarzy. Bóg jeden wiedział co w niej widział. Dlaczego się nią tak interesował? Może go to wkurzy i oboje będą uratowani. *No dalej, Faustine, powiedz mi że mam się odpieprzyć.*

- Biorę - powiedział, przez co prawie się głośno roześmiała. Było to beznadziejne.- U ciebie czy u mnie?

To nie dzieje się naprawdę, prawda?

- Gdzie jest twoje miejsce?

- Mieszkam w Tangierze.

Intrygujące.

- Zabierz mnie tam.

Łatwo było nie myśleć o przyszłości. Łatwo było utonąć w Gregorze Faustynie. Kamerdyner zawiózł ich do klubu, podczas gdy obściskiwali się na tylnym siedzeniu. Maddy nie przejmowała się tym, czy ten obcy człowiek słyszy jej dyszenie i że może ich zobaczyć we wstecznym lusterku jak się obejmują.

Podróż zdawała się wcale nie pochłonać czasu, ale gdy zatrzymali się przed nocnym klubem, ktoś otworzył jej drzwi i spostrzegła, że ma nogi jak z galarety. Gregor okrążył samochód i tak jak pierwszej nocy, wziął ją na ręce.

Stały dźwięk muzyki pulsował i wyciekał z klubu. Wyłowiła z jego kieszeni na piersiach swoje okulary. Linia modnych, palących i gapiących się na nią dzieciaków zmaterializowała się na chodniku.

- Naprawdę, nie musisz mnie nieść, mogę iść - ale lubiła być w jego ramionach i nie przejmowała się co te niedożywione bachory mogły pomyśleć.

- Chcę - powiedział.- Tak czy inaczej to tradycja.

- Jaka tradycja?

Gigantyczni bramkarze rozsunęli się przed nimi, kiwając Gregorowi głowami. Zręcznie obrócił ją na bok i wszedł przez drzwi.

- To mój zamek - krzyknął, gdy głośność muzyki zwiększyła się dziesięciokrotnie.

Pierwsze jej wrażenie w środku, to takie, że były tam gwiazdy - grube gwiazdy na aksamitnej czerni. Nie były to koncertowe gwiazdy z foli aluminiowej, tylko wspaniała płatanina cienkich światełek a ich miliardy migotały i mrugały. W oddali dostrzegła serię wdzięcznych mauretańskich łuków a za nimi ogromne, zapadnięte miejsce które było wypełnione mgłą i falującymi ciałami. Mogła zobaczyć we mgle ponad jednym łukiem pozłacaną klatkę w której wiła się dziewczyna.

W jej wyobraźni Tangier był lochem pełnym batów i łańcuchów, ale zamiast tego, był marokańską bajką. Zresztą Gregor nie wydawał się być skłonny do oprowadzania jej.

Przepychał się przez tłum w ustalonym kierunku, kierując się do ciemnego kąta za barem.

Gdy zbliżyli się do zakrętu, wiedziała że jego celem były nieoznakowane, czarne drzwi na czarnym tle.

Ktoś z nimi podążał, tuż za ramieniem Maddy.

- Honey - odezwał się Gregor.- To Madelena López de Victoria. Madelena, to moja asystentka, Honey Walker.

Ah, więc miała na imię Honey. Co za ulga. Maddy skrzyła się, aby się przywitać. Honey była chuda jak szyna i wysoka pewnie na sześć stóp oraz miała sobie coś, co Maddy mogła nazwać krótkim poncho zrobionym z pawich piór i niewiele więcej pomijając kozaki na wysokim obcasie.

- Miło mi cię poznać - powiedziała Honey, a jej ostry angielski akcent przebił się przez muzykę i zgiełk. Jej twarz nie dała niczego po sobie poznać. Może Gregor miał w zwyczaju wnoszenie do

klubu kobiet na rękach.

- Gregor - powiedziała.- Martinez jest usatysfakcjonowany twoją ofertą. Mam papiery jeśli będzie gotowy. Lily obecnie jest chora, Mike robi napisy. Męska toaleta jest podparta i przepelniona.

- Bardzo dobrze - powiedział Gregor, opierając się plecami o czarne drzwi.- Niech nikt mi nie przeszkadza.

Wślizgnęli się za drzwi a te obracając się, zamknęły za nimi, tłumiąc muzykę na zewnątrz. Znajdowali się w niewielkim, słabo oświetlonym pomieszczeniu, w którym było kilka skórzanych mebli. Nie można było powiedzieć, że był to jakiś wystrój. Trzymał ją na rękach przez następne drzwi, które prowadziły do kolejnego małego pokoju w którym nie było nic więcej oprócz spartańskiego łóżka. Nawet nie było tam okien.

- Mieszkasz właśnie tutaj?- Maddy szukała skarpetek, zdjęć, książek i innych oznak zamieszkania.- Gdzie są twoje rzeczy?

- Nie potrzebuję rzeczy - Gregor postawił ją na nogach i odpowiedział gdy zrzucił marynarkę.

Nie będąc w nastroju do rozmowy, zaczął rozpinąć jej płaszcz. No dobra, może nie powinna się spodziewać zdjęć Gregora z wycieczki w Disneylandzie, ale to miejsce było ciężkie, ciche i w jakiś sposób martwe. Podobne do grobowca.

- Co jest nie tak z tym pokojem?

- Był używany jako chłodnia.

Zrzucił jej płaszcz razem ze swoim na podłogę i ściągnął jej okulary, pozostawiając ją bezbronną. To naprawdę się działo. Świeże nerwy przebiegły po jej ustach.

- Oh, to miło. Bardzo przytulnie, Faustin. Tak myślałam, że jesteś przeciwko skorupiastym, starym stereotypom, że jesteś nowym rodzajem wampi...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Jak dużo czasu minęło od ich ostatniego pocałunku? Pięć minut? Niezbyt długo. A teraz zostali sami, nic go już nie powstrzymywało. Sądziła, że pocałunek w taksówce był intensywny - nic nie wiedziała. Nie był niczym innym jak decydującym rozszczeniem sobie całkowitego pieprzenia.

Wszystko w niej było otwarte na niego, witało go niczym cieknąca, żądza zaklęta w jej żyłach. Zachwiała się. Zmiękły jej nogi spiskując przeciwko niej najszybciej jak potrafiły.

Gregor ściągnął przez jej głowę sweter, rozbierając ją do męskiej koszulki bez rękawów, którą nosiła jako dodatkową warstwę walczącą z chłodem biblioteki. Jak to przystało na kolekcję bielizny Maddy, nie znała ona Victoria's Secret,

Ściągając z jej twarzy ten kłębek wełny, wzięła głęboki oddech chłodnego powietrza do brzucha i nagle znalazła się na plecach na łóżku a on był nad nią. Jego usta były na jej gardle. Pomiędzy głębokim, ssącymi pocałunkami sprawdzał jej skórę swoimi zębami, równie brutalnie co delikatnie.

- Oh!- Maddy zdała sobie sprawę, że zamierza ją „spróbować” a każda jej cząstka chciała tego - oprócz tej części, która chciała żyć wystarczająco długo, żeby uprawiać z nim seks.

- Gregor, przestań - nie odniosło to na nim żadnego wrażenia. Kręciła się, starając się odepchnąć jego masę, ale jedyne co zrobił to wsunął rękę pod jej plecy i przytrzymał ją mocniej przy sobie, ocierając ostre zęby o jej gardło.

- Cholera! Gregor, zaczekaj!

Ciśnienie jej krwi było za niskie a poziom tlenu był do dupy. Nie mogła sobie pozwolić na utratę chociażby jednej krwi dla niego. Nie wiedząc co jeszcze ma zrobić, zacisnęła pięść i uderzyła go w ucho.

Nawet nie drgnął, ale puścił jej szyję i podniósł głowę. Jego oczy były bezbarwne a usta okrutnie

wykrzywione w kącikach.

- Powiedziałaś, że muszę tego chcieć - teraz się bała, ale starała się tego nie okazać.- Nie chcę. Nie możesz wziąć mojej krwi.

Minęło kilka strasznych sekund i nie była pewna czy zrozumiała co powiedziała, ponieważ wyraz jego twarzy pozostał taki sam. Wciśnięta pod nim, była świadoma swoich szybkich, panicznych oddechów i ciężkiego opadania jego piersi. Nareszcie przymknął oczy. Kiedy znowu je otworzył wyglądał trochę bardziej jak on sam. Potem przemówił, a jego głos tak jakby został przeciągnięty po żwirze.

- Potrzebuję... cię.

Maddy pogłaskała go po policzku, próbując ożywić jego bardziej ludzkie części.

- W każdy in sposób, ale nie ten, Gregor. Możesz mnie mieć w każdy inny sposób.

Jego policzek drgnął, jego całe ciało drżało, a on zazgrzytał:

- Wystraszona?

- Nie, chora. Mam chore serce.

Sprawiło to, że usiadł i potarł twarz dłońmi. Siedział okrakiem na jej biodrach i miała jego erekcję na wprost twarzy, naciskając na cienkie spodnie. Odwróciła głowę na bok.

Zszedł z niej i zaczął krążyć po pokoju będąc zły, rozczarowany i było jeszcze coś, czego nie mogła odczytać.

- Co jest nie tak z twoim sercem?

Bez jego dotyku była zimna i była przerażona, że właśnie go straciła. Dzień wcześniej nie miałyby to znaczenia. Teraz znaczyło. Liczyło się co myślał, liczyło się że ją chciał, ponieważ nikogo w życiu tak nie chciała jak jego.

Maddy wstała i wyciągnęła do niego ręce. Przyciągnął ją bliżej i ukrył twarz w jej włosach.

Rozdział VI

Pokochał sposób w jaki do niego ufnie przyłgnęła, chociaż widziała w nim potwora.

Idealnego rozmiaru, seksowna jak diabli w białym podkoszulku który mocno opinał jej piersi. Zarówno zapach strachu jak i pożądania pokrył jej skórę - mocna kombinacja dla każdego wampira.

- Powiedz mi.

- To nie taka wielka sprawa - głos Madeleny został stłumiony na jego piersi.- Ale poziom tlenu w mojej krwi jest niski. Moje wszystkie czerwone krwinki muszę zachować tylko dla siebie.

Gregor prawie się roześmiał w głos. Pogardź Przeznaczenie, a suka cię spoliczkuje w odwecie. Dała mu partnerkę, która nie mogła go nakarmić.

- Czy to trwały stan?

- Trwa całe moje życie - uniosła głowę uśmiechając się do niego nieco krzywo.

Coś było nie tak. Coś się nie zsumowało, ale myślenie przychodziło mu z trudem, gdyż połowę jego mózgu pochłonęła żądza krwi, a jego druga część była zachwycona sposobem w jaki na niego patrzyła. Tyle potrzeby w jej oczach, uczciwej potrzeby. Jej palce prześlizgnęły się po wzorze na jego piersi, bawiąc się guzikami koszuli.

- Więc, mam sobie pójść?

Gregor dotknął jej podbródka i wyczuł w nim lekkie drżenie. Jej oczy rozblęły w oczekiwaniu, że ją wyrzuci.

- Zostań. Będę się zachowywał - odpowiedział na następne pytanie zanim je zadała.

Jakoś.

Uroczyście i z przejęciem skinęła głową i zaczęła rozpinać mu koszulę. Nadal ją trzymał i pozwolił, aby go rozebrała, ponieważ potrzebował czasu, aby zebrać swoją samokontrolę.

Gdy zrzuciła jego koszulę na podłogę, uklękła przed nim. Jego serce zatrzymało się a penis

podskoczył z radości, ale tylko ściągnęła mu buty i skarpetki, jej dotyk był pewny i stabilny. Ponownie wstała, rozpięła mu pasek i zsunęła mu z bioder spodnie i bokserki, zręcznie uwalniając jego twardego kutasa z wszytego paska przy czym jej dotyk był kuszący, ale zdecydowanie za krótki.

Wyszedł ze spodni i stanął nagi przed swoją raczej problematyczną przyszłą żoną. Żadna kobieta nie oglądała go tak odważnie jak ona teraz, jej wzrok grabił go od stóp po głowę niepokojąc go. Kiedy jej inspekcja zatrzymała się na jego penisie, wpatrzyła się w niego, przez co miał wrażenie że dotyka go spojrzeniem. Jego penis był obolały i napięty dla niej.

Pojedyncza kropelka nasienia pojawiła się na czubku jego penisa. Wyobraził sobie, że mógłby dojść przez nią, gdyby na niego tylko tak patrzyła. Progiem aparatu słuchowego załapał cichy dźwięk, który wydobył się z dna jej gardła. Stłumiony krzyk. Czyste pożądanie.

W tym momencie wiedział, że był zniewolony. Równie dobrze mógłby być teraz w kajdanach i mieć nogi ze stali.

Kontynuowała swój przegląd spoglądając na jego pierś i skończyła na jego twarzy.

- Jesteś taki piękny - wyszeptła a jej ciemne oczy zabłyszczały.- Jesteś jak dar - wyciągnęła jedną rękę w jego stronę i dotknęła skórę tuż poniżej jego pępka. Jego skóra drgnęła w gołym szoku na jej dłoń i zapomniał jak się oddycha.

Upadła na kolana i położyła dłonie na jego biodrach. Płaskimi dłońmi pieściła jego kości biodrowe, mięśni wokół jego pachwiny, jego uda, jego tyłek. Przez cały ten czas jej ciepły oddech i nic więcej owiewał jego erekcję. Drżał z niecierpliwości, czego nie mógł ukryć.

Wszystko co mógł zrobić to zagryzać usta, żeby nie zacząć błagać.

Z westchnieniem zamknęła oczy i potarła policzkiem w górę i w dół po jego penisie, czując go bokiem nosa, rozchylając usta miękkie jak aksamit. Jej język wysunął się i poliztał od spodu jego penisa, od jąder po samą główkę, raz, drugi i trzeci... zatoczył się do przodu prawie się zatracając. Z nagłą dzikością zacisnęła dłonie wokół jego penisa i owinęła usta wokół jego główki, wciągając go w śliskie, ciepłe i mokre wnętrze. Wydała cichy dźwięk satysfakcji i włożyła go głęboko w swoje usta, głaszcząc resztę penisa śliskimi palcami. Cofnęła się powoli, utrzymując głowę na odpowiednim poziomie i dręczyła go krążąc językiem.

Cała krew z jego ciała spłynęła do penisa. Gregor wiedział, że nigdy w życiu nie był taki twardy. Otworzyła szeroko swojego usta i znowu go wzięła. Tym razem był pewien, że ją udusi, ale zamknęła spokojnie oczy a jej gardło otworzyło się, przez co wsunęła go jeszcze głębiej.

Matko Święta. Wtulił dłonie w jej gęste włosy i zajęczał, zdesperowany żeby odpuścić i mieć nadzieję, że nigdy nie przestanie. Nosząca pudełko na śniadania, bibliotekarka o głębokim gardle z Queens. Oczywiście, że była jego idealną partnerką.

Chwyliła go za biodra i pokazała mu, jak daleko może pchnąć. W tą i z powrotem, powoli i głęboko, pieprzył jej usta podczas gdy ona stale go ssała i pieściła językiem.

- Hmmmmm - mruknęła, głaszcząc jego jądra.

- Maddy!- jego kontrola poślizgnęła się, zaczął pchać się szybciej. Nie zaniepokoiło jej to. Ssanie osłabło. Jego oczy prześlizgnęły się na tył głowy.

Wyszczrzyła zęby i zaczęła powoli skrobać nimi po penisie. Pchnęło go to na krawędź.

Chwylił jej włosy w garść, gdy jego ciało zeszywniało - potem eksplodował. Mięśnie jej ust i gardła pulsowały wokół niego, starając się połknąć co jej dał, zmuszając aby wszystko z siebie wypuścił. Osunął się na kolana a ona podążyła za nim wysysając każdą ostatnią kropelkę. Nie sądził, że przeżyje tą słodką agonię.

Kiedy doszedł do siebie, usłyszał własne dyszenie i przytłumione dźwięki klubu. Madelena leżała

między jego kolanami, jej loki przelewały się przez jego jedno udo. Trzymała jego zmarnowanego penisa, usypiając go lizaniem. Przez chwilę na to patrzył zdumiony, zaskoczony i zakochany.

Nie mogła już tego robić z nikim innym. Tylko z nim. Nienawidził tego faceta, na którym udoskonaliła tę technikę.

Gdyby tylko mu powiedziała, że była szkolona na zaawansowanych techniczne symulatorach felatio - opracowanych w ramach niezwykle przydatnego programu rządowego - i zachowała wszystkie swoje umiejętności tylko dla niego.

Przewróciła się na plecy i spojrzała na niego, jej usta były strasznie różowe i pełne, że znowu chciał się pieprzyć z jej ustami.

- Masz cholernie smacznego penisa, Faustin. Z czego zostałeś zrobiony?- powiedziała z lśnącymi od złości oczami.

Tyle na teoriach o symulatorze.

- Chodź tutaj - powiedział, ale w rzeczywistości sam do niej podszedł i pocałował ją przeciągle i powoli. Zgodnie z zamierzeniem lub instynktem w trybie natychmiastowym zmyła żądzę krwi. Mieli przed sobą godziny przyjemności. Skosztował własnego pikantnego smaku z jej ust a słona nutka jego dojścia nadal spoczywała na jej języku. Była giętka i ciepła pod jego rękami, jakby była tą jedyną, która właśnie doznała orgazmu. Chwytał w dłonie jej pełne i miękkie piersi. Stały jej sutki pod koszulką. Wydając zadowolone dźwięki, ogarnął ją bezwład w jego ramionach i nieświadomie zaproponowała mu szyję. Był to instynktowny gest poddania, sygnał godów który znowu go podniecił. Jeśli miał jeszcze jakąś wątpliwość, że jest tą jedyną, to właśnie zginęła. Urodziła się wiedząc jak być jego narzeczoną, nawet jeśli nie mogła go nakarmić w tym momencie.

Myśl o wzięciu jej, domaganiu się żeby była jego, z krwią czy bez, wlała w jego penisa nowe życie.

Posadził ją na łóżku i ściągnął jej buty. Solidne, turystyczne buty o gumowej podeszwie.

Odbiły się od ściany. Ściągnęła z siebie spodnie. Dopiero wtedy zauważyła jego penisa.

Wreszcie. Nie miał takiej erekcji tylko dla siebie. Jej oczy zrobiły się okrągłe.

- Jesú Cristo, Faustin. Imponująca regeneracja. Naprawdę nie jesteś człowiekiem, prawda?

Pokochoł ten sposób, w jaki była na jego łóżku, bujna i opalona w swoich białych, bawełnianych majtkach i koszulce, ale podejrzewał że polubiłby ją jeszcze bardziej, gdyby była naga.

- Nie - powiedziała, gdy szarpnął za jej koszulkę.- Chciałabym ją zostawić na sobie.

- Jesteś szurnięta.

Czy sądziła, że będzie usatysfakcjonowany z teoretyczną wiedzą na temat jej piersi?

- Zimno mi.

- Kłamstwo - znowu sięgnął po koszulkę a ona próbowała ją naciągnąć na swój brzuch. W walce rozerwał koszulkę na środku.

Oboje zamarli. Powoli spojrzał na jej twarz. Wyraz jej twarzy był twardy, gotowy do walki.

Znowu spojrzał na dół. Ogromna blizna rozciągała się od mostka do pępka. Zauważył, że było tam więcej blizn, które się na siebie nakładały a skóra była w tych miejscach biała, różowa i fioletowa i mocno błyszcząca. Było ich też więcej, mniejsze na jej biodrach i na dole jej nóg.

Okropne zbezczeszczenie pięknego ciała.

- Miałam operację serca - powiedziała napiętym głosem.

Niedomówienie roku. Było o dużo więcej rzeczy o których mu nie mówiła, o wiele więcej do martwienia. Ale wyjaśnienia mogły poczekać. Dla jej dobra mógł nie spanikować.

- Rozumiem - przesunął palcami po jej bliznie do zapięcia zwykłego, białego biustonosza.

Jedno kliknięcie i jej wspaniałe piersi zostały uwolnione. Ciężkie, okrągłe piersi z kremowo ciemnymi i mięciutkimi sutkami tak ja się spodziewał. Nie musiał udawać bo w sekundę zapomniał o jej bliznach.

Powiedzenie o bycie niewolnikiem miało jakiś sens. Mógł spędzić resztę swoje życia w ten sposób. Nie było kawałka na jej ciele, które by nie smakowało jak niebo. Odkrywał te miękkie, okrągłe krzywizny jej bioder, głębokość jej pępka i powrócił do jej piersi dopóki nie zaczerwieniły się i nie spuchnęły. Trzymała je dla niego wysoko, dysząc z bólu, ale prosiła o więcej gdy potarł jej sutki szorstkim językiem. Zsunął się z powrotem po jej brzuchu w dół do majtek. Były przesiąknięte i pachnące jej posmakiem. Polizał ją przez tkaninę, delektując się odkrytym ciałem i cichymi jękami, które się z niej wydobywały.

Ściągnął z niej bieliznę rozsuwając jej szparkę ostrymi paznokciami. Następnym razem zaczął pieścić ją swoim językiem, którym lizał i wsuwał do jej dziurki surowego i gorącego ciała. Krzyknęła ze zdziwienie i krzyknęła po raz kolejny gdy odnalazł jej łechtaczkę i zaczął ją ssać.

- Przestań - złapała go za uszy.- Nie mogę już wytrzymać. Pieprz mnie.

Żaden problem.

- Pre-prezerwatywa - wydyszała.

- Nie potrzeba - żadnego przenoszenia chorób i nie mógł zapłodnić człowieka. Ale było to zbyt wiele, żeby mógł to teraz wyjaśnić.

Żadne sprzeciwienie się z jej strony. Cud.

- Wstrzymaj się i giń - powiedziała, rozsuwając przed nim nogi i spojrzała na niego.

Znowu nie problem. Gregor uniósł jej biodra i wcisnął się na siłę, biorąc ją w pięknym, starym f *ampirzym* stylu.

W środku jej mięśnie, lepsze niż usta, zaciskały się mocno wokół niego, że poczuł iż wszedł do raj. Złapał ją w pasie - zadziwiająco wąska talia w porównaniu z niesamowitym tyłkiem - cofnął się i równie mocno ponownie się w niej zatopił. Wbiła paznokcie w jego ramiona i podniosła wargę w geście szyderstwa.

- Jeszcze raz - powiedziała, choć trzęsa się jak liść.

Patrząc jej w oczy uderzył w nią naciskając na górę. Zawyla ale nie próbowała się odsunąć.

- Ten penis jest twój, Madelena, rozumiesz? Ale twój tyłek należy do mnie.

W odpowiedzi wybuchnęła, gładka i gorąca i wzięła wszystko z niego. Oszołomiona i przytłoczona spuściła jego głowę na swoje ramię i mocno go objęła, przy czym zaczęli się razem poruszać.

- Gregor - jęknęła.- Jest tak dobrze. Dlaczego jest tak przyjemnie?

Jego myśli były dokładnie takie same, nawet jeśli jej żyła na szyi pulsowała tuż przy jego policzku.

Przeturlali się i znalazła się na górze. Wspaniała, zadowolona z siebie, czerpała z niego przyjemność toczącymi, okrągłymi pchnięciami, pochylając się nisko, tak że jej sutki ocierały się o jego klatkę piersiową. Wsunął dłoń pomiędzy ich i brzuchy i znalazł jej cipkę.

- Boże, tak!- krzyknęła.- Nie przestawaj!

Patrzył jak ogrania ją orgazm, jak szklą się jej oczy i jak zabarwiają się jej piersi. Napięła się opierając dłonie na jego piersi, jej usta rozsunęły się w oczekiwaniu. Zaczęły się skurcze. Silny, pulsujący rytm pochwyił jego penisa a jej biodra w kółko się szarpały.

Nawet wtedy, gdy opadła na jego tors, taka wiotka i ciepła, nadal drżała w środku.

Mogła już z nim skończyć, ale jemu było jeszcze daleko do końca z nią i nie była to wina nikogo innego jak jej.

- Na kolana, kochanie - powiedział.

Wszystko co zrobiła, to jęknęła, więc ustawił ją w odpowiedniej pozycji.

Mruknęła coś w materac. Brzmiało to podejrzanie jak „ty draniu”.

Wystarczyło tylko oderwać to co zostało z jej majtek. Jej tyłek wyglądał pięknie tak wywieszony w powietrze: okrągły, pulchny i kremowo gładki. Pieszczotliwie zrobił różowy ślad na jej wrażliwej skórze. Zrobiła rozleniwiony i zadowolony odgłos po czym przewróciła się na bok.

- Och, nawet nie próbuj - ponownie ją podniósł, tym razem dał jej ostrzegawczego klapsa w tyłek. Wydobył się pękający hałas, po którym momentalnie wydobył się z niej jęk oburzenia. Jasnoróżowy odcisk dłoni zabłyszczał na jednym pośladku.

- Sukinsyn!

Uderzył ją w drugi pośladek i tym razem nie narzekała - jęknęła. Opuściła nisko głowę i uniosła wysoko pupę prosząc o więcej.

I tu pomyślał, że w tym momencie nie mogłaby go jeszcze bardziej nakręcić. Muszą zbadać te klapsy później, pewnego dnia gdy będzie szczególnie wyszczekana i na nie zasłuży. Pocałował jeden palący odcisk i przejechał zębami po jej delikatnym ciele.

- Mamy przed sobą długą drogę, Madelena. Długą drogę aż z tobą skończę.

Drażnił ją swoim penisem, pocierającym nim pomiędzy jej pośladkami po mokrej szczelince.

- Jest twój - przypomniał jej, zanim się w nią wśliznął. Przyjęła go z niskim chrząknięciem przyjemności.

Ta część jego, która zawsze była w zespolona z Tangierem przez ścianę usłyszała zmianę dudniącej muzyki. DJ przeszedł do muzyki która wypełniała parkiet i miał zamiar utrzymać go ekscytująco długo aż do świtu. Głośność też wzrosła a dźwięk basu brzdąkał o ramę łóżka.

Jakby budząc się razem z klubem, Madelena oparła się na dłoniach i kolanach. Objął ją, przytrzymując jej ciało pod swoim, przez co znalazł się w środku, w niej, wokół niej. Przycisnął usta do jej ucha i poczuł jak zaokrągliła się jej policzek, gdy się uśmiechnęła. Po raz kolejny przechyliła głowę na bok i zaoferowała mu swoje gardło. Nie mogąc się oprzeć, ugryzł ją. Nie zakazała mu przecież gryźć, tylko pić.

Krzyknęła w zdziwieniu i strachu, ale jednocześnie jej cipka zacisnęła się i skurczyła, jeszcze bardziej go podniecając.

- Gregor! Cholera!

Uwolnił ją, przez co się zrelaksowała, acz znowu ją ugryzł stanowczym kąśnięciem. Przez długi moment się nie ruszali, gdy trzymał jej ciało w zębach, jej oddech był chropowaty a jego potrzeba uderzyła w niego jak czerwona fala.

Gdy ją puścił, rozpętało się piekło. Oszałała pod nim, brykając i skręcając się. Była tak mokra, że mógł usłyszeć pluskanie, gdy w siebie uderzali, tak mokra że jej sok pokrył jego jajka i spłynął po jego udach. Walczył, aby ją pod sobą utrzymać i używał do tego swoje zęby i ramiona. Nigdy nie był taki szorstki wobec kobiety, ale z drugiej strony nigdy nie miał takiej kobiety w łóżku. Z innymi kochankami zawsze był ostrożny, a z nią jedyne co chciał zrobić to chciał ją posuwać w środku, pożreć ją żywcem i położyć się obgryzając poświęcę wokół jej kości.

I wydawało się to być w porządku wobec z niej.

- Tak!- krzyknęła, uderzając tak mocno jak i on, jej śliska od potu skóra ocierała się o jego.- O Boże, tak!

Dławiąc się i przeklinając znowu doszła drżąc, aż upadła płasko na twarz z wycieńczenia.

Opadł wraz z nią, przygważdżając ją całą swoją masą. Był śliski od potu jak bezmyślne zwierzę w rui, zagubiony w miękkim ciele jej ciała.

Gdy zdał sobie sprawę, że nie ma już powrotu, chwycił ją za rękę. Jego ostatnie jasne wspomnienie było takie, że trzymała się go.

Och Panie, dziękuję ci za udzielenie mi tego ostatniego wspaniałego pieprzenia.

Gdy piorun jej nie powalił, Maddy uśmiechnęła się do materaca. Wiedziała, że Bóg chciał aby była szczęśliwa i była pewna że musiał ją zachować do tego ostatniego spotkania bo była pewna, że inaczej jej serce stanęło by w środku tego wszystkiego. Chwilami miała niebezpieczne zawroty głowy, ale zignorował te ostrzeżenia i nic już jej nie powstrzymywało. Ten seks był warty umarcia.

Gregor zdumiewał ją z każdą chwilą. Nie był tylko intrygujący, był seksowny; nie był tylko seksowny, on dostarczał; nie dostarczał tylko dobrego pieprzenia, posuwał jakby ją bezkompromisowo pieprzył prosto w mózgu.

Jeszcze bardziej zdumiewające było to, jak mu teraz wygodnie było, gdy leżał na niej kompletnie zrelaksowany. Po seksie, po szczególnie intensywnym seksie niektórzy mężczyźni nie mogli się doczekać aby wstać z łóżka i pójść w swoją stronę. Oczywiście była w jego łóżku i zdecydowanie chciał, żeby została. Leżał na niego i nie wykazał żadnych oznak, żeby się ruszyć. Jej lewa ręka nadal była spleciona z jego.

A najlepsze było to, że nie zauważył jej napuchniętych kostek.

Gdy myślała o tych sprawach, Gregor powrócił do świata żywych. Odwrócił ją do siebie, żeby ją pocałować. Choć Maddy mogła przysiąc, że nie miała już siły aby się skrzywić, spostrzegła, że jej ciało dostosowało się do jego, gładząc dłońmi po jego silnych plecach, obchodząc się z nim jak z jajkiem i zatapiając się coraz bardziej w ten pocałunek bez dna.

- Cholera! Uwielbiam to robić. Kto cię nauczył całować, Faustin?- wydyszała, gdy odsunęli się aby nabrać powietrza.

- Ty to zrobiłaś - przesunął palcami po jej ustach a jego niebieskie oczy stały się miękkie i szukające.- Nie mogę sobie przypomnieć, żeby całował kogokolwiek innego.

Cholera. Teraz jej serce naprawdę zamierzało zawalić. Trzy miliony alarmów zadzwonił w jej głowie. Słodka rozmówka była niebezpieczna. Uczucia były niebezpieczne. Czas aby się wycofać - wycofać bardzo powoli i zmienić kierunek.

- Tak więc, boksujesz?

Och, to było szybkie, Maddy.

- Dlaczego pytasz?- Gregor spojrzał na nią zaskoczony.

- Jesteś zbudowany jak wojownik - przejechała dłonią po jego umięśnionym ramieniu. Miał wiele siły w swojej górnej części ciała i nie sądziła, żeby ona przyszła od kręcenia się po nocnym klubie.- Widzę to też w twojej postawie. No i jeszcze twój nos.

Złapał jej dłoń zanim dotknęła jego nosa.

- Powiem ci, że tylko raz został złamany na ringu. Co wiesz o boksie?

- Czego nie wiem? Pochodzę z rodziny bokserów. Mój tata i jego brat boksowali w latach młodości a moim kuzynem jest Angel Escobar.

Gregor zaświecił się jak choinka świąteczna.

- Avenger? Widziałem go, jak pokonał Miguela Santosa. Najlepsza walka jaką kiedykolwiek widziałem. Jesteś jego kuzynką?

- Tak - niejasna, obwodowa sława - zawsze w pośpiechu.- Wszyscy moi kuzyni trenowali na łóżku mojej babci.

- Wiesz, to wiele wyjaśnia na temat twojego temperamentu.

Maddy próbowała wyszarpnąć swoją dłoń z jego, ale Gregor trzymał ją mocno. Usiadł na swoim tyłku i badał jej palce jeden po drugim.

- Więc przemoc ci nie przeszkadza?

- Uwielbiam być na ringu wystarczająco blisko, aby posmakować pot - powiedziała a zaraz ugryzła się w język. *O ch, to obrzydliwe. Zdecydowanie wolę balet* - taka miała być prawidłowa odpowiedź.

- Fanka boksu. I pomyśleć, że zakochałem się zaraz po obciążaniu.

- Wał się, Faustin - Maddy zaczerwieniła się.

Żartował, nieprawdaż?

Gregor zaśmiał się.

- Chce ci się pić?

Maddy pomyślała, że to niepotrzebne pytanie, zwłaszcza gdy oboje stracili jakieś dziesięć litrów wody gdy się pocili, ślinili i dochodzili.

- Co byś chciała?

- Tylko wodę.

Wsunął się w swoje spodnie - porażka dla całej populacji kobiet.

- Jak nie patrzeć, muszę iść do baru. Nie mam tu nawet szklanki. Jesteś pewna, że nie chcesz niczego innego?

Maddy potrząsnęła głową.

- Tylko dużo wody.

- W takim razie zaraz wrócę. Łazienka jest tam - dyskretnie skinął głową w stronę szarych drzwi pomiędzy dwoma pokojami i odszedł zakładając koszulę.

Gregor wyglądał jej na trochę oszołomionego. Oczywiście, że sama była oszołomiona, więc może to nie był zbyt dobry osąd, ale nie szedł ze swoim zwykłym impetem. Przeczółgała się do końca łóżka i przypatrywała mu się przez całą drogę do zewnętrznych drzwi. Gdy je otworzył, fala hałasu i światła przez moment w nią uderzyła i zniknął.

Ciekawa jak teraz wyglądał klub w pełnym rozkwicie, założyła swój płaszcz (który ledwo co zakrywał jej ważne części) i udała się, by zajrzeć przez drzwi.

Mimo że się tego spodziewała, zmiana była zaskakująca. Teraz klub był napchany, ciało przy ciele a powietrze było gorące i wilgotne, pełne zapachu alkoholu, mgły i perfum.

Muzyka była ogłuszająca, nieugięta i musiała przyznać że zdecydowanie zmysłowa. Bas pulsował prosto do jej ud i chwyciła za framugę drzwi, przypominając sobie jak Gregor się w nią wsuwał w tym samym rytmie.

Ze swojej kryjówki mogła dostrzec odległą krawędź parkietu. Leżał w głębokim dole, pełen wijących się ciał jak siedem kręgów piekielnych. Zatłoczony bar był po jej lewej. Ludzie czekali przy nim używając gestów do porozumiewania się albo krzyczeli sobie prosto do uszu. Gregor był za barem, pochylając się by porozmawiać z barmanką. Marzyła o tym, aby barmanem był stary facet o imieniu Mickey, ale zamiast tego barmanką była śliczna Azjatka, która była ledwo dorosła na tyle, aby sama mogła pić. I oczywiście była zakochana w Gregorze. Ale Maddy nie mogła jej winić, zwłaszcza w tym momencie. Jego uśmiech był zrelaksowany a włosy potargane a koszula była zapięta na zapięta na jeden guzik i to w dodatku źle. Żaden facet nie mógłby być bardziej seksowny.

Na swoją korzyść zdawał się nie zauważać podziwu w oczach barmanki lub jej smukłych bioder, przy czym wyglądał na stukniętego.

Ha.

Maddy pozwoliła, żeby drzwi się zamknęły. Wszedł minutę później balansując tacą w dłoniach. Pierwszą rzeczą jaką zrobił to potrząsnął głową na widok jej płaszcza.

- Cóż, co chcesz, żebyśmy na siebie założyła?

- Nic - odpowiedział. - W przeciwnym razie skórę.

- Skórę - parsknęła. Wyglądała by jak otomana.

Przypatrywał się jej oceniająco.

- Skórzany pas do pończoch i kołnierz. Nic więcej. Oczywiście z wyjątkiem szpilek.

- Jesteś zdeprawowany, Faustin, ale już to wiemy, nieprawdaż? To moja woda?

Usiedli na kanapie ze skóry. Kołnierz? Miał na myśli obrożę czy kołnierz z funkcjami? Czy może po prostu powiedział to, żeby ją zdenerwować? Jego twarz nic jej nie podpowiadała.

Na tacy stała wysoka szklanka z wodą i lodem, kubek gorącej wody, solniczka i dziwny asortyment barowych ozdobionych potraw: wysoka szklanka w której znajdowały się oliwki na szpikulcach, inna szklanka była pełna wiśni nasiąkniętych wódką, trzecia zawierała plastry pomarańczy a ostatnia była wypełniona barowymi orzechami.

- Lubisz jakąś rzecz z tego wszystkiego?- wskazał na ten wybór.

Maddy przekrzywiła głowę przy tym pytaniu. Był to test?

- Cóż, tak.

- Dobrze - uśmiechnął się do niej z ulgą.- Pomyślałem, że możesz być głodna.

O mój Boże, próbował ją nakarmić. Faustin był uroczy! Jak to się stało? Czy ktoś jeszcze wiedział jaki był słodki?

- Dziękuję - pracowała, aby zachować powagę. Aby udowodnić swoją szczerą, zjadła kawałek pomarańczy.- Jadłeś kiedykolwiek jakąś z tych rzeczy?

Jego oczy rozszerzyły się, jakby spytała czy zjadł karaluchy.

- Nie. Nic stałego.

- Pijesz coś oprócz krwi?

- Niczego więcej mi nie potrzeba, ale lubię kawę o poranku no i oczywiście alkohol. Nic więcej mi nie podchodzi. Ale Alex, mój młodszy brat, je znacznie więcej waszej żywności -

Gregor zniżył głos jakby powierzał jej wielki sekret.- Posiada blender.

Mroczne tajemnice Władców Nocy?

- I...?

- Robi koktajle owocowe.

Gregor zacisnął usta jakby uważał, że to cios w godność wampirów na całym świecie.

Maddy klasnęła w dłonie. Polubiła osobowość Alexa.

- Dlaczego to robi?

- Ponieważ jest stuknięty - przy tej całej swojej dezaprobacie, Gregor brzmiał jakby bardzo lubił swojego brata.- Sądzę, że oszalał. Zrozumiesz co mam na myśli, gdy go poznasz.

A kiedy to będzie? Maddy pokręciła się trochę na swoim miejscu, ale zdekoncentrowała się, gdy Gregor zaczął solić swoją gorącą wodę.

- Co to?

- To, czym nazywasz częściowym wyżywieniem się - ze smutnym uśmiechem dodał pół paczki cukru do słonej wody.

- Substytut krwi?

Gregor wydobył z siebie dźwięk podobny do „Phhhttt” i ukrył swoją twarz w kubku. Dobra, zrozumiała. Rozmawiała teraz z trochę zrzędlwym wampirem. Było to żalosne zastępstwo krwi i gdyby chciał, jego brzuch właśnie byłby pełen jej krwi w tym momencie.

Nie wiedziała jak ma się z tym czuć. W ferworze rzeczy chciała mu dać wszystko, cokolwiek by chciał. Ale rozpatrując to w zimnym świetle, myśl że zrobiły sobie z niej jadalnię była odpychająca. Byłby w efekcie dwustu funtowym komarem. Chociaż z innej strony nie był chodzącym trupem.

Biorąc pod uwagę te argumenty, nie powinna być zaskoczona jego kolejnymi słowami.

- Opowiedz mi o swoim sercu.

Ale była, ponieważ tej nocy kompletnie o tym nie myślała. Znaczenie jego słów uderzyło mocno

w jej żebra. Trudno jej było okłamywać Gregora, szczególnie teraz, gdy był w słodkim nieładzie i był zainteresowany. Cała jego uwaga skupiła się na niej. Usłyszy jeśli skłamię.

- Urodziłam się z wadą serca - bez namysłu dotknęła swoich bliźni.- W sumie to z czterema. Nazywa się to zespołem Fallota - wiem, śmieszna nazwa. Musiałam mieć operacje korekcyjne gdy się urodziła i jeszcze kilka razy, cóż, w sumie to aż dziesięć. Widzisz, były komplikacje...

Omijając to, pomijając tamto, omijając przerażające szczegóły, masywne infekcje, długie pobyty w szpitalu, jeden pozew o nadużycie, prosty fakt, że jej serce było z rupieciem a teraz zmierzała do wielkiego kłamstwa.

- Czuję się teraz dobrze. Tylko że mój obieg jest zły.

Gregor opuścił nisko oczy i pochylił się może nad swoim kubkiem albo unoszącą się parą.

- Twój puls jest dziwny. Nigdy czegoś takiego nie słyszałem.

Taa, ponieważ większość ludzi z takim sercem jej byli już dawno martwi.

- Czy to przez to z nikim się nie umawiasz?- spytał.

- Nie i to nie twój interes, więc się niego nie pchaj.

Nadal fascynowała go para.

- Wolalbym abyś podzieliła się ze mną prawdą ze swojej własnej woli, Madelena - jego głos był taki miękki, że niemal nie zarejestrowała zagrożenia.

- Wiesz, Faustin, to że sobą uprawialiśmy seks, to nie znaczy...

Szybki jak wąż złapał ją za nadgarstek.

- Wiesz, że było to o wiele więcej niż seks. Wiesz o tym.

- Puszczaj - napięła się pod jego uciskiem.- Muszę siku - powiedziała, gdy nie puścił.

Podziałało. Powoływanie się na funkcje organizmu zawsze działały.- Uciekła do łazienki.

9 Zespół Fallota, inaczej tetralogia Fallota jest wrodzoną, siniczą wadą serca. Zaburzenia krążenia powstają w następstwie złożonych nieprawidłowości anatomicznych. Zespół Fallota składa się z 4 nieprawidłowości:

- zwężenia tętnicy płucnej

- ubytku w górnej błoniastej części przegrody międzykomorowej

- przesunięcia na prawo aorty, tak że jej ujście znajduje się ponad ubytkiem przegrody międzykomorowej i otrzymuje ona krew z prawej i lewej komory

- przerostu prawej komory

Rozdział VII

Podobnie jak reszta jego miejsca, łazienka była głównie pusta i skrupulatnie czysta.

Usiadła na toalecie i ukryła twarz w dłoniach, aby pomyśleć. Myślała długi czas, nawet jeśli było tylko kilka opcji. W końcu zdecydowała, że cholerna ucieczka była jej najlepszą opcją.

Nie było nic innego do zrobienia, żeby to polepszyć.

Gdyby tylko posłuchała swojego zdrowego rozsądku, byłaby teraz bezpieczna w swojej piżamce. Zamiast tego ukrywała się w łazience wampira, wampira który zaczął ją traktować na poważnie. Gdyby jakakolwiek męska istota na świecie zaliczyła się do zadowolenia na jedną noc, pomyślała że wynalazcy Dine and Dash zajęliby miejsce na samym szczycie listy.

Pieprzony Gregor Faustin. Cokolwiek później zrobi i tak go skrzywdzi i była to ostatnia rzecz jaką chciała zrobić.

Zrezygnowała z rozmowy z nim przez następnych kilka minut żeby się umyć. Gdy to robiła, zauważyła purpurowe znaki na swoim ramieniu. Mrużąc oczy pochyliła się blisko do lustra, aby je zobaczyć. W rzeczywistości były to spektakularne ślady ugryzienia na jej ramieniu.

A kolejne były na jej szyi. I kolejne. I jeszcze jedno. Naszyjnik z siniejących śladów zębów. Wychodziło na to, że została poszarpana jak pit bul . Przypomniała sobie, że ją podgryzał, ale wyszło to spoza kontroli.

- Faustin!

Stała w drzwiach łazienki sam nie wyglądając na zbyt szczęśliwego.

- Chcę, żebyś to w tej chwili usunął - wskazała na swoją szyję.

- Nie - był taki szorstki, że chciała go uderzyć.

- Co masz na myśli przez „nie”? Nie jestem twoim gryzakiem. To obrzydliwe.

Chwytał ją mocno za ramiona i stał za nią, nadal ją trzymając.

- Te ukąszenia są czyste, ale obiecuję ci, że szybko nie znikną.

Delikatnymi palcami masował posiniaczone miejsca okrężnymi ruchami. Gdy to robił, cofnęła się do momentu gdy ją gryzł i przeszył ją ból przyjemności, on w niej, posiadający ją.

- Kiedy będziesz sama, będzie dotykać tych ugryzień i pomyślisz o mnie. Będziesz dochodzić, gdy pomyślisz o tym, że cię biorę.

- Nie. Nie będę.

W lustrze zobaczyła jego wielkie dłonie na swoich piersiach i fioletowe blizny pomiędzy nimi.

Jego usta były na jej włosach, na czole, na uchu.

- Zaznaczyłem cię jako moją.

Nie, nie, nie.

- Madelena, nie mogę kontrolować tych spraw - zresztą ty też nie.

Gdy to powiedział, jego dłonie stały się szorstkie a jego pocałunki bardziej pilne niż przymilne.

Wszystkie jej uchwały pękły. Nie mogła myśleć jasno. Bolały ją piersi, chciała mieć go w sobie, chciała się wygiąć nad zlewem w tym momencie i go wziąć.

- Czujesz to.

Maddy potrząsnęła głową, zaprzeczając nawet wtedy gdy zmiękła przy nim.

- Nie - wyszeptwała. Musiała się trzymać tego słowa, było jedynym dobrym rozwiązaniem.

Cokolwiek miało się między nimi wydarzyć, było już zbyt późno.- Gregor, proszę, nie rób tego.

Ich oczy spotkały się w lustrze. Jego dłonie przesunęły się po jej brzuchu, nad biodra.

- Powiedz mi, co się dzieje - jego głos prześlizgnął się w dół jej kręgosłupa.

Zamiast tego chwyciła jego twarz w dłonie i uniosła usta do jego. Gdyby wiedział jak to odczytać, jej odpowiedź znajdowała się w jej pocałunku - jej żal, jej przeprosiny. Ich języki połączył się razem na krótko, po czym zostawił jej usta by pocałować jej gardło aby utulić jej wadliwy puls wargami. Zamknęła oczy.

To musiało się skończyć.

Maddy otworzyła oczy. Zszokowało ją to co zobaczyła w lustrze. Nawet siebie nie poznawała. Zawstydzona spojrzała na podłogę, ale musiała znowu spojrzeć, tylko po to, aby zrozumieć co zobaczyła.

Głowa Gregora była cieniem na jej szyi. Zafascynowana uniosła dłoń i zatopiła palce w jego ciemnych włosach. Kobieta w lustrze o ociężałych powiekach powtarzała jej gesty - kobieta, która wyglądała jakby mogła przelecieć całą armię i prosić o jeszcze więcej, kobieta z wampirem który zostawił okrągłe znaczkę na jej gardle.

Gregor uniosł głowę i pokiwał nią na zgodę, gdy ich oczy spotkały się w lustrze.

- Teraz widzisz kim jesteś. Czy można się dziwić, że cię chcę?

Jego ręce przesunęły się w dół jej brzucha. Marząc o jego dotyku rozsunęła nieco swoją postawę, tak że jego palec otarły się o dziurkę w jej tyłeczku. Oczywiście, że była mokra, mokra tak samo jak wodospad Niagara był mokry. To pierwsze potarcie sprawiło, że niemal doszła. Jego druga dłoń zacisnęła się na jej piersi, drażniąc sutek. Bezradna, drżała w jego ramionach ponieważ gdy

on się bawił jakby znał każdy jej sekret.

- Jesteś cholernie gorąca. Chcę cię wyssać do suchości - warknął do jej ucha.- Chcę całą ciebie, Madelena i prędzej czy później dostanę to czego chcę.

- Nie możesz.

Jej serce zwariowało, jej głowa wirowała. Nie wiedziała, czy dojdzie czy umrze czy też zrobi to i to na raz.

Warcząc pchnął jej głowę w dół, tak że była pochylona nad zlewem.

- Rozłóż nogi.

Ale nie zrobił tego, czego oczekiwała. Zamiast tego, Gregor opadł na kolana i splecił jej swoje obciążanie.

Rozchylił szeroko jej pośladki i dotarł swym kocim językiem do jej dziurki w tyłeczki. Ssał i gryzł jej tyłek do momentu, aż jego gorąca ślina spłynęła w dół jej rowku aż do cipki.

Maddy opierając się na zlewie próbowała ustać na nogach, wiedząc, że zaraz sprowadzi ją na kolana.

- To była tortura.

- Pieprz mnie - błagała.- Proszę.

Zamiast tego rozsunął jej nogi jeszcze bardziej i badał ją swoim językiem. Jego językiem, który powinien być nielegalny. Chłeptał i ssał jej delikatne ciało podczas gdy jego palce pieścił jej punkt G. Chwyciła się mocniej zlewu. Jego język koncertował się na jej cipce.

- Gregor...

Była taka mokra, że jej soki aż spływały w dół jej nóg. Pił ją.

Pokój zawirował, nie mogła czuć swoich kończyn, ale w centrum poczyła się supernowa.

- Ach!- czerń ją ogarnęła, konwulsyjna fala czerni. Wpadła w nią i mocno upadła.

Następną rzeczą, jaką wiedziała, to ta, że leżała na plecach wpatrując się w sufit w łazience. Gregor trzymał mokrą szmatkę na jej czole, jego twarz była popielata.

- Uderzyłaś głową w zlew.

Właściwie to była całkiem pewna, że zemdląca z braku tlenu, niż uderzyła się w głowę.

Stanie i przeżycie orgazmu było zbyt wielkim wysiłkiem dla jej serduszka.

- Nic mi nie jest.

Gregor zmarszczył brwi.

Ich krótka przyszłość błysnęła przed nią.

Było ciężko być tą jedną na łóżku, bezradną, zmuszoną do oglądania tego widmowego pokazu. Bycie chorą było łatwiejszą sprawą tej transakcji, naprawdę. Nie pozwali, żeby został przez to rozszarpany. Bardziej sprawi, że ją znienawidzi niż na to pozwoli.

- Chodź tu - powiedziała, uśmiechając się i czekając aż odwzajemni jej uśmiech.- Spraw, abym zapomniała o bólu głowy.

Kochali się na okrągłym dywanie, który był jedyną rzeczą dzielącą ich od zimnych płytek.

Gregor obchodził się z nią z taką delikatnością, jakby była wydmuszką.

Wzięli swój czas. Gdy była gotowa, pokierowała go do środka i kołysali się razem w cichym basenie przyjemności, przeciągając to tak długo jak tylko mogli. Stwierdzenie kto doszedł pierwszy nie było możliwe. Doszli razem, fala uderzeniowa przeszła przez niego i rozniosła się w niej echem a w następstwie ich pocałunki stały się jeszcze delikatniejsze niż mogła sobie wyobrazić, że to możliwe.

W tym momencie zrozumiała, że mogłaby pokochać Gregora Faustina. Mężczyzna, który potrafił ją tak całować był mężczyzną, który mógł zdobyć jej serce. Jaka szkoda, że jej serce nie było warte zatrzymania.

W tym momencie zrozumiała, że mogłaby pokochać Gregora Faustina. Mężczyzna, który potrafił ją tak całować był mężczyzną, który mógł zdobyć jej serce. Jaka szkoda, że jej serce nie było warte zatrzymania.

Było to więcej, niż mogła wytrzymać podczas jednej nocy. Była tak zmęczona, że była od tego aż

chora, więc prosiła o sen. Zaniósł ją do łóżka, gdzie powróciła do ciemności w jego ramionach. Gregor obudził się, ponieważ zmarł. Zniknęła z miejsca obok niego, ale prześcieradło nadal było ciepłe. Zerwał się z łóżka, znalazł pustą łazienkę i pochwylił jej zapach, gdy wyszedł do śpiącego klubu, jego stopy przykleiły się do okropnej mazi, która pokrywała podłogę po końcu każdej nocy. Było ciemno, ale zaraz ją zobaczył, jego nocna wizja przedstawiała ją w odcieniach szarości i srebra. Miała wszystko spakowane, trzymała swoje pudełko na śniadanie w ręce i przemierzała niepewnie podłogę.

- Madelena - krzyknął. To był błąd. Powinien się za nią zakraść.

Pobiegła sprintem do wyjścia awaryjnego, które było prawdopodobnie jako jedyne było dla niej widoczne, gdyż znak świecił na czerwono. Będąc mądrym człowiekiem, rzuciła się do zatrasku i drzwi się otworzyły, rozlewając długi prostokąt światła słonecznego na podłodze. Gregor musiał odskoczyć do tyłu, aby uchronić swoje palce od poparzenia.

Uniósł rękę, aby chronić oczy przed blaskiem.

- Nie odchodź.

- Muszę.

Cała siła i śmiech który kochał w jej głosie zniknął. Jej oddech przychodził z ciężkimi dyszaniem.

- Powiedz mi dlaczego to robisz.

Madelena nie odpowiedziała przez kilka uderzeń serca aż w końcu się odezwała:

- Jedna noc to wszystko czego chciałam, Gregor. Powiedziałam to na samym początku.

Jej cień przeszedł do jasnego światła a drzwi zakołysały się w zamknięciu.

- *Kłamiesz!* - krzyknął za nią.

Będzie wszystko w porządku gdy dostanie się do domu. Wszystko czego potrzebowała, to wrócić do domu.

Jedna rzecz na czas.

Maddy stanęła na ulicy przed Tangierem, mrużąc oczy w słabym porannym słońcu, starając się zorientować, ale nie widziała niczego poza ceglastymi ścianami i stalowymi drzwiami. W ogóle nie знаła Meatpacking District, nie wiedziała gdzie jest może się zatrzymać najbliższe metro. Na ulicy wszystko było zablokowane i pozbawione życia. Była zagubiona.

Krzyk Gregora nadal rozbrzmiewał w jej uszach. Myślała o obróceniu się, walaniu w drzwi, wczłganiu się w jego ramiona i błaganu go o wybaczenie.

Więc może cię zawieźć do szpitala? Mogłby patrzeć jak jesteś podłączona do respiratora?

Patrzeć...

Wilgotna od potu i z bolącym brzuchem udała się z grubsza na północny wschód z nadzieją na lepsze. Nie rozumiała jak znalazła przystanek. Po prostu potknęła się na schodach i zeszła na dół. Jak pijana, ufała wszechświatu że zatroszczy się o jej żalony tyłek i podziałało.

Musiała wchodzić po schodach na stacji transferowej aby dostać się do swojego następnego pociągu. Pieprzonego schody świątyni Majów. Nieskończone. W połowie drogi zatrzymała się aby odpocząć, jej płuca paliły a każdy oddech był bolesny. Roilo się wokół niej od dojeżdżających, szturchając ją jakby była wciśnięta w przeszłość, ktoś na nią narzekał. *J jestem przeszkodą dla postępu*, roześmiała się sama z siebie, *tablicą pamiątkową w tęcznicach metra*.

Gdy dotarła na górę, dowiedziała się że musi zawrócić i iść w dół na nową kondygnację. Sadysta zaprojektował system. Często tak myślała, ale teraz była o tym przekonana. W połowie drogi na platformę usłyszała, że nadjeżdża pociąg, zobaczyła swój ukochany numer siedem na pociągu. Myśl o czekaniu na następny była czymś więcej niż mogła

znieść. Desperacja dodała jej przyływu energii, potykając się na schodach i na peronie, popchnęła drzwi gdy zaczęły się zamykać.

Maddy chwyciła słupek i przycisnęła policzek do chłodnego, gładkiego metalu. Było jej ciężko oddychać. *Dom, Jeeves 10*, pomyślała. Pociąg zakołysał się i zaszumiało jej w głowie. Zamiast minąć, nastąpiły czyste zawroty głowy. Upadła na pusta siedzenie i opuściła głowę między nogi. Miała skręcony żołądek, który podnosił się jej do gardła, ale był pusty.

- Wszystko w porządku, proszę pani?

Dłoń dotknęła jej ramienia. Odwróciła głowę i zobaczyła miłą, czarną twarz eleganckiego młodzieńca w wytwornym garniturze z chudym krawatem w stylu retro. Naród Islamu? Albo była to jakaś nowa moda o której nie wiedziała? Każdy jego szczegół jakoś bardzo się liczył, poczynając od pęknięcia na dolnej wardze do wykrochmalonych punktów na jego kołnierzyku. Był bardzo piękną, wyjątkową duszą. I taką miłą. Uśmiechnęła się do niego, chcąc go uspokoić, ponieważ go kochała. Kochała wszystkich.

Wystarczająco śmieszne, nie mogła oddychać.

To się dzieje.

Podłoga wstała, aby ją objąć. To było takie dobre. Prawie tak samo dobre jak przytulanie się do Gregora w łóżku.

W ciemnościach skraje krawędzi jej świadomości usłyszały głos kobiety. Przecisnął się jak ciepły impuls elektryczny napełniający jej mózg.

- Nie martw się, jestem lekarzem.

Cholera.

10 Fikcyjna postać z serii popularnych opowiadań i powieści humorystycznych angielskiego pisarza P.G. Wodehouse'a, jeden z pary głównych bohaterów (pojawiał się w nich od 1915 do 1974 r.), występujący jako kamerdyner ("osobisty dżentelmen dżentelmena") młodego arystokraty Bertiego Woostera. Stał się archetypem idealnego służącego, a jego nazwisko stało się w języku angielskim wręcz synonimem pomocnika zdolnego zaradzić każdemu problemowi.

Rozdział VIII

Gregor uderzył pięścią w stalowe drzwi, wściekły że nie może za nią pójść. Wściekły na słońce.

- Kłamczucha!

Jego krzyk odbił się echem od ścian niczym duch w pustym klubie. Biały prostokąt światła tańczył w całej jego siatkówce. Wdusił dłonie w swoje oczodoły, starając się usunąć palący obraz, ale było jeszcze gorzej.

- Kurwa!

Straci ją.

- Cholerne pierdolone gówno!

Dał jej pół godziny na dotarcie do domu, potem do niej zadzwonił. Gdy nie odbierała, nagrał się na jej automatyczną sekretarkę czując się jak idiota.

- Madelena, porozmawiaj ze mną. Zadzwon do mnie.

Godzinę później zrobił to ponownie. Potem przysięgł sobie, że uderzy się młotkiem w głowę, gdy zrobi to trzeci raz.

Fampir musiał spać w dzień, bardziej niż człowiek potrzebował spać w nocy. Jego ciało wiedziało kiedy wschodziło słońce i zamknęło się w odpowiedzi. Gregor zrobił się zimny, jego myśli stawały się coraz bardziej ospałe i przygnębione. Może ona nie kłamie. Musiał przyznać, że nigdy nie okazywała mu zainteresowania poza seksem. W rzeczywistości ostrzegała go o tym wielokrotnie.

Może wcale go nie lubiła.

Może przekonał samego siebie, że ją chce, ponieważ uwierzył w to, że jest to

nieuniknione. W normalnych warunkach nigdy by się nie pogodził z jej bzdurami, tego był pewien jak cholera. Ta cała sprawa była jak przekleństwo, zaklęcie które poszło nie tak. Wszystko było złe.

I był cholernie głodny, że mógł nawet possać szczura. Musiał spać. Wtedy będzie mógł polować. Wtedy będzie mógł myśleć. Więc się znieczuli kilkoma strzałami wódki i uszczelni swoją sypialnię potrójnymi ściankami przesuwanych drzwi ze stali. Pościel śmierdziała ich seksem. Popadł w lekki, niespokojny sen.

Gdy się obudził, ubrał się i wykradł ponuro na ulicę. Było po prostu ciemno. Wziął pierwszą osobę, którą zobaczył, jakiegoś dzieciaka hipstera podłączonego do swojego iPoda. Gregor wciągnął go do alei i wysuszył go tak bardzo, jak tylko się odważył. No, może trochę więcej. Nikt dzisiaj nie będzie miał łatwej nocy.

Kwaśna krew uczyniła z niego nieszczęśnika, ale połknął, bo musiał. Zmienił ugryzieniem pamięć dzieciaka i wypchnął go z alei.

Pierwsze karmienie nie dały Gregorowi nic oprócz siły na następne. Dla tego jednego udał się aż do Central Parku, ponieważ musiał pobiegać między drzewami, aby polować, aby być dzikim.

Wspiął się na drzewo i przykucnął na gałęzi, skanując szczęśliwej szansy wśród wieczornych biegaczy i spacerowiczów z psami. Może Mikhail miał rację. Może to był najlepszy sposób, aby się nakarmić. Może był to najlepszy sposób na interakcję z ludźmi, cykl. Biegająca kobieta przebiegła pod jego grzędą, jej oddech pracował na zimnym powietrzu nocnym. Fakt, że wyglądała nieco jak Madelena pewnie mógł mieć coś wspólnego z jego wyborem. Zeskoczył z gałęzi, cichy jak sen. W trzech długich krokach dogonił ją, złapał i ściągnął z drogi w krzaki. Zamiast oszołomić ją od razu, pozwolił jej walczyć. Kopała go i walczyła, krzyczała przeciwko jego dłoni. Tylko trzymał ją coraz bliżej siebie.

Nie była Madeleną.

Choć Gregor próbował nie słuchać opowieści, które żyły w ludzkiej krwi, wyłapywał obrazy ludzi, których kochała, miejsca w których była. Nie chciał wiedzieć. Odepchnął ją daleko i upadła na ziemię. Podnosząc ją na nogi, szepnął:

- Zapomnij o mnie. Uciekaj.

Przekonany, że uda mu się znaleźć kogoś, kto by smakował przyzwoicie jeśli będzie szukał, zaczął chwycić i próbować każdego, kto znalazł się w zasięgu jego rąk, mało troszcząc się, aby ukryć swoje działania. Każdy następny smakował gorzej niż ostatni, ale ich krew zmieszana w jego żyła dała mu potężnego kopa.

Zauważył młodego mężczyznę w eleganckim garniturze wraz z aktówką w jednej ręce i telefonem w drugiej. Gregor rozłożył ręce i uśmiechnął się do niego, jak do starego przyjaciela. W zaskoczeniu młody mężczyzna wypuścił swój telefon i Gregor objął go. Obserwatorzy pomylili by ich z kochankami. Nie chcieli zobaczyć walki. Ugryzł mocno, zatapiając zęby w jego ciele pachnącym wodą kolońską między jego szczęką. Ten jeden smakował najgorzej ze wszystkich, tak okropnie, że musiał się cofnąć i splunąć jego krew na ziemię, gdzie zmieszała się ze stojącą wodą i martwymi liśćmi.

Cień stanął między nimi. Mikhail. Nikt inny by się nie odważył.

- Idź - Gregor i Mikhail powiedzieli w tym samym czasie. Mężczyzna uciekł.

Mikhail stał blisko, tak blisko że jego oddech ogrzewał policzek Gregora.

- Zastanawiałem się, kto poluje na mojej ziemi pozostawiając po sobie ślad strachu - kiedy Mikhail był spokojny, oznaczało to, że był zły. - Pomyliłbym cię z tymi nowymi śmieciami, Grisha.

Gregor splunął ponownie, próbując się pozbyć tego smaku moczu kota i popiołu z ust.

- Po prostu odejdz, Mikhail. Potrzebuję tego.

- Jesteś pijany od krwi - Mikhail zacisnął dłoń na jego ramieniu.- Idź do domu.

Gregor strząsnął jego rękę.

- Będę się żywił kiedy będę chciała, gdzie będę chciał i jak bardzo będę chciał.

- Posłuchaj siebie - powiedział Mikhail, zaciskając usta z obrzydzeniem.- Jesteś Faustin!

- Wolę byś śmieciem - Gregor odszedł, kierując się w głąb parku a nie z niego.

Spodziewał się, że Mikhail pójdzie za nim. Czego się nie spodziewał, to że go uderzy od tyłu.

Whump! Cios uderzył w twarz Gregora i pchnął go w dół na martwą, zimową trawę.

Odwrócił się w samą porę, aby złapać Mikhaila za nogę i pociągnąć go ze sobą. Borykali się na siebie, w ciszy a ich siła powiewała. Rzadko ze sobą walczyli, ale gdy już to robili, to było to na serio. I znali siebie nawzajem zbyt dobrze, żeby wiedzieć dokładnie jak najlepiej zaszkodzić drugiemu.

Mikhail powalił go i uderzył w jego nerki. Gregor skręcił się na tyle aby zadać cios łokciem w twarz Mikhaila. Kilka kropel krwi wystrzeliło w powietrze i Mikhail zatoczył się do tyłu.

Teraz oboje stali na nogach, obrzucając się ciosami. Tam Gregor był silniejszy, tam gdzie chciał zostać.

Pijany od krwi czy nie, przemoc wyczyściła umysł Gregora. Kierował swoje ciosy ostrożnie.

Dźgnięcie, udawanie i ostre uderzenie w szczękę Mikhaila. Pięknie. Odrzucił tym jego głowę do tyłu. To uderzenie pokonało by każdego innego, ale Gregor był najsilniejszym wampirzym pięściarzem w Nowym Jorku, może w Ameryce. Wkrótce to on przejmie przywództwo w rodzinie.

W następnej sekundzie uderzył Mikhaila dwa razy w spłot słoneczny, zginając go na pół.

Gregor poczuł się szczęśliwy pierwszy raz podczas tej nocy. Uniósł nogę, aby kopnąć go w głowę, ale Mikhail szybko doszedł do siebie i złapał go za stopę. Gregor upadł.

Mikhail chwycił go za kołnierz i wyrzucił w powietrze rycząc z wysiłku. Przez moment Gregor leciał, nieważki - dopóki jego kręgosłup nie owinął się wokół pnia drzewa.

Drzewo przez niego zakołysało się w powietrzu i uderzył mocno o ziemię, uderzając głową o korzeń drzewa. Miał moment na pomyślenie, iż dobrą rzeczą przy walczeniu z Mikhailem było to, że nigdy nie pozwolił ci odczuć co do ciebie czuł.

Instynkt uratował go przed następnym ciosem Mikhaila, bo wszystko co mógł zobaczyć to gwiazdy. Niewidomy, wyrzucił pięść, spotkał ciało, ale w kilku przypadkowych uderzeniach Mikhail był na nim, przyduszając kolano do jego klatki piersiowej a swoje przedramię ze stali do jego tchawicy.

- Opuść!

Gregor spróbował zachwiać nim, acz Mikhail był nieruchomy. Ważył tysiąc funtów.

- Opuść!- przesunął swoją na przedramię, krusząc gardło Gregora. Zamiast spanikować, Gregor zrelaksował się. Kiedy wszystko było popieprzone, dobrze było wiedzieć kilka rzeczy na pewno. Jedną z nich był ból. Rozumiał ból, jak czuł się dzisiaj, jak będzie się czuł jutro. Równie dobrze rozumiał pierwszeństwo. Walcząc z Mikhailem było wielkim gestem, ale zawsze daremnym, bo był Najstarszy. Ale musiał go przetestować od czasu do czasu i sprawdzić siebie, ponieważ Gregor był Drugi.

Nie spieszył się z poddaniem, ale jego płuca krzyczały o powietrze. Ale gdy wola życia przewyciężyła jego upór, podniósł ręce nad głowę i otworzył dłonie. Jego wizja zamykała się na brzegach, ale mógł dostrzec wystarczająco wyraźnie zakrwawioną twarz Mikhaila.

Widząc jego gest, Mikhail uśmiechnął się jak anioł i pocałował Gregora w usta.

- A teraz powiedz mi dlaczego jesteś takim strasznym dupkiem.

Dopiero wtedy podniósł rękę a Gregor zakrzuszył się podczas swojej drogi z powrotem do życia

nabierając powietrza.

- Nie rozumiem, dlaczego dałeś jej jakiś wybór - Mikhail powiedział po wysłuchaniu historii Gregora. Nada siedzieli pod tym samym drzewem, oboje zbyt obolali i zmęczeni by iść gdziekolwiek indziej.

- A co, miałem ją przywiązać do łóżka?

- Tak - Mikhail był całkowicie poważny.

- Mówisz, że powinienem pojechać do Queens, związać ją i wrzucić ją do bagażnika? Mikhail wzruszył ramionami.

- Ona jest człowiekiem. Nie potrzebujesz sznura. Po prostu powiedz jej, żeby weszła do bagażnika.

Pomysł wypróbowania tego był na tyle zabawny, że się roześmiał - prawie.

- Nie spotkałeś jej. Mogę ją lekko wcisnąć, ale nic poza tym.

- Zero fascynacji?- teraz Mikhail wykazał łagodne zainteresowanie.- Ona jest odporna? To musi być część pakietu - dlatego jest dla ciebie dopasowaną partnerką.

- Taa, a w tym pakiecie jest część ze spapranych sercem? Jest w tym część, że nie mogę się od niej żywić? Część, że nie chce mieć ze mną niczego wspólnego? Mówię ci, to jest popieprzone.

- Nie kłamała mówiąc o sercu, prawda?

- Nie, jej puls jest wykończony.

- Ale nie rozumiem. Spróbowałeś ją, gdy się z nią powiązałeś. Nic jej wtedy nie było. Gregor tego nie rozważył. Pomyślał wstecz. Trudno było to powiedzieć.

- Nie spróbowałem krwi z jej serca, tylko krwi z zadrapania.

- Dlaczego to zrobiłeś?- Mikhail skrzywił się.

- Sądziłem, że jestem jej coś winien po tym jak w nią wjechałem - to był jego błąd.

Powinien po prostu pozwolić, żeby karetka ją zabrała. Gdyby to zrobił, byłby nadal przy zdrowych zmysłach.- Nie byłem głodny, tylko chciałem oczyścić jej rany.

- Wjechałeś w nią... samochodem?- Mikhail roześmiał się. Nie robił tego często. Brzmiał jak kaszłająca foka. Gregor skrzywił się. To naprawdę nie było zabawne.

Cóż, może jednak trochę było.

—

Spójrz - Mikhail powiedział, wycierając oczy.- Jestem pewien, że to może zadziałać.

Jeżeli jest ci przeznaczona, oczywiście że możesz się od niej pożywić. Jak masz zamiar ją hodować, jeśli nie możesz jej nawrócić? Idź po nią a ja znajdę kogoś z kim się skonsultuję w tej sprawie.

Rozdział IX

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś takim dumną idiotką.

Aby ominąć szpitalne życie, spała tyle ile tylko mogła. Było to jak unoszenie się poniżej progu świadomości, gdzie nie było bólu, zmartwień czy nudny, tylko otępienie. Wykonała też całkiem dobrą robotę, budząc się tylko po to, aby kłócić się ze swoją rodziną czy lekarzami. Ostatnia noc była najlepsza, gdy OIOM był spokojny, albo spokojny jak to tylko możliwe i nikt jej nie odwiedził. Przez co była bardzo zdziwiona, gdy obudziła się na te słowa późno w drugiej nocy, którą spędziła w szpitalu.

Gregor? Rozchylając oczy, zobaczyła masywną, czarną sylwetkę na tle zielonkawego światła fluorescencyjnego. Wspomnienia ich wspólnie spędzonej nocy dotrzymywały jej towarzystwa w tych cichych, samotnych godzinach. Trzymała je blisko w pamięci i nawet wiedząc, że ją znienawidził po tym jak go zostawiła, to i on pamiętał ich wspólną noc, jak było im dobrze razem, długo po tym jak zniknęła.

Nigdy nie chciała, żeby zobaczył ją w takim stanie.

- Spadaj, Faustin - powiedziała a jej głos zachrypiał.- Nie pasujesz do tego miejsca.

- Nie wychodzę.

Maddy po omacku nacisnęła przycisk połączenia po swojej stronie.

- To nie zadziała.

- Proszę, powiedz mi że nic nie zrobiłeś pielęgniarce.

- Nie martw się o to. Wszystko zostało tak zaplanowane, żebyśmy mogli porozmawiać.

Maddy przewróciła głowę w stronę zasłony po jej lewej stronie.

- Pan Zimmerman?

- Nie słucha.

Wampiry. Niskie, elektryczne buczenie jej maszyn stawało się coraz głośniejsze w ciszy, gdy rozważała, co ma z nim zrobić a koła w jej umyśle obracały się powoli. Wszystkie małe komputery które były do niej podłączone świstały i ćwierkały w powolnym refrenie. Miała wsadzoną rurkę tlenową do nosa.

- Tak więc, mów.

Rezygnując z ofensywy wydawał się być całkiem zagubiony. Oczy śmigwały mu nerwowo nad płataniną przewodów, które wchodziły pod kołnierz jej koszuli, rurki na jej nadgarstkach, maszyny za nią.

- Cóż, po pierwsze... uch, muszę ci to dać.

Gregor wyłowił duży, złoty krzyż ze swojej kieszeni. Wymachiwał nim przed nią jak hipnotyzer. Był to prawosławny krzyż z pewnym rodzajem dodatkowych pasków.

- Moja matka chciała, abym ci to dał i powiedział, że modli się za ciebie. Zobacz, napis na tyle mówi *Zachowaj i Ochroń* po rosyjsku.

- Twoja matka?- Maddy zastanawiała się, czy to nie jest jeden z tych dziwnych szpitalnych snów.- Co do cholery twoja matka wie o mnie?

Gregor wziął ją ostrożnie za rękę, ponieważ miała w niej kroplówkę i wsunął krzyż w jej dłoń.

- Moja matka ma nadzieję, że za mnie wyjdiesz - potem ukląkł na jedno kolano i

pocałował ją w kostki.- Madelena, ja mam nadzieję, że za mnie wyjdiesz.

O cholera. Było to jak uderzenie przez jego samochód i zaczęcie wszystkiego od początku.

Walczyła o oddech, jej oczy zapatrzyły się płytki sufitu, płytki które były rozmyte przez napływające łzy.

- Umieram, Gregor. Wiesz o tym, prawda?

- Przyszedłem do ciebie aby zaoferować ci szansę na życie.

- O mój Boże - to było jak z Lestatem i Claudią.- Przyszedłeś tutaj, żeby zrobić ze mnie wampira.

- No tak, to część planu.

- Zapomnij o tym - wyciągnęła rękę z jego.- Nie zrobię tego.

Gregor wstał i położył ręce na biodrach.

- Teraz o co ci chodzi?

Delikatny moment zdecydowanie dobiegł końca.

- Ponieważ nie chcę być nieśmiertelna. Nie powinno tak być. Wszyscy musimy iść dalej.

Wyrzucił ramiona do góry.

- Dlaczego masz taką obsesję na punkcie śmierci? Spójrz, to nie problem. Żaden z nas nie jest nieśmiertelny. Nie oferuję ci nieśmiertelności. Nawet nie wiem, czy mogę ci zaoferować pełne życie.

- W takim razie co mi proponujesz?

- Przeszczep serca.

- Chryste, Gregor - Maddy westchnęła.- Myślisz, że nie przechodziłam przez to wszystko ze

swoimi lekarzami?

- Chcę, żebyś kogoś poznała. Mogę go tu przyprowadzić?

Maddy podniosła rękę.

- Przyprowadź go. Przyprowadź kogo tylko chcesz. Dlaczego by nie, do cholery?

Gregor wyszedł za zasłonę i wrócił kilka chwil później z eleganckim, przystojnym mężczyzną, który był ubrany w dzinsy i sweter i trzymał aktówkę. Posłał jej uśmiech typu „Nic się nie martw, jestem profesjonalistą”, który widziała tyle razy, że od razu wiedziała, iż jest lekarzem.

- Madelena, to jest doktor Felix El Khouri.

- Witaj, Madeleno. Mów mi Felix. Miło mi cię poznać - mówił z intrygującym francuskim akcentem. - Czytałem twoją kartkę. Musisz skończyć z tą przeszłością. Pewnie masz dość tej historii.

- Mówisz mi.

- Widzę, że nie chcesz dalszych interwencji.

- Przeczytałeś moją kartkę, więc wiesz, że byłby to po prostu gest z ich strony. Wolałabym przez to nie przechodzić. Jakim w ogóle jesteś lekarzem?

- Jestem kardiochirurgiem - a raczej byłem nim do niedawna - Harvard Medical, Johns Hopkins, New York University. Ale potem spotkałem moją żonę i stałem się wampirem a teraz praca w szpitalu już nie jest dla mnie możliwa.

Ach, wampirzy doktorek. Dlatego dał jej taką seksowną wibrację. Zastanawiała się, czy były jakieś dziwne wampiry, albo grube wampiry, albo wampirze ofermi.

- Ale nie martw się, jeszcze nie wyszedłem z praktyki. I mam pewien plan co do ciebie - Felix kontynuował.

- Nie ma już nic do zrobienia. Nie jestem kandydatką do przeszczepu.

- Ach, ale będziesz z wampirzą krwią w swoich żyłach - przejęty tym pomysłem machał rękami jak magik. - Madelena, krew wampirów to niesamowita rzecz. Jest dowodem na infekcje, wszystko przyswaja, nawet przeszczepy.

- Wiesz to na pewno?

- Nie na pewno. Wcześniej tego nie robiliśmy, ale sądzę, że teoretycznie powinno to zadziałać.

- Masz dla mnie dawcę serca?

- Nie i szczerze mówiąc, może to trochę potrwać, aby go znaleźć poprzez nieoficjalne kanały. Takie czyste, wiesz? Nie sądzę, żebyś mogła wziąć serce... ach... bez skrupułów? W najlepszym przypadku znajdziemy ci serce wampira, ale będzie to jeszcze trudniejsze. Tak czy inaczej to rozmowa na przyszłość. Chciałbym ci teraz wszczepić Jarvik 200011. Maddy jęknęła.

- Wiesz o tym? Nie mam na myśli pełnej mechanicznej wymiany jak Jarvik-712. Mówię o wspomagaczu serca. Jarvik 2000 jest pompą osiową krwi. Nie tak jak 7, mieliśmy pewne sukcesy z długotrwałym używaniem 2000. Sądzę, że będziesz się z nim dobrze czuła dopóki nie znajdziemy ci serca.

Maddy machnęła ręką, aby kontynuował.

- Czytałam o tym.

- Teraz, twój przypadek jest trochę... jaki to termin? Sytuacja bez wyjścia? Będzie trudno twemu sercu zmienić się tak szybko, ale będziesz potrzebowała wampirzej krwi, żeby zaakceptować Javrisa. Mamy zamiar zrobić to wszystko w tym samym czasie. Zamierzamy spuścić ci całą krew, przetoczyć ci ją, wyłączymy twoje serce i zainstalujemy pompę.

Maddy podciągnęła nosem na tą myśl. Było to szalone. Felix skinął głową w porozumieniu.

- To wzbudzący wątpliwości sukces. Gdybym miał wybór, chciałbym rozdzielić te dwie procedury na tygodnie, ale nie masz tyle czasu.

- Przeciwwskazania?

- Nie ma powodu, żeby ustalać przeciwwskazania - Felix żuł końcówkę swego pióra. Zły znak.

- No dalej. Wiem w jaki sposób myślicie.

Wzruszył ramionami.

- Jesteś słaba, ale wola bardzo się liczy. Daję ci 4 na 10, że przetrwasz transfuzję a następnie podniesiesz swoje szanse nawet na instalację. Ale jeśli przetrwasz, sądzę, że dasz sobie radę z pompą. Jak poradzisz sobie ze sercem dawcy zależy od twojego

późniejszego zdrowia. Nie mogę tego przewidzieć.

Maddy zacisnęła dłonie na krzyżu, był ciepłą, uspokajającą masą w jej dłoni. Myślała, że już się pogodziła ze swoją decyzją i zazna spokoju. Mogła przez to przejść? Otworzyć się jeszcze raz, być utrzymywaną przez maszyny, narzekać na nie. Wieczne wątpliwości o obawy. Spojrzała na Gregora. Mogła się założyć, że nie miał pojęcia, co oznaczało dla niej sztuczne serce - albo dla nich.

- Felix, przypomnij mi, gdzie przewód opuści moje ciało?

- Tuż powyżej pępka.

Gregor podniósł brwi w zdziwieniu. Taa, sądziła że będzie to szokujące. Dziecina będzie miała wtyczkę.

- I wiąże się z akumulatorem, prawda?- spojrzała prosto na Gregora, gdy to powiedziała.- Który będę nosić wokół swojej tali 24/7?

- Tak, wykres będzie pokazywał jak działa - szczęśliwy, jak chłopiec który dostał zabawkę, Felix wyciągnął broszurę ze swojej aktówki. Maddy machnęła nią w dal, ale Gregor wziął ją przeczytał z kamienną twarzą.- Widzisz, tam jest akumulator po jednej stronie pasa, który napędza wirnik, a pudełko po tej stronie jest administratorem systemu. Reguluje on prędkość obrotową pompy.

- I zakładam, że będę musiała uniknąć męczących czynności - Maddy spotkała spojrzenie Gregora.- Jakież to seksowne, nieprawdaż Faustin? Opuchnięta, przykuta do kanapy żona z 11 „Sztuczne serce”, które nie wymaga zasilania zewnętrznego.

12 Pierwsza konstrukcja wszczepialnego stałego sztucznego serca zasilanego zewnątrz. kruchym kablem podłączonym do brzucha i pasem pełnym bateri którego nigdy nie można ściągnąć. Nadal napalony na pomysł z małżeństwem?

Gregor usiadł na brzegu jej łóżka. Nagle wyglądał równie zmęczony co ona.

- Maddy, przekształcenie ciebie jest jak poślubienie ciebie. Przekształcenie cię jest procesem wiążącym, łączy to nas ze sobą na poziomie komórkowym. Oczywiście, że chcę cię zmienić, ponieważ chcę, żebyś żyła.

- Będę na zewnątrz jeśli będziecie mieć jakieś pytania - powiedział Felix i wymknął się.

- Związani na poziomie komórkowym?- powiedziała Maddy.- To obłąd! Jeśli to prawda, co się z tobą stanie jeśli umrę podczas tego procesu?

Gregor spuścił głowę nie odpowiadając. Jasno to zrozumiała. Było to tak samo niebezpieczne dla niego jak i dla niej.

- Och nie, Faustin. Co się stanie jeśli niepotrzebnie się zwiążesz ze mną na resztę swojego życia? Albo co się stanie, jeśli umrę podczas operacji? Nie ma mowy. Nie mam zamiaru ci na to pozwolić.

Podnosząc głowę spotkał jej oczy. Jego wyraz twarzy był zdeterminowany, jego błękitne oczy zapierały dech w piersiach.

- Nie tak to widzę.

Maddy zaparła się. *Zachowaj i Chron*. Działo w obie strony. Mogła go uratować.

- Oferta odrzucona. Chcę, żebyś teraz wyszedł.

- Maddy...

- Wynoś się!

Gregor spojrzął na monitor pracy jej serca, który szybko piszczał a wykres bez wątpienia przypominał Pireneje.

- Wychodzę, żebyś mogła o tym pomyśleć - powiedział tonem typu udobruchać-tą-szaloną-osobę.- Wrócę jutro.

- Nie -złagodziła swój głos.- Gregor, doceniam to co próbujesz zrobić. Nikt jeszcze nie zrobił dla mnie czegoś tak miłego. Ale kości już zostały rzucone, wiesz? Pogodziłam się już z tym.

Gregor skrzywił się.

- Lepiej żebyś żyła jak jutro tu wrócę.

Alex spotkał go w pokoju pielęgniarek. On i Felix byli zajęci czarowaniem pielęgniarek.

- Jak poszło?

Gregor poszedł do wyjścia bez odpowiedzi. Gdy to zrobił, usłyszał jak Alex żegna się ze swoimi wszystkimi nowymi koleżankami, po czym wraz z Felixem podążyli za nim korytarzem.

- To dobrze, prawda?

- Nie powinienem mówić jej o ryzyku - odezwał się Felix.

- Nie, to sprawiedliwe wobec niej. Powinniśmy wszyscy wiedzieć w co się pakujemy.

- Cóż, powinienem zniknąć zanim jeden z moich starych kolegów mnie zobaczy.

- Tak, idź Felix. Dziękuję. Jutrzejszy plan nadal jest aktualny aż będę nim zainteresowany.

- Będę gotów - Felix uklonił się.

- Więc?- spytał Alex po tym jak tamten zniknął.

- Ona tego nie robi. Stara się mnie chronić, trzymać mnie z dala od cierpienia, jeśli umrze podczas procesu.

- Świetnie. To oznacza, że cię lubi. Ale czyż nie wie, że i tak jesteś w to wkręcony?

- Nie wyjaśniłem jej, że już jestem z nią powiązany.

- Dlaczego nie?

- Pomyśl, Alex. Nie chcę, żeby weszła w to w poczuciu winy. *Musi* sama tego chcieć. To ona *musi* chcieć sztucznego serca. To ona *musi* chcieć być taką jak my. *Musi* chcieć się ze mną połączyć.

Zatrzymali się przy windach. Gregor czuł się tak, jakby przywalił głową o ścianę, bo chociaż powiedział te rzeczy, wiedział że to beznadziejne, bo nic nie chciała.

- Jeśli przejdzie przez to, dlatego że będzie jej mnie żal, nie sądzę, że będzie miała wolę żeby przetrwać.

- Więc pomagasz jej poprzez walkę z nią?

Drzwi windy otworzyły się.

- Właśnie to najlepiej robimy.

- Powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Poprosiłem ją o rękę.

Alex westchnął.

- Taa... świetnie... ale czy powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Cóż, nie, ale ona o tym wie.

Drzwi windy otworzyły się, a Gregor spojrzął wrogo na ludzi czekających na zewnątrz, żadne z nich się nie poruszyło, drzwi zamknęły się ponownie.

- Oczywiście, że o tym wie. Inaczej dlaczego bym to wszystko robił?
- Wiesz, ty i Mikhail śmiałeś się ze mnie, gdy oglądałem Oprah, ale Misha jest mnichem a ty neandertalczykiem - Alex rozłożył ręce i oparł się o balustradę.- Sprawiasz, że jestem dumny z bycia metroseksualistą.
- Co?- nie mógł zrozumieć ani jednej rzeczy, którą powiedział Alex.- O czym ty do cholery do mnie mówisz? Po prostu powiedz mi co powinienem zrobić!
- Grisha, musisz to zrobić miło.

Rozdział X

Następnego dnia zaraz po zachodzie Maddy odwiedził nieoczekiwany gość. Cały dzień bała się zobaczyć Gregora, żeby znowu z nim walczyć. Jej własna rodzina przeniosła się do trybu rezygnacji. Ciężko było ich oglądać, ale byli jak żołnierze. Byli przy jej łożu śmierci więcej niż raz. Gdy wyszli, chciała po prostu spać i spać, ale dziwna kobieta wpadła przez zasłony ledwo nimi poruszając. Była zbudowana i trzymała postawę jak tancerka. Swoje ciemne włosy miała upięte w kok a kilka z kosmyków były białe. Miała na sobie prostą czarną sukienkę i szydełkowany sweter, który wyglądał jakby pochodzi z 1930 roku.

- Madelena López de Victoria - powiedziała z silnym rosyjskim akcentem, trzymając przed sobą złożone ręce jakby recytowała.- Nazywam się Natalia Gregorevna Faustin.

Och nie. Mama. Gregor domyślił się, że nie wykopie jego mamy na zewnątrz.

Co mogła jeszcze powiedzieć oprócz „Dziękuję za krzyż”? Wskazała na swoją kropłówkę, na której krzyż bujał się niczym świąteczna ozdoba. Pani Faustin uśmiechnęła się. Maddy mogła dostrzec Gregora w jej kolorystyce, w jej szerokich kościach policzkowych i w zdecydowanie szerokich ustach.

- Jesteś jak najbardziej mile widziana. Nie chcę cię męczyć, moja córko, ale chcę ci opowiedzieć o moim śnie.

- Śnie?

- Śnie w którym byłaś ty i mój Gregor Ivanovich.

- Och, w porządku.

- Widzisz, nie mogę opisać tego sby w wielu szczegółach. To raczej bardziej kwestia świadomości - uniosła ręce potrząsając nimi dramatycznie.- Ale zobaczyłam twoje imię wypisane ogniem, jedna litera za każdym razem. Paliło mi umysł, więc się obudziłam, znalazłam papier i je spisałam. Madelena Victoria de López. Takie ładne imię.

Maddy uśmiechnęła się do nie lekko, myśląc sobie: w porządeczku, paniusiu.

- I zobaczyłam też imię Gregora, imiona były... połączone?- splotła razem palce żeby jej zilustrować.- I wtedy wiedziałam, że to prawdziwy sen. Albo był to sen prawdy?-

zmarszczyła brwi.- Przepraszam, nie znam angielskiego na to słowo, ale wiem że jesteś dla Gregora ta jedyną. Mój pierwszy syn się ożeni! Dałam mu twoje imię i powiedziałam mu, żeby cię znalazł, moja ukochana Madeleno.

- Powiedziałaś mu, żeby mnie znalazł? Kiedy?

- Prawie trzy miesiące temu - wzniosła się na brzegu łóżka i położyła dłoń na Maddy. Była bardzo chłodna.- Gdyby posłuchał, gdyby nie był takim upartym niedźwiedziem, nie byłoby nas tu teraz, prawda?

- Pani Faustin, przepraszam, może to kwestia leków, ale nie nadążam za panią.

- Najważniejsze jest to, iż nie wyśniłam tego, że umrzesz. Ty i Gregor jesteście sobie przeznaczeni. Musisz wierzyć - wyciągnęła rękę, wcisnęła jej w dłoń krzyż i lekko zadrzała.

- Wiara, co?

Wtedy pani Faustin pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

- Teraz śpij, Madelena. Nie miej więcej zmartwień.

Gdy Maddy znowu się obudziła, czuła się bardziej wypoczęta niż w poprzednich dniach. Zdziwiła się, gdy zastała Gregora siedzącego obok łóżka, czekającego na drugą rundę. Udawała przez kilka minut, że śpi, myśląc o tym co powiedziała jej pani Faustin, po czym powiedziała.

- Twoja mama tu była.

- Wiem. Czuję ją, jej papierosy. Co powiedziała?

- Widziałeś kim jestem, gdy we mnie wjechałeś?

- Oczywiście, że nie!

- Więc to nie był zamach?

- Maddy - jego oddech połaskotał czubek jego nosa.

- Kiedy się zorientowałeś, że to byłem ja?

- Po tym, jak wyszedłem z twojego mieszkania zobaczyłem twoją skrzynkę pocztową.

- Więc wrócić żeby possać moje nogi. Była to jazda próbna?

- Czułem się winny. Chciałem ci jakoś pomóc, wyczyścić rany - zerwał się z krzesła i przeszedł smutno po dostępnym dwóch metrach kwadratowych, łamiąc sobie palce i potrząsając rękoma jak bokser w narożniku.- Przynajmniej sobie to wmawiałem. Teraz sądzę, że byłem ciekaw, szukałem wymówki... ale tak czy inaczej powiedziałem sobie, że nie chcę się żenić. Z nikim - odwrócił się do niej.- Myliłem się.

- Może wcale się nie myliłeś. Więc to nasza historia? Jazda taksówką, piwo, jedna noc wspaniałego seksu? Czy też to może przez sen twojej matki? Robisz to, ponieważ uważasz, że powinieneś się ze mną ożenić?

- Cholernie cię kocham, Madelena - krzyknął, wskazując na nią. Wtedy pomyślał, że lepiej byłoby nie krzyczeć, skrzywił się i schował ręce do kieszeni.- Kocham twoje wygadanie.

Ja... kocham to, że nosisz ze sobą pudełko na śniadanie i bawisz się zabawkami i nosisz okropne buty. Kocham to, że mnie rozśmieszasz.

Lód wokół jej serca zaczął ustępować. Bolało jak cholera. Walczyła z tym. Plan polegał na tym aby trzymać Gregora z dala i umrzeć z godnością. Musiała się tego trzymać.

- Ty nigdy się nie śmiesz - powiedziała, odnajdując swój głos.

- Śmieję się w środku. Naucz mnie jak śmiać się głośno.

Ten drań, wiedział jak mocno uderzyć. Gdyby mogła biegać albo się odwrócić, zrobiłaby to, ale jedyne co mogła teraz zrobić to zamknąć oczy czując jak łzy spływają jej po policzkach.

Wiedząc, że uderzył w czuły punkt, przykucnął przy jej łóżku, więc ich twarze znalazły się na tym samym poziomie.

- Kocham, że się mnie nie boisz. Wiele ludzi się mnie boi - ale ty nigdy. Pamiętasz, jak kazałaś mi się odwieźć do domu pierwszej nocy? Uwielbiam to, że możesz patrzeć prosto w śmierć. Możesz być najodważniejszą osobą jaką znam.

- Przestań, proszę.

- I kocham twój tyłek. Jest największy, najbardziej okrągły, najdoskonalszy... naprawdę będę tęsknił za twoim tyłkiem jeśli umrzesz, Maddy.

Maddy przetarła oczy wierzchem dłoni, ścierając łzy. Jeśli nie byłaby ostrożna, wysmarkałaby swój tlen.

- Powiedziałam ci wczoraj dlaczego nie możesz zaryzykować.

- To twoje jedyne zmartwienie? Jeśli operacja byłaby gwarancją sukcesu, zrobiłabyś to?

- To hipotetyczne pytanie. Jakie ma to znaczenie?

- A co do pozostałej części? Chcesz zostać *fampirem*?

Sposób w jaki wypowiedział słowo wampir sprawił, że się uśmiechnęła. Brzmiało jak fam-

pi ir, całkiem seksownie i rosyjsko. Oczywiście, że o tym myślała cały dzień.

- Jestem wystarczającą maniaczką, żeby przyznać iż to interesujące. Wygląda na wielką przygodę. Całe drugie życie, wiesz? Nie sądzę, żebym miała coś przeciwko, naprawdę, pomijając fakt, że moja rodzina się o mnie martwi. Co im powiem?

- To zawsze jest trudne, ale nie przechodzisz przez to jako pierwsza - zaczął mówić coś innego, ale przestał, znajdując coś bardzo interesującego w swoich palcach.- Powiedz mi coś i bądź uczciwa. Nie możemy sobie pozwolić na uprzejmości w tym momencie.

- Gregor, my nigdy nie byliśmy mili wobec siebie.

- Nie o to chodzi - nadal przypatrywał się swoim rękom.- Cóż, chciałbym, żebyś powiedziała prawdę. Wahasz się to zrobić, bo nie chcesz być ze mną?

- Nie bądź idiotą. Chciałabym tylko, żebyśmy poznali się rok temu, kiedy miałam czas - sięgnęła do niego.- Moim największym żalem jest to, że cię zostawiłam.

Chwyił ją za dłoń, jego palce były chłodne tak jak jego matki.

- Maddy, to ważna sprawa. Zacząłem się z tobą wiązać tej nocy gdy się poznaliśmy, wtedy pierwszy raz spróbowałem twojej krwi. Jestem już zbyt głęboko w tobie, żebyś miała mnie chronić. Jeśli umrzesz...- nie powiedział reszty, ale wiedziała że nie była zbyt dobra.

- Potrzebujesz mnie - chwilę potrwało, zanim pomysł w nią wsiąkł.

Wolną ręką dotarł do jej włosów

- Tak bardzo - powiedział łamiącym się głosem.

To dobrze go kochać, to naprawdę w porządku. Ta wiedza wybuchła w niej jak słońce wychodzące za chmur, jak deszcz w lecie.

- W porządku.

- W porządku co?- wyraz Gregora wyglądał na neutralny, starannie skomponowany.

- W porządku... będę żyć dla ciebie. Jeśli ze mną wytrzymasz - teraz naprawdę brakło jej tlenu, ale śmiała się przez łzy.- Zamierzam cię ocalić, Gregorze Faustin.

Gregor uśmiechnął się tak, jakby nigdy wcześniej nie wiedziała, jak się uśmiecha. Najpierw był to uśmiech ulgi, acz stale rósł aż stał się promienny. Wyciągnął telefon.

- Felix. Idziemy.

- Co ty robisz?

- Porywamy cię - pochylił się i przysunął swe usta do jej.- Nie mogę się doczekać, aż to wszystko z ciebie powyciągam.

Kto by wiedział, że wampiry będą miały swoje własne szpitale? Oczywiście nie mogły iść do zwyczajny, ale Maddy nie sądziła, że będą je potrzebowali ponieważ w książkach zawsze się regenerowały w ciemnościach, cuchnących grobowcach, napędzane wyłącznie swoją własną diaboliczną wolą.

- Nie potrzebujemy lekarzy tak bardzo jak wy - powiedział Gregor.- Ale czasami coś się odetnie i wtedy musimy mieć kogoś, żeby przyszył to z powrotem.

- To naprawdę zaawansowana medycyna - jej głos był stłumiony przez maskę tlenową.

- Nie martw się. Mamy Felixa.

- Wiem ale wy macie szatański plan.

W końcu znaleźli się w swoim wampirzym ambulansie, który ku rozczarowaniu Maddy nie był oznakowany nietoperzami. Jedyna różnica między zwykłym ambulansiem była taka, że w tylnych drzwiach nie było okien. Opuścili szpital bez najmniejszych kłopotów. Felix i jacyś pomocnicy załadowali ją na noszach a Gregor szedł obok nich, rysując jakieś gesty w powietrzu, jak to robił tej nocy w jej pokoju. Nikt w ogóle nie patrzył w ich stronę.

- Jesteś taki fajny - Maddy uśmiechnęła się do niego.

Łatwo było podłapać ekscytację tej chwili, cieszyć się byciem żywą i mieć nadzieję. Nie chciała

myśleć o tym jak bardzo przeszczep ją przerażał albo o bólu i słabości, która nastąpi albo o obcym przedmiocie, który będzie żył w jej ciele i będzie szturchał jej serce. Myślała o Gregorze. Potrzebował jej. I pani Faustin powiedziała, że powinni być razem. Patrzenie, jak za każdym razem gdy Gregor na nią spoglądał, jego twarz zmieniała się z zaciętej w delikatnej, sprawiało że chciała uwierzyć, iż to prawda.

Podczas gdy Felix krzątał się wokół monitorów na pokładzie, Gregor wyjaśnił trochę co miało nadejść. Normalnie, powiedzial, wiązałyby się ze sobą pijąc nawzajem swoją krew przez wiele tygodni, do momentu w którym nie przyswoiłabym wampirzej krwi a może dokładniej, krew wampira nie przyswoiłaby jej i stałyby się kimś, kogo nazywali „nawróconym”. Gregor zdawał się myśleć, iż nawrócenie jest bardzo romantyczne i że przegapią doświadczenia z miesiąca miodowego. Rzecz miała się tak, że zamierzali przyspieszyć ten proces. Gregor zamierzał spuścić z niej tyle krwi, ile tylko by mógł bez zabicia jej a potem cała jego rodzina będzie oddawać jej swoją krew aby zrobić z niej wampira.

- I oczywiście nie martwisz się o wybór krwi?

Felix potrząsnął głową.

- Jest tylko jeden typ, V i tylko na tym zyskasz.

- Oczywiście, że tak - nawet ich krew była arogancka. Maddy zamknęła oczy i spróbowała trochę odpocząć, ale była zbyt nakręcona. Wtedy sobie przypomniała.- Mama! Muszę zadzwonić do swojej matki.

Gregor wykręcił dla niej numer i podał jej swój telefon. Maddy z szarpnęła maskę.

Przerażony, Felix trzymał maskę blisko jej nosa i ust na czas rozmowy. Telefon zadzwonił po drugiej stronie a Maddy próbowała przełknąć, próbowała wymyślić jak powiedzieć to co musiała. Ale odezwała się sekretarka. Maddy chwyciła nadgarstek Gregora i spojrzała na jego zegarek. Dziesiąta wieczorem. Może była na późnej mszy?

- Mamá, tu Maddy. Jesteś tam? Posłuchaj, opuściłam szpital. Nie bój się. Jestem w dobrych rękach, może mi się polepszyć. Zadzwonię do ciebie jutro wieczorem?- powiedziała, gdy zabrzmiał dźwięk nagrywania. Uniosła brwi na Gregora. Zrobi to przy odrobinie szczęścia.- A jeśli nie będę mogła, ktoś do ciebie zadzwoni i wyjaśni ci co się dzieje. Ma na imię Gregor. Możesz mu zaufać, dobrze? Te amo, Mamá. Siempre.13

Maddy oddała telefon Gregorowi a Felix z powrotem nałożył maskę na jej twarz.

Wciągnęła kilka głębokich oddechów tlenu do swoich zagłodzonych płuc, wystarczająco że mogła powiedzieć:

- Facet, ona będzie wściekła. Jeśli nie będę martwa gdy ją zobaczę następnym razem, zabije mnie. Lepiej, żeby wróciła z całą mocą wampirów.

Karetka zwolniła i zatrzymała się. Kierowca do kogoś przemówił i usłyszała turkot bram.

- Gdzie jesteśmy?

- Red Hook - powiedział Felix.- Witaj w Vamp General.

Ambulans wjechał na podjazd przez magazyn a stalowe drzwi za nią zamknęły się. Gregor wyskoczył na zewnątrz i pomógł wyciągnąć Maddy.

Alex, Mikhail i jego rodzice wyszli z poczekalni aby się z nimi spotkać. Otoczyli nosze na kółkach i od razu położyli dłonie na Maddy. Gregor się nieco zjeżył - położenie dłoni na niej było niegrzeczne, ale celowe. Każdy z nich musiał chociaż trochę poznać kobietę, dla której zamierzali się poświęcić i był to najszybszy sposób.

Oczy Maddy stały się szerokie i płynne nad maską tlenową. Nie było łatwe dotykanie przez cztery silne wampiry w jednym czasie. Szukała jego wsparcia, więc położył dłonie na jej ramionach mając nadzieję, że jego dotyk mógłby zastąpić ich wszystkich.

- To moja rodzina, Maddy.

Jej oczy pozostały szerokie, rzucały się na boki, ogarniając ich twarze, wzrost, drewniane belki stropowe na ramie załadowczej, wszystko. Zaczęli się poruszać, a jego rodzina szła obok noszy jak kampania honorowa. *To moja żona*. Ta myśl była nowa, obca, ale absolutnie nie do odparcia. Była niemal obca, mała i chora pod swoim kocem, ale wskoczyłby za nią w ogień.

13 Tłumaczenie: Kocham cię, mamo. Zawsze.

Przyłapał swoich rodziców jak wymieniają się spojrzeniami. Jego ojciec był zawsze pragmatykiem a teraz jego wyraz twarzy mówił „to nigdy nie zadziała”, ponieważ on, jak oni wszyscy, znał zapach zbliżającej się śmierci.

- Wola jest wszystkim - ale jego matka powiedziała głośno.

Vamp General w rzeczywistości był zmodernizowanym magazynem. Miał tylko dziesięć pokoi dla pacjentów, więcej niż kiedykolwiek były potrzebne, ale był wyposażony w dobre narzędzia do operacji, jeden z nich był wypełniony specjalnym sprzętem który dotarł w przeciągu dwóch ostatnich dni.

Pracownicy zebrali się wzdłuż sali operacyjnej żeby ich powitać.

- Dlaczego oni się kłaniają?- Maddy wyszeptała.

Usłyszał jej pytanie ponad piskiem kół noszy i stukania szpilek jego matki.

Gregor nawet nie zauważył ukłonów.

- Oni uznają mojego ojca - powiedział pochylając się nisko.

Cóż, może tak naprawdę całą rodzinę. Niezbyt często pokazywali się publicznie wszyscy razem ze względów bezpieczeństwa. Mikhail pracował nad zablokowaniem szpitala na tą okazję, ponieważ wszyscy byli zagrożeni podczas transfuzji.

- Nie mów mi, że jesteś monarchą - dźwięk podciągania nosem wydobył się spod maski gdy to powiedziała.

Sprawiło to, że się zaśmiał.

- Monarchą? Nie, jesteśmy bardziej jak mafia.

- Coraz lepiej - powiedziała Maddy, zamykając oczy.

Przy drzwiach ze sanitariuszami Felix objął dowództwo. Maddy pojechała w jedną stronę, żeby się przygotować, Gregor i jego rodzina powędrowali w drugą aby przebrać się w kitle i umyć.

Normalnie Felix był całkiem łagodnym facetem, ale w trybie chirurgicznym był władczy dupkiem i Gregor cieszył się, że to widzi.

- To nie jest sterylne. Nawet nie jest bliskie sterylności - skrytykował pielęgniarki, które szorowały się pod łokcie. Sterylność nie była czymś, czym by się tak przejmowali w normalnych warunkach, odkąd wampiry nie mogły się zakazić. Maddy niebawem stanie się pełnokrwistym wampirem, ale nie byli pewni jak długo potrwa aż krew wzmocni jej odporność, więc woleli być nadmiernie ostrożni.

Kiedy wszyscy Faustinowie przywdzieli błękitne garnitury, śmieszne czapki i fioletowe, azotanowe rękawiczki a cały zespół sanitariuszów był czysty i wysłuchał długą tyradę, Felix pozwolił pójść Gregorowi do Maddy. Martwił się o nią cały czas, gdy byli rozdzieleni: nie lubił myśli, że była całkiem sama wśród obcych.

Położyli ją na stole a rurki i przewody otaczały ją jak korale. Cały szereg bardzo poważnie wyglądających maszyn otoczył ją w półkolu. Dwie puste nosze na kółkach stałych w pobliżu, gotowe do dostosowania się do dawców krwi. Trzej technicy stali przy jednej z większych maszyn, przyglądając się przyciskom i klóćąc się o coś.

Właśnie tak sobie wyobrażał, że weźmie swoją narzeczoną.

Maddy przekreśliła głowę w jego stronę jakby wiedziała, że nadchodzi. Wyglądała na przerażoną. Nigdy nie widział jej jak się boi.

- Hej, maleńka - powiedział chwytając palcami krawędź prześcieradła, który zakrywał jej piers. Na razie.- Jesteś pod tym naga?

Nie mogła zobaczyć jego wilczego uśmiechu pod maską i zrujnowało to żart. Co gorsza, łzy zaczęły wytryskiwać z jej oczu.

- Gregor, nienawidzę tego - jej głos był wysoki i cienki pod maską.- Traktują cię jak mięso, jak problem, tak, że nie wiesz co się dzieje. Nienawidzę schodzić na dół. Nie chcę być znowu otwarta. Nienawidzę leków. Nienawidzę snu. Nienawidzę bólu...

- Shhh - gładził kawałek jej policzka, który był dostępny pod maską.- Wszystko będzie w porządku. Jestem z tobą.

- A co jeśli się nie obudzę?

- Obudzisz się - powiedział z całym naciskiem jaki miał, bez poczucia winy.- Nie ma wątpliwości co do tego.

Felix i Alex podeszli do nich. Alex miał oddać krew jako pierwszy.

- Pierwsza krew, jaką spróbujesz powinna być Gregora - Alex powiedział Maddy, opierając rękę na jego ramieniu. Gregor patrzył jak Maddy zapomina o swoim własnym strachu i słucha jego brata. Cały jego niezaprzeczalny czar skumulował się właśnie w tym momencie.- Ale mam nadzieję, że moja też pomoże. Jeśli ma to jakieś znaczenie, nigdy wcześniej nikomu nie oddałem swojej krwi. To dla mnie zaszczyt.

- Bracie krwi - głos Maddy był ledwo słyszalny.

- Na zawsze - powiedział Alex, a Felix oznajmił mu, żeby położył się na noszach dla dawców. Pielęgniarka zaczęła podłączać mu kroplówkę.

- Dobra, wy dwoje - Felix klasnął w dłonie.- Nadszedł czas, żeby to zrobić. Madelena, Gregor wyssie ci krew tak bardzo, jak tylko będzie to możliwe. Potrafi wyczuć gdzie się zatrzymać, ale będziemy obserwować twoje funkcje życiowe i będziemy mu doradzać. Twoim zadaniem jest trzymać się go mocno. Będziesz chciała po prostu puścić, ale będziesz musiała z nim walczyć, kiedy dosięgniesz dna. Gdy już będziesz miała w sobie tak mało swojej krwi ile potrzeba, zaczniemy transfuzję krwi Alexa, potem Mikhaila a na końcu Gregora. Jeśli będziesz potrzebowała więcej krwi, pan i pani Faustin będą przy tobie. Albo oddadzą krew podczas trwania zabiegu. Staramy się zachować transfuzję jak w rodzinie jak tylko się da.

- Więc będziesz jedną z Faustinów - powiedział Gregor.

- To prawda. Nie mogłaś dostać lepszy dawców, Madelena. Krew, którą dostaniesz jest świetnym materiałem. Jakoś A-1, wiesz? Sprawia, że będziesz silna.

Maddy skinęła głową a bruzda pojawiła się pomiędzy jej brwiami.

- Po tym jak wlejemy w ciebie tyle wampirzej krwi ile tylko będziemy mogli, zaczniemy znieczulenie i zaśniesz na jakiś czas. Podłączymy cię do rozrusznika serca, schłodzimy twoje serce zimnym roztworem soli, żeby zachować jego świeżość, zamontuję Jarvika a następną rzeczą jaką zobaczysz, będzie sala pooperacyjna.

Maddy nic nie powiedziała, tylko spojrzała błagalnie na Gregora. *Miejmy to już za sobą.*

- Myślę, że jesteśmy gotowi, żeby zacząć, Felix. Mogę ją podnieść?

- Tak, ale bądź ostrożny. Żadnego gryzienia poniżej szyi. Chcę, żeby była cała jak tylko to możliwe. I nawet na sekundę nie ściągaj jej maski. Będzie potrzebowała tlenu ile tylko wlezie. Następnie Felix cofnął się a jego zespół otoczył go. Alex był kilka kroków dalej, gotów aby oddać krew. Reszta jego rodziny patrzyła przez okno do obserwacji. Mikhail wkrótce wyjdzie i zajmie jego miejsce na drugim stole. On i Maddy w ogóle nie mieli prywatności. Gregor opuścił maskę i pocałował ją w czoło.

- Madelena López de Victoria, jesteś oblubienicą mojego ciała, uświęconą przez sen. Nasz

związek jest błogosławiony przez Stare Sposoby.

Jeśli kiedykolwiek był czas, aby powoływać się na Stare Sposoby, to właśnie nadszedł. Mówił tylko te części jednoczącej przysięgi, które pamiętał. Ustabilizowało go to i miał nadzieję, że ją uspokoiło.

- Czy przyjmujesz mnie jako Swojego Jedynego?

Miała teraz szeroko otwarte oczy i mógł dostrzec w nich cały wszechświat w jej bezdennych, czarnych gwiazdach które błyszczały w sklepieniu światła nad nimi. Nigdy nie była dla niego taka piękna jak teraz. Krótkie mrugnięcie oznaczało Tak.

- W takim razie wejdź ze mną w nowe życie - wsunął jedną rękę pod jej plecy i uniósł ją. Drugą ręką trzymał tył jej głowy. Drżała. Kilkoma wolnymi pocałunkami wyszukał najlepsze miejsce do ugryzienia. Wytarli jej skórę czymś gorzkim. Czując się bardziej jak potwór niż w całym w swoim życiu, przebił jej ciało.

Bolała ją. Krzyknęła głosem ostrym z bólu i zesztyniała w jego ramiona. Gdyby byli w szale swojej namiętności, ból by ją rozpałił, ale teraz brała to na surowo i czuła się tak, jakby powiesiła drapieżnika przy gardle. Pieścił palcami tył jej głowy ssąc jednocześnie, wiedząc że było to mało komfortowe w tych warunkach. Jej krew powinna wskoczyć do jego ust, ale od początku musiał mocno ciągnąć. Sprawilo to, że brał ją bardziej brutalnie.

Ach, ale nadal była Madeleną a jej krew była słodsza niż sobie wyobrażał, biorąc rozkosznie każdy łyk, które zahartowały go od tygodni. I tym razem, zamiast krwi ze skaleczenia pił krew prosto z jej serca i wyśpiewywała w nim historię jej życia. Kiedy żywił się innymi ludźmi, blokował ich historie, ale otworzył się dla niej i pozwolił jej wspomnieniom, jej myślom, jej snom przepłynąć do niego w fali krwi.

Był świadomy, że w tle Felix i jego zespół odczytują liczby ciśnienia krwi Maddy, tętno, poziom tlenu i temperaturę. Te liczby były absurdalną, słabą abstrakcją w porównaniu z tym co w niego wpływało. Jej życie, wszystko co sprawilo że była taka wyjątkowa,

wszystko co wzbogacało Maddy. Usłyszał jak jej siostra ćwiczy grę na skrzypcach, okropny hałas. Skosztował jej pierwszy łyk piwa. Widział jak jej babcia wnosi różowy tort urodzinowy. Spragniony, bezdenny, wypił wszystko. Wszystko, co przesiąkało historię jej serca. Jej pierwsze wspomnienia były w szpitalu. Ból był najwcześniejszym doznaniem.

To nie będzie twoje ostatnie wspomnienie, Madelena.

Maddy spodziewała się, że będzie to pierwotna, fizyczna ofiara krwi i oczywiście była, ale było też o wiele więcej. Jadł jej wspomnienia, wysssał wszystko co miała i zwracał jej to wszystko z miłością. Kochał jej wspomnienia, kochał ją. Był w niej, mówił do niej w myślach, nawet wypisywał słowa na jej ciele. *Jesteś moja, jestem twój.*

Po pewnym czasie nawet nie bolało. Była na nim uwieszona jak szmaciana lalka, nie będąc w stanie podnieść ręki, ale jej umysł - jej umysł był rozpalony, przetaczały się przez niego obrazy, dawno zapomniane wspomnienia.

Gregor przesunął jej ciężar w swych ramionach i ugryzł na nowo. Tym razem nie czuła już nic innego jak ciśnienie. Skurczyła się, stawała coraz mniejsza i mniejsza, gdy już nie zostało wiele do oddania mu - albo nic.

- *Zostań ze mną, Maddy.*

Ale wspomnienia przestały przez nią przepływać, ponieważ coś innego nią szarpnęło. Jasne światło wróciło, pulsujące i przeredzone, nie białe ale we wszystkich kolorach. Boski kalejdoskop. Stała w tym blasku, przykładając dłoń do oczu. Zapraszał ją do środka. Był kuszący, tak kuszący że zaczęła dryfować ku niemu, ale nie zaszła daleko, ponieważ Gregor, jej kula u nogi, trzymał ją na uwięzi. Przypomniała sobie co powinna zrobić.

- Później jest dla mnie lepsze - powiedziała światłu.

A wtedy pojawiło się zamieszanie na zewnątrz, dużo hałasu. Ludzie pracowali nad jej ciałem, jakby to się liczyło. Wtedy nastąpiła ciemność i pływała w czarnej pustce. Nie, nie pływała, była trzymana. Zły krzyż obrócił się i zaświecił po jej oczach.

Zachowaj i Chron.

I wtedy poznała Alexa. Jego krew przepłynęła przez nią jak wiosna, rozbudzając ją i zachęcając do zabawy. Potem przyszedł Mikhail, wchodząc w nią powoli, silnie i celowo. Jego krew zaczęła odbudowywać ją od podstaw. A potem był Gregor, linia obstrzału która wypełniła jej żyły, rozpałała ją.

Gregor! Była go taka spragniona, spragniona jak nigdy w życiu, nie mogła się nim nacieszyć. Otworzył się dla niej, jego wspomnienia zaczęły w nią napływać i objęła je, ale nie potrafiła to długo, niewystarczająco długo.

Odciepli go, zabrali i wtedy spotkała jego ojca. Zapamiętała go gdy wszyscy wcześniej ją otaczali.

Kanciasty mężczyzna o białych włosach i z lodowato niebieskimi oczami. Ivan Mikhailovich Faustin. Miała przedziwne wrażenie, że był zbyt duży, by być w jej wnętrzu.

Zamiast tego zatopiła się w nim i było to jak pływanie w ocenie w bezksiężycową noc.

Ostatnią rzeczą jaką zapamiętała był szept pani Faustin. Chłodny dotyk i modlitwa.

Rozdział XI

Miesiąc później.

Noc otwarcia Elixiru.

Gregor robił wszystko co było w jego mocy, żeby pozbyć się typka z *Vanity Fair*, który przeprowadzał z nim wywiad, ale z małym sukcesem. Ten człowiek był ludzkim minogą, uwieszając się na nim gdy Gregor przeciskał się przez tłum, potrząsał dłońmi na powitanie i rozsypując wokół pocałunki w policzek. Chcieli napisać kawałek o jego życiu domowym, odkąd Gregor oświadczył że takowe posiada. Jeden rzut oka na dwa pokoje na tyłach Tangieru zapoczątkowało to pytanie i zdecydowali się zamiast tego zrobić sesję zdjęciową co oznaczało wpakowanie go w garnitur od Alexandra MxQueena i ułożenie u jego stóp modeli w wysmarowanych białym makijażem. Ten materiał miał nosić tytuł „Wampirski Król w Nowym Jorku”. Było tak łatwo ukryć się na oczach wszystkich. Niektórzy krytycy narzekali, że motyw wampira był passé, ale Gregor wiedział, że będzie się śmiać w drodze do banku.

Sesja była przerażająca, ale była to mała cena za utrzymanie ich z dala od swojego życia osobistego i z dala od Maddy.

To prawda, że jeszcze nie miał swojego własnego domu, ale on i Maddy zatrzymali się tymczasowo w mieszkaniu Alexa w Tribeca. Alex położył duży nacisk na udogodnienia jak porzucane poduszki i dywaniki, więc było to idealne miejsce na rekonwalescencję Maddy - bezpieczne, wygodne i na tyle odpowiednie, żeby odwiedzała ją jej rodzina. Co było pierwszą rzeczą jaką robili wieczorem, zanim nawet zrobił sobie kawę. W międzyczasie Alex żył w Tangierze, ciesząc się tym aż za bardzo.

Gregor z trudem ukrywał swój uśmiech, który wkradał się na jego twarz za każdym razem gdy pomyślał o Maddy. Wyobrażał ją sobie skuloną na kanapie Alexa w jej różowym, welurowym dresie i w puchatych kapciach, mizerną i odważną. Ostatni miesiąc nie był łatwy. Pierwszy tydzień jej przeobrażenia był dla niego przerażający a dla niej bolesny, ale nigdy nie narzekała. Ostatnio czuła się na tyle dobrze, że była nawet niespokojna i oczywiście chciała przyjść dziś wieczorem więc zamierzała wpaść na chwilę. Miał nadzieję, że nie przeforsuje sama siebie. Honey zgłosiła się na ochotnika, aby zaprojektować jej "styl" na dziś wieczór, przez co przypuszczał że oznaczało to, iż pomoże jej znaleźć coś

odpowiedniego do ubrania co ukryje pas z baterią.

- Gregor!- Bardzo Znana Osobistość, pijana jak zwykle, przebyła drogę do niego i chwyciła go za ramię.- Musisz mi powiedzieć prawdę, ale to absolutną prawdą. Czy wampiry są prawdziwie?

- Oczywiście, kochanie. Dlaczego miałby stworzyć dla nich klub, skoro by nie istniały?

- Ale gdzie one są? Nie widzę ich - wskazała na tłum wokół nich, spoglądając na pięć wampirów nie mając o tym pojęcia.- Przedstaw mnie!

Zainspirowany tym, pochylił się do przodu i wyszeptał jej coś w zaufaniu do ucha.

Odwróciła się w niemym zdziwieniu i szoku w stronę gościa z *Vanity Fair*, widokiem swojego pierwszego wampira. Facet z *Vanity Fair*, wiedząc że skupił na sobie jej uwagę przywołał swój cały urok. Było to niebiańskie połączenie.

Gregor wziął nogi zapas i to w samym czasie, ponieważ chwilę później wszystkie włosy zjeżyły mu się na karku. Więź krwi podpowiedziała mu, że jego partnerka jest w budynku.

Zaczął torować sobie drogę w stronę wejścia, hamowany przy każdym kroku gratulacjami i przywitaniem. Uśmiechał się niczym automat i potrząsał dłońmi niczym automat cały czas się przesuając. Musiał się do niej dostać. Szukała go.

Jego bracia znaleźli ją jako pierwsi. Na szczycie monumentalnych schodów, które były przeznaczone do wypatrywania i bycia zauważonym, Gregor zobaczył jak Mikhail pochyła się nad jej dłonią.

Madelena. Jej widok ugiął pod nim kolana. Do pewnego stopnia zawsze się tak działo, ale dzisiaj - co Honey z nią zrobiła?

Maddy nie przysłała incognito, przysłała w czarnej skórce. Wszedł na jeden schodek i znowu się zatrzymał. Czyżby miała na sobie gorset?

Podczas gdy on się gapił nie mogąc uwierzyć w to co widzi, Alex podbiegł do niej i pocałował ją, a następnie podniósł ją w pasie i okręcił się w kółko. Maddy śmiała się.

Maddy była cudowna. I nadszedł cholerny czas, żeby Alex zabrał łapska z jej tali .

Następną rzeczą, jaką pamiętał, to ta, że znalazł się przed nią. Jej czarne oczy, rozjaśnione złotym cieniem i eyelinerem, rzuciły się na niego - witając go, ale też ostrzegając.

- *Nawet się nie wąż ze mnie śmiać, Faustin.*

- *Jak mam się śmiać, gdy nie mogę oddychać?*

Jej włosy były wysoko upięte na jej głowie, odsłaniając jej cudowną szyję, którą

Honey owinęła sugestywnym naszyjnikiem z kamieni granatu. Honey była geniuszem zła.

Teraz był pewien, że każdy *fampir* w tym miejscu będzie ją chciał. Zaczął ich ostrzegać w swoim widzeniu obwodowym, że jeśli któryś się do niej zbliży, to spotka go śmierć.

Maddy rzeczywiście miała na sobie gorset - długi, skórzany, który doskonale otaczał jej piersi, które były jak połówki globusa i prawie tak samo kuszące jak jej szyja. Przecinające linie kilku białych blizn wyrastały z dekoltu. Zastanawiał się, czy dostrzegła iż jej blizny blakną za dnia.

Jego oczy powędrowały w dół podziwiając jak gorset wzmocnił jej kształty klepsydry i wtedy zobaczył wtyczkę. Okazało się, że lśniący stal została wbudowana w

gorset i prześlizgnął się swoją krótką drogą od jej brzucha do akumulatora i kontrolera.

Zazwyczaj te rzeczy były chowane pod brzydkim, niebieskim nylonem i saszetce firmy

Velcro, ale teraz przeistoczyło się w czarny skórzany pas, który miała nisko na biodrach, niczym pas amunicji. Było to szalenie seksowne. Poniżej pasa była zanurzona w skórce.

Gdy zauważył, że miała na sobie buty na wysokim obcasie, poczuł zawroty głowy.

- Gregor?- spytała, jej głos był niezdecydowany, ale niewątpliwie schrypnięty.- Podoba ci się?

Znajomy Honey zaprojektował to specjalnie dla mnie - przesunęła dwa palce wzdłuż

kabla zasilającego. Ten gest był prowokacyjny, niemal obsceniczny. Rzucił się na nią. I spotkała go, jego usta tak samo głodne jak jej, jej szorstki języczek drażnił jego. Przebiegł dłońmi po miękkim, ustępliwym ciele jej pleców i ramion, a następnie w dół po chłodnej architekturze gorsetu i do jej zaokrąglonego i boskiego, odzianego w skórę tyłka.

Dzięki Bogu.

Maddy zaczęła się obawiać, że Gregor już nigdy jej tak nie dotknie. W zeszłym tygodniu albo teraz czuła się dobrze, znacznie bardziej niż dobrze, ale nadal patrzył na nią jak na inwalidkę. W ich łóżku zaczynała pieszczoty, ale zawsze znajdował sposób, żeby obrócić je w objęcie. Gregor Faustin przemienił się w przytulającego króliczka. Było to po prostu złe.

Ale nie winiła go. Pewnie, powiedział że nie mogą się ze sobą zabawiać z powodu zaleceń lekarza, ale czy była to całkowita prawda? Mając wyżłobiony Wielki Kanion na dole piersi nie podnosiło wcale jej kobiecej samooceny. Postanowiła więc, że nadszedł czas aby zdjąć dres i użyć swoje mojej. Zadzwoiła do Honey o pomoc. Dzisiejszej nocy Gregor Faustin pójdzie na dno.

Gregor nagle przerwał pocałunek i dotknął zaniepokojony jej policzek.

- Przepraszam - powiedział, potrząsając głową jakby chciał ją oczyścić.- To było...

Wszystko w porządku? Ta rzecz nie ogranicza twojego oddechu, prawda?

- Nic mi nie jest - jeśli ktoś potrzebował rozpieszczania, to właśnie on. Był zbyt chudy i wręcz brzęczał nerwową energią.- Jadłeś dzisiaj?

- Nie ma czasu. Jest ok.

Zanim wyszedł z domu, sam ją nakarmił. Bezmyślnie podniosła rękę, aby pogłaskać miejsce pod jego szczęką w którym przyciągała ją jego krew. Jakie to dziwne, że nadal go chciała w ten sposób.

Ale chciała. Każdego wieczoru budziła się skulona na jego ramieniu, senna ale drapieżna i każdej nocy oddawała jej siebie samego bez wahania. Z każdym ciepłym łykiem brała jego zaoferowaną moc, jego wspomnienia i jego sny. *To ja*, mówiła jego krew za każdym razem, *widzisz jak bardzo cię kocham?*

Samo wspomnienie o tej potężnej intymności ścisnęła jej gardło, ale myśli Gregora nie podążały tą samą drogą. Nawet nie mógł długo na nią patrzeć bez rozglądania się wokoło. Był tak nakręcony i zamknięty w sobie, że nawet nie wpuścił jej do swojej głowy.

- Czego szukasz?

- Wielu rzeczy. Gdzie poszli moi bracia?

- Wystraszyłeś ich wchodząc po schodach z tym groźnym spojrzeniem - westchnęła, gdy nadal skanował pomieszczenie.- Nie martw się. Mikhail utrzyma wszystko w bezpieczeństwie a Alex wszystkich uszczęśliwi. Może pokazałbyś mi swój klub?

Była w Elixirze tylko raz przed tą nocą, chociaż widziała wiele postępowych zdjęć na laptopie. Było to niesamowite miejsce. Była z niego dumna, że uczynił je rzeczywistością. Elixir nie był taki jak inne kluby które widziała. Wybudował wielką rezydencję Bel e Époque¹⁵ wewnątrz magazynu lub przynajmniej ramy rezydencji. Klub składał się z wielu rozrzuconych, połączonych pokoi ozdobionych lustrami, antycznymi meblami i wysokimi palmami doniczkowymi. Był mniejszy niż Tangier, stworzony na kameralne spotkania, żadnych dużych scen. Nie było baru tylko patrolowany personel przebrany za służbę. Ale jeżeli chciałeś coś podobnego do wielkiego parkietu to musiałeś udać się wielkimi schodami do kryształowej sali balowej.

Była to fantazja zeszłego wieku, przynajmniej wielkiego wieku wampirów.

- Chciałem zrobić miejsce, w którym nawet Mikhail poczuje się jak w domu - wyjaśnił jej.- To nie klub dla dzieci.

Gregor mocno trzymał jej dłoń, gdy ją oprowadzał. Całe jego napięcie skumulowało się w tym uchwycie. Elixir już był sukcesem i o tym wiedział. Nie sądziła, że martwi się o Elixir. Martwił się o nią, ale była to tylko połowa jego napięcia; resztę stanowiła nędza seksualna i głód. Nadszedł czas aby wbić jakiś sens do jego grubej czaszki.

- Pokaż mi wagony - powiedziała. - Chcę zobaczyć je ukończone.

Zatrzymał się i spojrzał na nią poważnie. Wagony były zaprojektowane jako miejsce schadzek wampirów i ich partnerów.

- Żadne inne miejsce nie jest bardziej prywatne, prawda? - Maddy uśmiechnęła się do niego tak niewinnie, jak tylko umiała. - Moglibyśmy wznieść toast, tylko my. Chwila spokoju.

Zmienił kierunek. Nie mogła uwierzyć, że się na to złapał. Wagony były jej ulubioną 14 Magiczna moc lub magiczne zaklęcie.

15 Belle Époque (fr. La Belle Époque – piękna epoka, piękny okres) – nazwa nadana okresowi od zakończenia wojny francusko-pruskiej w 1871 roku do wybuchu I wojny światowej. częścią klubu. Zainspirowany Orient Expressem¹⁶, utworzył ciąg prywatnych wagoników które otaczały salę balową. Były też kabiny dla VIPów, głównie prywatne pokoje do krwistej zabawy. Każdy wagon miał okna zasłonięte firankami z których można było zajrzeć przez inne okna albo wyjrzeć na parkiet. „Pasażerowie” mogli dzielić swoje działania z całym światem albo zaciągnąć zasłony zasłony z pomponami.

Ktoś już je używał. Maddy mogła usłyszeć odgłosy i jęki przez ściany, gdy Gregor poprowadził ją wąskim, gazowo oświetlonym korytarzem, który połączył wagoniki. Przez uchylone drzwi po lewej dostrzegła zabawiającą się parę a jej pragnienie wzrosło. Zauważyła później, że jedzenie bez pieprzenia się było jak jedzenie Oreo omijając wypełniający krem.

Gdy jadła od Gregora, wszystko co chciała zrobić to usiąść na nim okrakiem i wziąć go głęboko w siebie. Było coś nieodparcie przekonującego w pomyśle aby wziąć go dwoma sposobami na raz, bycia połączonym w dwóch punktach. Westchnęła z frustracji a jej piersi uniosły się w górę, rosnąc przerażająco blisko pod jej brodę.

Gorset był dziwny, ale zdecydowanie podniecający - dla nich obojga, sądząc po powitaniu Gregora. Jej sutki były twarde i miękkie, mocno upchnięte pod skórzanymi miseczkami. Dodatkową korzystny był fakt, że świetnie funkcjonował jako zabezpieczenie całego sprzętu i wyzwolił jej umysł.

Och, proszę Gregor. Odpuść.

Najlepszy wagon był zarezerwowany dla właściciela. Gregor wyciągnął duży złoty klucz z kieszeni i pokazał go Maddy uśmiechając się. Gdy znaleźli się w środku, zamknął drzwi na klucz i zaciągnął zasłony. Kinkiety dawały niskie, złote światło. Maddy oparła się o tapetę z wypukłym wzorem, oddychając płytko i szybko a jej kolana chwiały się z potrzeby go.

- Jest idealnie - powiedziała. - I bardzo... poduszkowo.

Większość wąskiego pokoju składała się z sofy we wgłębieniu, która była pokryta czerwonym pikowanym aksamitem.

Chwycił za kryształową karafkę, która znajdowała się na półeczce nad małym, marmurowym zlewem i nalał im po kieliszku wina. Gdy to robił, zauważyła węzeł łańcuchu powyżej jego głowy. Był połączony z małym wyciągiem na ścianie.

- Co to jest?

Z kieliszkami w dłoni podążył za jej wzrokiem i przełknął.

- To urządzenie przytrzymujące.

- Po co?

- Niektórzy ludzie wolą karmić się na stojąco.

Maddy uniosła ręce nad głową i skrzyżowała nadgarstki.

- Czy tak?- spojrzała na niego spod rzęs.

- Proszę - wyciągnął ku niej kieliszek. Święty Gregor.

- Za Elixir - powiedziała, stukając w jego kieliszek. Win rozgrzało jej gardło, sprawiło że oblizła usta. Jej dieta mogła być ograniczona przez te dni, ale wszystko wydawało się jej ekstra smaczne.- Jestem z ciebie taka dumna.

- Za nas - powiedział.- I za naszą przyszłość.

Podeszła bliżej i otoczyła ręką jego szyję. Zesztywniał i to nie w dobry sposób.

- Gregor...

- Maddy - powiedział z ostrzeżeniem w głosie.

- Nie chciałbyś najpierw wypróbować tek puchatej kanapy?

16 Nazwa luksusowego pociągu pasażerskiego, który kursował pod szyldem międzynarodowej spółki Compagnie Internationale des Wagons-Lits. Pomysłodawcą i założycielem był Belg Georges Nagelmackers. Trasa o długości 2880 km wiodła z Paryża z dworca wschodniego do Konstantynopola (dzisiejszy Stambuł). Pierwszy skład zainicjował kursowanie w 1883. Był to jedyny środek transportu łączący dwa krańce Europy – wschód i zachód, uosobienie komfortu i bogactwa. Luksusowe wagony sypialne i wagony restauracyjne słynące ze swej kuchni sprawiły, że pociągiem podróżowały osoby szlacheckiego pochodzenia, dyplomaci i ludzie biznesu.

- Jest za wcześnie. Felix powiedział...

- Do cholery, nie dbam o to co powiedział Felix. Jestem gotowa.

Gregor odstawił swój kieliszek i chwycił ją za ramiona.

- Ukochana, zaledwie cztery tygodnie temu umierałaś mi w ramionach.

Ten gwałtowny wzrost prawdziwych emocji zmiękczył go i otworzył swój umysł na nią. Nie było tak, że słyszała jego każdą myśl, było to bardziej jak subtelne połączenie rąk albo niewidzialne objęcie się. Byli razem i dzięki temu wszystko było lepsze. Pocałował ją w czoło.

Maddy sięgnęła do góry i zaczęła poluzniać jego krawat. Nie powstrzymał jej, więc również zaczęła mu odpinać koszulę. Sprawilo to, że uczynił symboliczny gest przeciwko, ale odepchnęła jego rękę na bok.

- Poprosiłeś mnie, abym weszła z tobą w nowe życie.

Zdjęła mu koszulę i marynarkę w tym samym czasie i ściągnęła mu podkoszulek przez głowę ignorując jego narzekanie. Bardziej zwróciła uwagę na to jak szybko oddychał i zachwiał się na nogach. Ten mężczyzna chciał zostać uwiedziony. Nie było trudno popchnąć go na głęboką, aksamitną kanapę.

Jęknął i wiedziała, że jest to jęk rezygnacji. Wciągnął ją na siebie i dostała pocałunek który chciała, długi i głęboki.

- Jesteś taka piękna - mruknął, gdy puścił jej wargi i przesunął swoje na jej gardło. Za pomocą jednego kliknięcia ciężki granatowy naszyjnik zsunął się z jej szyi i odbił o poduszki. Powąchał jej szyję.

Tak. Zatopiła dłonie w jego włosach i mocno go przytrzymała. *Tak, kochanie, chcesz jeść.*

Oszaleje, jeżeli nie nakarmi go zanim opuszczą wagonik.

Gregor wsunął swoje palce w miseczki jej gorsetu, znalazł jej sutki i podrażnił je aż nie wyskoczyły na zewnątrz. Przesunął dłonie w dół jej zgrabnej tali, nad biodra.

- Nie wiedziałem, że robią takie gorące bibliotekarki.

- To wszystko dla ciebie - wsunęła dłonie pod swojej piersi i podniosła je w miseczkach, oferując je jego szorstkiemu językowi i głodnym, ssącym pocałunkom. Między jej nogami jego erekcja była coraz bardziej natarciwa i pocierała o nią swymi biodrami, wyobrażając sobie,

że ma go w środku.

- Tylko jak ja z ciebie ściągnę te spodnie?- spytał, przesuwając dłońmi po błyszczącej skórze na jej udach.

Maddy uśmiechnęła się uśmiechem Ewy. Nie było sposobu, żeby się powstrzymał gdy już to zobaczył.

- Suwak - powiedziała kłusując jego dolną wargę. Odwracając się do niego za pomocą rąk i kolan, zaprezentowała mu swój tył.

- Na moich plecach mały zamek.

Powiedziała to wtedy, gdy Gregor znalazł suwak który ciągnął się przez całe jej plecy. Jego gardło stało się suche jak wiór.

Boża Rodzicielko.

Znalazł uchwyt i pociągnął. Czarna skóra powoli się rozsunęła, odsłaniając jej nagi, obfity tyłek. Ten widok starczyłby mu na całe życie, ale nadal odpinał zamek i dokonał kolejnego odkrycia. Była jak z wosku.

- Więc jak mnie chcesz, Faustin - powiedziała przez swe ramie.- Tak?- potrząsnęła tyłkiem.- Czy tak?- odwróciła się, oparła plecy o wypukłą tapetę i rozsunęła nogi.

Potok obrazów - on profanujący ją na każdy możliwy sposób - złamał jego umysł. To były jej fantazje. Jego żona chciała go w te wszystkie brudne sposoby.

Gregor po tym nie mógł wyraźnie widzieć. Pot lał się po całym jego ciele. Dobra. W porządku. Jego pierwotny plan dania jej cichego orgazmu nie pasował żadnemu z nich.

Może będzie bezpiecznie zrobienie czegoś więcej. Tylko troszkę więcej.

Skopał z siebie spodnie i odchylił się do tyłu na własnej tapicerce. Jedną ręką gładził swojego pulsującego penisa. Maddy patrzyła na niego - patrzyła na to - i oblizała swoje wargi. Rozsunęła swoje różowe uda dla niego i pieściła sama siebie aż jej palce lśniły od wilgoci.

- Może przyjdiesz tu do mnie?- powiedział Gregor a jego serce trzaskało o zębra. W jakiś sposób musiał kontrolować ich oboje, żeby mieli miły, łatwy seks.

Posłusznie prześlizgnęła się wstecz, przesunęła językiem po jego brzuchu, piersi, po gardle i w końcu dotarła do jego ust.

- Chcę, żebyś mnie wziął w Stary Sposób - wyszeptła w jego usta.

Uch uch. Wychodziło to poza granice. Warknął z dezaprobatą, ale nie mógł przestać jej całować.

Jej skóra smakowała tak cholernie dobrze, zapach jej podniecenia doprowadzał go do szaleństwa. Złoty pył błyszczał na jej policzkach. Była boginią i była jego - a jej przekłete skórzane spodnie miał dziurkę na kroczu. Jak silny facet musiałyby być?

- Musimy zakończyć połączenie - powiedziała niskim i schrypniętym głosem.- Nie ma potrzeby dłużej czekać.

- Nie. Zdecydowanie nie.

Felix powiedział, że mają poczekać sześć tygodni zanim będzie mógł się od niej karmić albo zaangażować w jakieś wyczerpujące aktywności. Mieli jeszcze dwa tygodnie wstrzymania. I pożądanie jej było inne niż chęć pożywienia się od niej o kilka rzędów wielkości.

- Prawidłowa odpowiedź brzmi: tak, Faustin.

Żeby ją uciszyć, pocałował ją a jego usta napełniły się krwią. Jej krwią. Oczy Gregora otwarły się w zdumieniu. Próbował się odsunąć, ale trzymała mocno jego głowę, bezlitośnie przyciskając usta do jego, wmuszając w niego swoją krew.

Była to pułapka. Przecięła swoją wargę swoimi perłowymi siekaczami. W tym momencie uświadomił sobie, że naprawdę stała się Faustin.

Niemal się krztusząc, przełknął kurczowo. Nowa krew Madeleny była gładka i potężna jak

szkocka w najlepszym wieku. Była taka, jak ją zapamiętał, ale i o wiele więcej. Nie było w tej kobiecie w ogóle słabości. Zapewne mogłaby wytrzeć nim podłogę.

W co ją przemieniła ich połączona krew?

Moja partnerka.

Dźwięk bijącego pulsę wypełnił jego uszy i wszystko zrobiło się czerwone.

Zatopił zęby w wysokiej krzywiznie jej piersi i pozwolił im przebić skórę. Ból sprawił że krzyknęła, ale też jęknęła z przyjemności. Mały strumień jej krwi wypełnił jego usta.

Przeniósł się na drugą pierś, wykonał identyczną ranę i ponownie się napił. I znowu. Każdy łyk coraz bardziej go upijał. Każde ugryzienie sprawiało, że wzdychała i się wiała. Rzucił ją na plecy i przygwoździł ją, biorąc ją jak chciał. Ciągle ją gryzł i pił z niej, pokrywając jej ręce drobnymi rankami poczynając od nadgarstków a kończąc na ramionach. Maddy piszcziała pod nim, jej oczy zamgłyły się. Potrzeba spływała po niej, surowa i gorąca, podsycając jego własną.

Powinno mu wystarczyć widzenie jej w ten sposób, jak błaga pod nim, ale jego głębokie instynkty zażądały więcej, chciały zobaczyć dowód na to, że nie będzie mogła uciec.

Sięgnął pomiędzy poduszki bankietowe, wyciągnął jeden kręgi satynowej liny, która była tam schowana i obwiązał ją wokół jej nadgarstków łącząc je. Oczy Maddy rozszerzyły się, ale nie protestowała. Oboje odgrywali starożytny dramat.

Przywiązał koniec liny do kółeczka na ścianie, unosząc jej ręce nad głowę

Słowa wyleciały z niego zanim zdążył pomyśleć. Czekwały na wypowiedzenie przez całe jego życie.

- Teraz należysz do mnie, ciałem, krwią i duszą.

- Tak - wymruczała, przymykając ociężałe powieki.

Gregor chwycił za zgięcia jej kolan i zatopił się w niej, wchodząc jednym pchnięciem.

Maddy jęknęła, jej ciało napięło się a biała oczu stały się widoczne pod powiekami. Nie było żadnego kwartetu. Nie było to też kochanie się.

Owinał ręce pod nią i trzymał jej gardło przy swoich ustach. Będąc głęboko w jej wnętrzu, poruszając się powoli, rozpracowywał długość jej szyi przesuwając usta w górę i w dół, podgryzając i ssąc, biorąc zuchwale coraz więcej jej potężnej krwi przy każdym nakłuciu.

Madelena była prawdziwym eliksirem, substancją która podtrzymywałaby go na resztę życia.

Owinięty wokół niej, zanurzony w niej, z żyłami przepelnionymi nią, zatarły się między nimi nawet fizyczne granice. Pchał się coraz szybciej i szybciej, siniacząc jej kości biodrowe pod pasem z akumulatorem. Jej nogi objęły jego biodra a szpilki wbiły się w jego plecy. Ciężka na linie, krzykała jego imię - ich myśli były jednym, ich ciała były jednością, byli bardzo blisko krawędzi, połączeni ze sobą boleśnie, ekstatycznie.

Oddech Madeleny przeszedł w wysoki krzyk i poszedł dalej. Uczepił się jej gardła, zaciskając okręgi i zaczął płynąć jej orgazm. Wpijając się głęboko, Gregor rozpoczął go kilka chwil przed tym jak zaczął się jego własny. Złapany w pętlę sprzężenia zwrotnego, ich orgazmy wzmocniły się wzajemnym echem, zatrzymując burze bólu, miłości i połączonej przyjemności.

Gregor trzymał się normalności paznokciami, rozrywany przy wytrysku, jakby był czymś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. Czy to był jej orgazm?

Trzęsąc się w konwulsjach i drżąc, Maddy zatopiła zęby w jego szyję, przeciskając się do jego ukrwienia. Przeszła przez niego. Pożądanie było wzajemne. Jej pochwa ścisnęła się cały czas, dojąc go, podczas gdy on oddawał jej wszystko co miał. I podczas tego wszystkiego, jej krew w jego ustach śpiewała mu o miłości, nawet jeśli go zabijała.

Stracił poczucie czasu, miejsca, było tylko połączenie, te znakomite, przeciągające się tortury, które powoli stawały się coraz mniejsze i mniejsze, aż do momentu gdy zostali tylko oni i byli cisi.

Przez długi czas żadne z nich nie mogło się ruszyć. Ostatecznie Gregor rozwiązał jej nadgarstki. Nie powiedział nic, ponieważ słowa wydawały mu się uciążliwe. Zmienili pozycję na taką, że teraz przylegali do siebie a Gregor trzymał ją blisko. Policzki Maddy nadal były mokre od łez, nie wiedziała jeszcze gdzie jest góra czy dół, nadal kręciło się jej w głowie przez utratę krwi, ale czuła się niesamowicie. Odrodziła się.

Spletli ze sobą palce i pocałowała go w dłoń. Albo to on pocałował jej dłoń? Podział między nimi był bardzo cienki. Unosiła się wysoko, przepłukana szczęśliwą chemią, jej świadomość uczepliła się i kręciła z Gregora w powolnym, wirującym tańcu.

Kawałek po kawałku, muzyka z parkietu podkreślała sama siebie - nie zauważyła nawet że przez ten cały czas byli razem - i wracali na ziemię i do rzeczywistości, do małego pokoju pełnego ubrań i do klubu, który potrzebował pielęgnacji. Nie byli już dłużej połączeni, ale mogli być na każde życzenie.

Gregor pocałował tył jej szyi, co robił zawsze gdy się budzili wieczorem. Zaczął coś mówić, ale musiał przerwać, aby przeczyścić gardło.

- Twoja wtyczka nadal się trzyma? Wszystko w porządku?

Maddy uderzyła jego dłonią o swój przewód.

- Gregor, przysięgam na Boga że cię walnę.

- Dobra, dobra - zaśmiał się.

Maddy odwróciła twarz w jego stronę. Pomijając ich pieprzenie się, jakby było to ich życie

- albo właśnie przez to - wydawał się być dziesięć lat młodszy zanim wszedł do tego pokoju. Jego oczy były brylantowe, policzki zaróżowione.

- Jesteś gotowy na podbój świata - odgarnęła mu włosy z twarzy. Nie było sposobu, żeby mogła go bardziej pokochać.

- Zrobione - uśmiechnął się zbyt zadowolony.

- A teraz co?

- Sądzę, że będę się cieszył łupami - pocałował ją. Delikatnie jak tylko mógł, ukąsił ją. Jej usta były poobijane.

- Masz na myśli, rozliczając się z domowymi rozkoszami?

- Mmm, domowymi - krążył palcem wokół jej delikatnego sutka, który był otoczony śladami ugryzień, demonstrując jego domowe poglądy: łóżko, przekąski, łóżko, przekąski w łóżku, łóżko i znowu przekąski.

- Obejmuje to plany ślubu?

Gregor skrzywił się.

- Co masz na myśli? Jesteśmy małżeństwem, właśnie to zrobiliśmy. To było właśnie to, kochanie. Po prostu dobrze to zrobiliśmy.

- Nie według naszych mam.

- Ach, Jezu - obrócił się i zakrył sobie twarz dłońmi.

- Dokładnie. Jezus chce, żebyśmy się pobrali - w kościele. W którym to już trzeba przedyskutować. W tym celu moja mama chce zaprosić twoich rodziców na kolację.

- Robisz sobie ze mnie jaja.

Maddy potrząsnęła głową.

- Chce wiedzieć jaki rodzaj rosółu twoi rodzice lubią najbardziej.

- Powiedz jej, że wcale nie musi gotować - Gregor uśmiechnął się, pokazując wszystkie lśniące zęby.- Jeśli będzie po prostu siedzieć, moi rodzice sami się obsłużą.

Zasługiwał na walnięcie - naprawdę na nie zasługiwał.

